



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 1999

ISSN 1429-4494

NR 5 (53)/99 ROK VII



Fot. T. Chmielowiec

PROF. ALEKSANDER KOŁODZIEJCZYK
REKTOR ELEKT POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ
NA KADENCJĘ 1999-2002

PROREKTORZY POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ NA KADENCJĘ 1999-2002



prof. Alicja Konczakowska
- prorektor ds. kształcenia

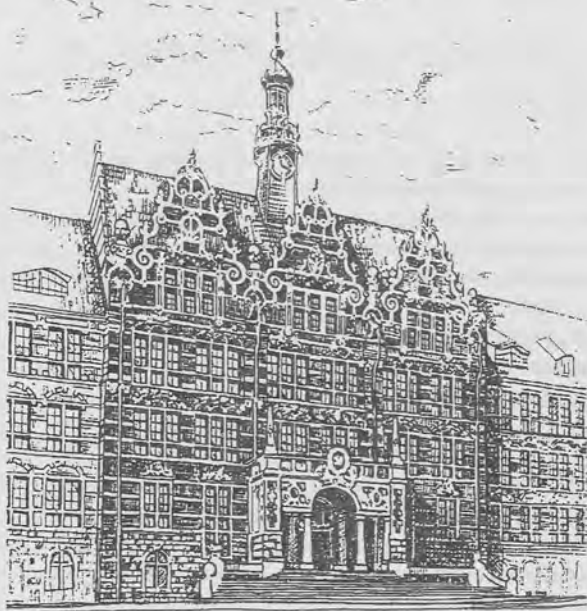
Zgodnie z kalendarzem wyborczym, w tydzień po wyborze rektora - 14 maja 1999r. w Auli PG odbyło się zebranie wyborcze Uczelnianego Kolegium Elektorów, mające na celu zaakceptowanie lub odrzucenie, poprzez tajne głosowanie, kandydatów na prorektorów PG na kadencję 1999-2002, którzy zostali desygnowani przez nowo wybranego rektora. Przedtem jednak kandydatura na stanowisko prorektora ds. kształcenia uzyskała poparcie elektoratu studenckiego. Procedurze wyborczej zostali poddani: prof. Jan GODLEWSKI z Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej na stanowisko prorektora ds. nauki, prof. Alicja KONCZAKOWSKA z Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki na stanowisko prorektora ds. kształcenia i prof. Włodzimierz PRZYBYLSKI z Wydziału Mechanicznego na prorektora ds. rozwoju. W zebraniu wzięło udział 99 elektorów (na 126 uprawnionych). Większość bezwzględna wynosiła 50 głosów. Trójka pretendentów, którzy są prorektorami w mijającej kadencji, uzyskała duże poparcie członków UKE. Na każdego kandydata głosowano osobno. Wyniki ogłosił przewodniczący UKW na zakończenie zebrania i wręczył prorektorom elektom akty stwierdzające ich wybór.



prof. Jan Godlewski
- prorektor ds. nauki



prof. Włodzimierz Przybylski
- prorektor ds. rozwoju



"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej
Zespołu Redakcyjnego.

Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.
Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres redakcji:

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny:

Waldemar Affelt (sekretarz),
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki,
Joanna Szlączyńska, Anna Szmaja

Opracowanie techniczne i typograficzne:

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stala współpraca:

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:

Joanna Szlączyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 12 maja 1999 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca
materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany
skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów
i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub
Kierownictwa Uczelni.

Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać
w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Europa ucząca się, Europa żyjąca, Europa milująca się <i>Edmund Wittbrodt</i>	4
Optyzmizm umiarkowany <i>Janina Poćwiardowska</i>	6
Prezentacje	8
W sprawie ustawy uwłaszczeniowej <i>Aleksander Kołodziejczyk</i>	9
Problem Roku 2000 <i>Zbigniew Czaja, Wiesław Porębski, Adam Tłatka</i>	10
"Czerwona Róża '99" dla studenta PG Robić coś, co się lubi, starać się to robić jak najlepiej... <i>Piotr Chlebek</i>	12
Remont i modernizacja sali wykładowej ze środków pozabudżetowych <i>Jerzy Ziółko</i>	13
Dni Kół Naukowych <i>Alicja Konczakowska</i>	14
Spotkanie kół naukowych <i>Paweł Andersohn</i>	15
Konferencja Prorektorów ds. Kształcenia Wyższych Uczelni Technicznych <i>Alicja Konczakowska</i>	16
Politechnika Gdańska na Międzynarodowych Targach Gdańskich <i>Teresa Figurska-Stempa</i>	17
Centrum Wrzeszcza krótko po wojnie <i>Jerzy Sawicki</i>	21
JE Arcybiskup Metropolita Gdański na spotkaniu wielkanocnym u Seniorów Politechniki Gdańskiej <i>Jadwiga Lipińska</i>	26
Wspomnienie o prof. dr. hab. Ryszardzie Bittnerze <i>Eligiusz Mieloszyk</i>	27
Szachownica pragnień i możliwości - czyli gry dydaktyczne (dokończenie) <i>Krystyna Pokrzywnicka</i>	29
Opowieści kreslarniane Mikołaj - opowieść niemal nieprawdopodobna, ale prawdziwa <i>Kazimierz Iwanowski</i>	31
Magister (cd.) <i>Edward Kaczmarek</i>	34
Cudze chwalicie, swego nie znacie... <i>Marcin S. Wilga</i>	35
Lasy Oliwskie, krótkie omówienie ich walorów i problemów ochrony <i>Andrzej Garbalewski</i>	36
"Czerwona Róża"	38

EUROPA UCZĄCA SIĘ, EUROPA ŻYJĄCA, EUROPA MIŁUJĄCA SIĘ

Wykład na otwarcie Europejskiej Akademii Schleswig-Holstein w Sankelmark,
Sankelmark 3.05.1999

Motto:

"Na kryzys cywilizacji trzeba odpowiedzieć cywilizacją miłości, opartą na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności, które znajdują pełne urzeczywistnienie w Chrystusie"

Jan Paweł II

(List Apostolski na Jubileusz Roku 2000)

Przed wszystkim chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie na uroczystą inaugurację działalności Europejskiej Akademii Schleswig-Holstein w Sankelmark. To najważniejszy dzień w życiu Akademii, to ważny dzień nie tylko dla waszej społeczności lokalnej, ale również dla nas wszystkich. Wiem o tym doskonale jako profesor wyższej uczelni, profesor Politechniki Gdańskiej.

To dla mnie ogromny zaszczyt, że mogę być dziś z wami, że mogę być świadkiem tego ważnego wydarzenia.

Pani minister Ute Erdsiek-Rave (Niemcy) omówiła problematykę "Europy uczącej się", zaś pan prezydent Kersten Philipsen (Dania) - "Europy żyjącej". Natomiast gospodarz dzisiejszej uroczystości, dr Jürgen Schöning, poprosił abym zajął się częścią wykładu związaną z zagadnieniem "Europy miłującej się". To tylko z pozoru łatwy, a nawet atrakcyjny temat. W rzeczywistości jest on niezwykle trudny, i to nie tylko ze względu na moje inżynierskie podstawy lub nawet obecną sytuację w niektórych regionach Europy, np. na Bałkanach.

Długo zastanawiałem się nad samym znaczeniem i rozumieniem pojęcia "Europy miłującej się", zresztą różnie wyrażanym w różnych językach. Nawet dr Schöning w dwóch różnych e-mailach użył dwóch różnych terminów: *Europe Loving* i *To Love Europe*. Pojęcie to jest z pewnością

złożone i wieloznaczne. Czy oznacza ono Europę miłujących się ludzi, od osób indywidualnych i społeczności lokalnych poczynawszy, a na całej europejskiej rodzinie skończywszy? W jakim stopniu dotyczy to relacji wewnętrznych, a w jakim relacji między grupami społecznymi, przy ogromnym nieraz zróżnicowaniu etnicznym, wyznaniowym, kulturowym i narodowym? Czy dotyczy to też relacji pokoleniowych? Czy dotyczy to wreszcie relacji mieszkańców Europy do otaczającego środowiska, nie tylko zresztą naszego kontynentu, ale całego globu i wszechświata? Jaka jest modelowa wizja "Europy miłującej się"? Jakie są związki miłujących się Europejczyków z ich poczuciem szczęścia? Warto przypomnieć, że nad pojęciem szczęścia filozofowie łamali sobie głowy od czasów starożytnych, dochodząc do wniosku, że jest ono również złożone i wieloznaczne. Czy Europa może być miłująca się bez względu na to, co dzieje się w pozostałej części naszego globu, biorąc pod uwagę zachodzące i nieuniknione procesy globalizacji?

Wiemy doskonale, że każde z tych pytań jest ważne, a ich wagi mogą być, i najczęściej są różne dla poszczególnych osób, społeczności lokalnych i całej rodziny europejskiej. To zale-

dwie niektóre z pytań, które nasuwają się przy próbie zdefiniowania pojęcia "Europy miłującej się".

Nie wnikając w szczegóły zawitych rozważań filozoficznych nad pojęciem "Europa miłująca się", można przyjąć, że w powszechnym rozumieniu, to Europa ludzi otwartych i aktywnych; ludzi mających swoje marzenia, które są w stanie i potrafią realizować; ludzi stawiających przed sobą nowe cele i zadania; to Europa ludzi spokojnych o swój byt i byt swoich bliskich; to Europa ludzi szczęśliwych; ludzi umiejących dzielić się swym szczęściem z innymi, z sąsiadami oraz następnymi pokoleniami; to Europa bez dramatycznych różnic, bez napięć, konfliktów i wojen; to Europa korzystająca i dbająca o dorobek kulturowy minionych pokoleń; to Europa umiejętnie wykorzystująca najnowsze osiągnięcia nauki i technologii; to wreszcie Europa współpracująca, solidarna; to Europa zrównoważonego rozwoju, zarówno w przestrzeni, jak i w czasie.

Czy w takiej Europie żyjemy dzisiaj? Czy żyjemy w Europie naszych marzeń? Niestety, odpowiedź nie może być pozytywna, mimo ogromnych, pozytywnych zmian w Europie Środkowej i Europie Wschodniej. Z ogromnym niepokojem obserwujemy wydarzenia ostatnich lat i ostatnich tygodni na Bałkanach! Do "Europy miłującej się" musimy wciąż jeszcze dążyć. Tylko jak?

O "Europie miłującej się" mieszkańcy naszego kontynentu marzyli i myśleli od dawna. Od zakończenia II wojny światowej powstało wiele instytucji i organizacji międzynarodowych, usiłujących to marzenie zrealizować. Przyjęte zostały podstawowe warunki, które muszą być spełnione, aby ten cel osiągnąć. Są to fundamentalne, niezbywalne prawa człowieka, zawarte w *Europejskiej Konwencji Praw Człowieka*.

Jedną z pierwszych organizacji budowania "Europy miłującej się" była Rada Europy. 5 maja przypada 50-lecie jej utworzenia. Właśnie wróciłem ze Strasburga z sesji Zgromadzenia Parla-

mentarnego Rady Europy, w czasie której tę uroczystość obchodzono. Towarzyszyło jej zwołane po raz pierwszy posiedzenie Zgromadzenia Rady Europy Młodych. Mam ogromną satysfakcję osobistą, nie tylko dlatego, że zaproponowany przeze mnie delegat z Gdyni został wybrany Prezydentem tego Zgromadzenia. Z optymizmem oceniam przyszłość Europy, przysłuchując się rzeczowej debacie młodych na temat istotnych problemów nurtujących nasz kontynent.

Państwa członkowskie Rady Europy muszą w pełni spełniać podstawowe warunki "Europy miłującej się". Muszą akceptować zasady prawa, muszą gwarantować prawa człowieka i podstawowe wolności każdemu pozostającemu pod ich jurysdykcją. Rada Europy jest organizacją międzynarodową, która za podstawowe cele przyjęła:

- ochronę praw człowieka, pluralistycznej demokracji i akceptacji zasad państwa prawa,
- dbałość o ochronę i rozwój kulturowej identyfikacji i jej różnorodności,
- poszukiwanie rozwiązań problemów aktualnie nurtujących europejskie społeczności (np. problemy mniejszości, kseno-



fobii, nietolerancji, ochrony środowiska, klonowania ludzi, narkotyków, zorganizowanej przestępczości, AIDS),

- pomoc w utrwalaniu demokratycznej stabilności w Europie poprzez wsparcie polityczne, prawne i konstytucyjne.

Pomyślna realizacja tych celów prowadzi do Europy naszych marzeń. W ciągu 50 lat działalności Rady Europy, rodzina państw członkowskich z 10 wzrosła do 40. Tydzień temu do rodziny tej oficjalnie dołączyła Gruzja, będąc 41. państwem członkowskim. Już 41 państw zaakceptowało i realizuje w praktyce podstawowe warunki członkostwa w Radzie Europy! To ogromne osiągnięcie, zważywszy że tego rodzaju transformacje stanowią długi proces, m.in. ze względu na konieczność zmian mentalnościowych.

Jako Polacy doskonale wiemy, jak wiele już zmieniło się na lepsze w państwach Europy Środkowej i Europy Wschodniej.

Jesteśmy również świadomi, że wiele jeszcze zostało do zrobienia. Pojawiają się też wciąż nowe problemy i zagrożenia (możliwości współczesnej nauki - np. genetyki, biomedycyny). Mówi się też o kryzysie wartości. Komisja Nauki i Technologii Rady Europy, której jestem członkiem, debatowała ostatnio nad *Konwencją nt. Praw Człowieka i Biomedycyny, Transplantacji Organów i Tkanek Pochodzenia Ludzkiego, nad Rekomendacją nt. Ksenotransplantacji*, czy też nad problemem *Zachowania Praw Człowieka i Godności Ludzi Śmiertelnie Chorych i Umierających*. Budowanie "Europy miłującej się" jest zatem procesem dynamicznym.

Samo przestrzeganie zasad członkostwa w Radzie Europy stanowi tylko warunki konieczne, ale niewystarczające. Muszą one być dopełnione szeroko rozumianą, wielopłaszczyznową współpracą. Współpraca taka ma miejsce i rozwija się. Powstało wiele platform i więzi takiej współpracy, komunikowania i porozumiewania się. Współpraca ta dotyczy parlamentarzystów, rządów i organizacji pozarządowych, środowisk gospodarczych, naukowych i edukacyjnych. Dotyczy zarówno państw, jak i regionów oraz regionów przygranicznych. Trzeba by wiele czasu, aby wszystkie formy tej współpracy omówić, czy chociażby nawet tylko wymienić. Dlatego jedynie wspomnę o mającym miejsce procesie poszerzania Unii Europejskiej i Unii Walutowej, oraz naszą współpracę w rejonie państw Morza Bałtyckiego. Mam ogromną satysfakcję z bezpośredniej współpracy z obecnymi tu panami Arensem i Schöningem, w ramach Konferencji Parlamentarnej ds. Współpracy Państw Regionu Morza Bałtyckiego.

Nie ma żadnych wątpliwości, że głównym kluczem do budowania "Europy miłującej się" jest edukacja, w tym szczególnie edukacja na poziomie wyższym, edukacja ciągła, edukacja od urodzenia do późnej starości. To wiedza pozwala lepiej rozumieć świat, ułatwia wzajemne zrozumienie, poszerza obszar tolerancji, umożliwia efektywne korzystanie ze zdobyczy nauki i technologii, pozwala lepiej dbać o środowisko naturalne, dokładniej przewidywać konsekwencje działań ludzkich, te pozytywne, a szczególnie te negatywne.

Poprzez edukację pogłębić można odpowiedzialność za siebie i innych, kształtować właściwe postawy moralne i etyczne. Pozwala ona budować Europę bez ksenofobii, fundamentalizmów i nacjonalizmów. W takiej Europie będzie miejsce na różnorodność kulturową, etniczną i wyznaniową.

Z radością należy powitać deklarację UNESCO "World Declaration for Higher Education for the Twenty First Century: Vision and Action", przyjętą w Paryżu w październiku 1998 roku. Proponuje ona podejmowanie działań edukacyjnych wychodzących naprzeciw wszystkim najważniejszym problemom. Jestem przekonany, że w tym procesie edukacyjnym jest miejsce i znaczne pole działania dla Europejskiej Akademii Schleswig-Holstein.

Swoje wystąpienie chcę zakończyć może drobnym, ale moim osobistym doświadczeniem, które pokazuje, jak wielki postęp został już dokonany.

W latach 1990-1996 byłem rektorem Politechniki Gdańskiej. Uczelnia ta, utworzona w 1904 roku jako uczelnia pruska, była potem uczelnią Wolnego Miasta Gdańsk, potem uczelnią niemiecką, a w 1945 roku stała się uczelnią polską. Ze względów ideologicznych, związanych z wypaczeniami faszyzmu i stalinizmu, uczelnia traktowana była jako nowo utworzona w 1945 roku, pozbawiona wszelkiej przeszłości. Nawet absolwenci tej uczelni z okresu Wolnego Miasta Gdańska nie mogli się do tego zbyt głośno przyznawać.

Po zmianach politycznych w Polsce w 1989 roku, których symbolem jest *Lech Wałęsa*, po niezwykle ważnych wypowiedziach prominentnych polityków, w szczególności *Richarda Weizsäckera* i *François Mitteranda* oraz *Romana Herzoga*, następować zaczęły zmiany. Zdecydowaliśmy się nawiązać do całej historii uczelni i zorganizować uroczyste obchody 90-lecia Politechniki Gdańskiej w 1994 roku. Nie było to łatwe. Przeszkadzała pamięć i przeżycia osobiste trudnego okresu wielu członków społeczności akademickiej.

Podstawą powrotu do normalności była idea, że sprawy trudne muszą stać się częścią historii. Należy o nich koniecznie pamiętać, ale nie mogą one krępować budowania nowej przyszłości. Nawiązaliśmy do uniwersalnej zasady, że nauka i edukacja powinny służyć całej ludzkości. To one decydują o rozwoju i poziomie społeczeństw. Konieczne jest wspólne rozwiązywanie problemów globalnych. Wymaga to normalizacji stosunków między ludźmi, społeczeństwami i narodami. Przywracanie prawdy jest naszym obowiązkiem, szczególnie w środowisku akademickim, oraz warunkiem uczestnictwa w rodzinie ludzkiej. Środowisko akademickie Politechniki Gdańskiej tę koncepcję zaakceptowało. To, co dotąd dzieliło, zaczęło łączyć. Łączyć zaczęły nie tylko miejsce i mury. Stwierdziliśmy, że około 40 absolwentów uczelni z okresu Wolnego Miasta Gdańska było potem pracownikami Politechniki Gdańskiej. Senat Politechniki Gdańskiej przyznał doktorat honoris causa prof. *Adolfowi Butenandtowi*, laureatowi Nagrody Nobla za osiągnięcia uzyskane w latach 30., kiedy był profesorem naszej uczelni. Miałem ogromną satysfakcję, kiedy w dniu 6 października 1994 roku doszło do bezpośredniego spotkania członków *Stowarzyszenia Przyjaciół Technische Hochschule Danzig* z Hanoweru z ich kolegami, członkami *Kola Byłych Studentów Politechniki Wolnego Miasta Gdańska*. Nawiązana została ciągłość. To było ogromne przeżycie dla nas wszystkich. Dokonałiśmy ogromnego kroku do przodu, choć jednocześnie był to tylko powrót do normalności. To był znak tych czasów!



Prof. Edmund Wittbrodt
Senator RP IV Kadencji

Członek Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy

7 maja 1999 r. w Auli Politechniki Gdańskiej członkowie Uczelnianego Kolegium Elektorów PG dokonali wyboru REKTORA POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ XIX kadencji władz PG (1999-2002). Wynik elekcji okazał się szczęśliwy dla prof. **Aleksandra KOŁODZIEJCZYKA** z Wydziału Chemicznego PG, który ten urząd piastuje w trwającej jeszcze XVIII kadencji (1996-1999). Jego kontrkandydatem był prof. **Henryk KRAWCZYK** z Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. W zebraniu wyborczym wzięło udział 120 elektorów (na 126 uprawnionych). Większość bezwzględna wynosiła 61 ważnie oddanych głosów. Odbyła się tylko jedna tura głosowania. Prof. A. Kołodziejczyk uzyskał poparcie 80 elektorów. Na prof. H. Krawczyka swój głos oddało 37 osób. **Prof. Władysław KOC, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej**, zgodnie z obowiązującym prawem wręczył nowo wybranemu rektorowi PG **akt stwierdzający jego wybór na okres od 1 września 1999 r. do 31 sierpnia 2002 r.**

Optymizm umiarkowany



W poprzednim "PIŚMIE PG" zaprezentował Pan Rektor podsumowanie działalności w upływającej właśnie kadencji oraz swoje zamierzenia na następną. Postawił Pan sobie wiele zadań, które były konsekwentnie realizowane. Czy zdarzyły się również jakieś poważniejsze niepowodzenia?

Wydaje mi się, że poważnych spraw, które mógłbym uznać za niepowodzenie, nie ma. Na pewno istnieje kilka spraw, z których nie jestem zadowolony, na przykład... bramki wjazdowe na uczelnię nie są na najwyższym poziomie technicznym i sprawiają nieco kłopotu...

Największym osiągnięciem "budowlanym" poprzedniej kadencji jest chyba oddanie Auditorium Novum. Jakie są Pana plany inwestycyjne na nową kadencję?

Chciałbym w tym roku, a najpóźniej w przyszłym roku przystąpić do budowy nowego gmachu Wydziału Zarządzania i Ekonomii. Projekt robią nasi architekci, dr inż. arch. Elżbieta Piątkowska i dr inż. arch. Andrzej Prusiewicz z Katedry Architektury Użyteczności Publicznej. Jest on już ukończony, pozostały tylko uzgodnienia i uzyskanie pozwoleń w Urzędzie Miejskim. Trzeba jedynie zdobyć pieniądze, głównie w Ministerstwie, a tam wstępne obietnice już mam. Budynek będzie miał sześć kondygnacji i podziemne parkingi.

Poza tym chcę kontynuować remonty domów studenckich. Obecnie trwa remont DS 1 i 2. Niestety perspektywy na przyszłość w tym zakresie są mniej obiecujące, ze względu na zmianę zasad przydziału pomocy materialnej. Na pewno trzeba będzie zmniejszyć tempo prac związanych z remontami domów

studenckich, gdyż najpierw należy zebrać potrzebne fundusze, co w chwili obecnej jest bardzo trudne.

Jeżeli chodzi o problemy lokalowe, koniecznie chcę poszerzyć pomieszczenia Biblioteki Głównej. Na poziomie jej magazynów znajduje się "świetlik", który został zwolniony przez Wydział Mechaniczny. Jest to powierzchnia około 400 m², dzięki której można by powiększyć magazyny biblioteczne i gdzie można też przenieść wypożyczalnię książek. Usytuowanie magazynu i wypożyczalni na jednym poziomie umożliwi likwidację windy, wpłynie na ułatwienie pracy bibliotekarzy oraz poprawę obsługi czytelników, a co za tym idzie - stworzenie bardziej komfortowych, niż dotychczas, warunków korzystania z księgozbioru. Natomiast na parterze, nad tym pomieszczeniem, chciałbym wybudować nowy klub dla pracowników i studentów.

Pilnego remontu wymaga poddasze Gmachu Głównego, ale to długoterminowe zadanie. Jestem prawie pewien, że w tym roku zrobimy remont toalet na poziomie 300 i 200 GG. Poza tym chciałbym również pomóc Wydziałowi Inżynierii Środowiska w przeprowadzeniu remontu jego budynku, w tym modernizacji dużej sali wykładowej. Jest to Wydział ogromnie zaangażowany w zdobywanie sponsorów i rozwijanie kontaktów z pozauczelnianymi ośrodkami naukowymi, uważam więc, że zasłużyli na pomoc Uczelni. Należy pamiętać również o innych wydziałach, więc co rok jakiś wydział otrzyma większą ilość środków na prowadzone przez siebie remonty. Jako przykład mogę podać, że w tym roku chcemy przystosować gmach Wydziału Elektrotechniki i Automatyki do poruszania się osób niepełnosprawnych.

Co oprócz tego uważa Pan za priorytety w planach swojej działalności?

Najważniejsze plany dotyczą ciągłego podwyższania poziomu studiów oraz stałego osiągania wysokich wyników w pracach badawczych. Niestety, znajdujemy się w sytuacji, w której należy przede wszystkim walczyć o środki na utrzymanie dotychczasowego stanu. Tak więc moim podstawowym zadaniem będzie troska o to, aby poziom nauczania nie spadał, mimo zredukowania liczby godzin w programach nauczania. Żeby to się spełniło, potrzebne są pewne przedsięwzięcia. Przede wszystkim należy zapewnić odpowiednią bazę naukową i dydaktyczną. Pragnę również otoczyć szczególną troską prowadzenie i rozwijanie badań naukowych, szczególnie ze światowe wymagania są coraz wyższe, konkurencja jest coraz silniejsza, a w rankingu ogólnoswiatowym polska nauka, w skali kraju, spadła w latach 90. z 15. na 20. miejsce.

Oczywiście poziom uczelni wyznacza jej kadra naukowa. Będę więc kontynuował takie działania, które zmobilizują ludzi do badań naukowych, robienia doktoratów, prac habilitacyjnych i zdobywania tytułów profesorskich, gdyż te osiągnięcia

są główną wizytówką uczelni. Musimy położyć duży nacisk na to, aby utrzymać sukces z poprzedniego roku, czyli uzyskanie 10 tytułów profesorskich rocznie przez naszych pracowników.

Jak Pan widzi miejsce Politechniki w V Programie Unii Europejskiej?

Podjęte do tej pory działania wskazują na to, że nasze miejsce będzie wysokie i Uczelnia na tym skorzysta. Tak się złożyło (na razie formalnie), że w wykazie regionalnych punktów konsultacyjnych region Gdańska (czyli punkt konsultacyjny w Politechnice Gdańskiej) jest na pierwszym miejscu w Polsce na 10 już istniejących. Chciałbym, aby to miejsce zostało utrzymane również merytorycznie.

W poprzedniej kadencji bardzo dużą wagę przywiązywał Pan do humanizacji studiów technicznych. W Politechnice zorganizowano wiele koncertów, wystaw, odczytów. Jak widzi Pan ten zakres działań w następnej kadencji?

Wydaje mi się, że jako uczelnia techniczna zrobiliśmy wiele w tej dziedzinie i należy utrzymać to, co osiągnęliśmy do tej pory. Nie mamy możliwości rozwijania tej działalności w stosunku do lat ubiegłych. Nie ma na to środków finansowych. Natomiast należy popularyzować to, co udaje nam się zorganizować, zachęcić studentów, aby w większym stopniu z tego korzystali, gdyż na razie, bez względu na to, czy koncerty odbywają się w Auli PG czy w Auditorium Novum, sporo jest jeszcze miejsca dla zainteresowanych.

W świetle nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym najbardziej niepokojącą sprawą wydaje się wprowadzenie odpłatności za niektóre usługi świadczone przez szkoły państwowe. Na czym będzie to polegało?

Jak wiadomo, bezpłatne szkolnictwo publiczne jest zapewnione przez Konstytucję. Poza dydaktyką uczelnia świadczy studentom również inne usługi związane z dydaktyką, a nie będące nią bezpośrednio. Na te dodatkowe usługi zostanie wprowadzony ryczałt za cały rok, niezależnie od liczby kolokwium, egzaminów czy innych tego typu świadczeń. Wysokość ryczałtu ma być ustalona na poziomie średniej płacy miesięcznej w Polsce. Według projektu nowej ustawy sprawdzanie wiedzy nie leży w podstawowym zakresie dydaktyki, tak więc wszelkiego rodzaju sprawdziany, kolokwia i egzaminy byłyby odpłatne. Jest to więc próba ominięcia zapisu konstytucyjnego. Z drugiej strony dotacje, które budżet przeznacza na edukację, są niewystarczające i obecnie w skali kraju ponad 70% studentów płaci za naukę, w tym 60% studentów uczęszczających na kursy zaoczne czy wieczorowe oraz studia prywatne plus ponad 10% studentów, którzy odpłatnie powtarzają rok. Pozostaje więc 30% studentów, którzy nie płacą, i nie są to wcale ci najbiedniejsi. Często są to osoby, których rodziców stać było na opłacenie korepetycji przygotowujących do matury i egzaminów wstępnych. Mają one tym samym lepszy start i podstawy do studiowania bezpłatnie w publicznych szkołach wyższych. I te osoby są premiowane, gdyż mają studia bezpłatne. Myślę, że nowa ustawa może to zmienić. Każdy będzie zobowiązany do zapłacenia za dodatkowe usługi dydaktyczne świadczone przez uczelnię, a więc koszty studiów zostaną rozłożone równomiernie na studiujących. Należy oczywiście wprowadzić zasady umożliwiające zwalnianie niektórych studentów z odpłatności, dające szanse bezpłatnego studiowania studentom z mniej zamożnych rodzin. Na Politechnice tylko 13% studentów płaci za studia, są to studenci studiów zaocznych i wieczorowych. Wydaje mi się więc, że moglibyśmy zapewnić wielu studentom zwolnienie z opłat za te dodatkowe usługi dydaktyczne.

Czy ustawa zmienia także coś w zakresie dydaktyki?

W dydaktyce nastąpi rewolucja spowodowana wprowadzeniem systemu punktów kredytowych. Polega on na określaniu studentom kryteriów, jakie i ile muszą przedmiotów zaliczyć, aby uzyskać wpis na następny rok. Uczelnie techniczne podjęły już uchwałę, że wszystkie razem wprowadzą jednolity system, tak więc ostatnio i nasz Senat przyjął uchwałę o przystąpieniu od przyszłego roku akademickiego do nowej zasady punktowania obowiązującej od pierwszego roku studiów. Ułatwi ona studentom nie tylko rozliczanie się z ich obowiązków na uczelni, ale również wymianę studentów pomiędzy uczelniami krajowymi i zagranicznymi.

Dla studentów jest coraz bardziej istotne, jaką ukończyli uczelnię i z jaką oceną. Z kolei ranking uczelni zależy również od tego, co jej absolwenci osiągnęli w swojej pracy zawodowej i jak przebiegają ich kariery zawodowe. Czy przewiduje się rozpoczęcie prowadzenia monitoringu w tym zakresie?

Jak dotąd w rankingach ostatnich lat (patrz WPROST) zajmowaliśmy miejsce w pierwszej szóstce uczelni technicznych w kraju, zostaliśmy też uznani za najlepszą uczelnię na Pomorzu. Jesteśmy więc uczelnią renomowaną, cenioną również w świecie, a przez to atrakcyjną. Jak wiadomo, dużą część kadry menedżerskiej naszego regionu stanowią absolwenci PG.

Mamy Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej i myślę, że prowadzenie monitoringu jest to wspaniałe pole do popisu dla tej organizacji, co będzie z korzyścią i dla absolwentów, i dla Uczelni.

Jakie zmiany w funkcjonowaniu Uczelni spowoduje nowelizacja dotychczasowej ustawy?

Na najbliższą kadencję przypadnie ogromna praca związana z dostosowaniem się do nowego prawa o szkolnictwie wyższym. Wszystkie regulaminy, w tym i statut uczelni, trzeba będzie opracować na nowo. Na razie jeszcze nie wiemy, jakie to będzie prawo, gdyż projekt ustawy jest ciągle zmieniany. 2 czerwca odbędzie się narada na ten temat, z udziałem pana ministra Zdrady oraz posłów z naszego regionu, podczas której zostaniemy bliżej zaznajomieni z aktualnym projektem. Udział w naradzie będą brali rektorzy wszystkich uczelni Pomorza Nadwiślańskiego i mam nadzieję, że dyskusja i nasze uwagi krytyczne zostaną uwzględnione w ostatecznej wersji ustawy.

Dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiała: Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji
Zdjęcia: T. Chmielowiec*



PREZENTACJE

Dr hab. inż. Alicja Konczakowska, prof. nadzw. PG



Data i miejsce urodzenia: 12.11.1943, Bochnia.

Stan rodzinny: wdowa, 2 synów - Marcin 30 lat i Michał 26 lat.

Wykształcenie: II Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Gdyni 1956-61; Politechnika Gdańska, Wydział Łączności 1961-Wydział Elektroniki 1966; kurs peda-

gogiczny Politechnika Gdańska, 1970.

Kwalifikacje: stopień zawodowy mgr inż. z dziedziny elektroniki, Wydział Elektroniki, Politechnika Gdańska 1966; stopień naukowy doktora nauk technicznych, Wydział Elektroniki PG 1977, stopień naukowy doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie elektroniki, Wydział Elektroniki 1992, profesor nadzwyczajny PG 1996 lipiec.

Przebieg pracy zawodowej: inż. stażysta, Katedra Teletransmisji, Wydział Elektroniki PG, 1968-70; st. asystent, Instytut Technologii Elektronicznej, Wydział Elektroniki PG, 1970-77; adiunkt, Katedra Aparatury Pomiarowej, Wydział Elektroniki

PG, od 1977 prodziekan ds. kształcenia Wydziału Elektroniki PG 1993-96, prorektor ds. kształcenia PG 1996-99.

Członkostwo towarzystw naukowych: Polskie Towarzystwo Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej, Oddział Gdańsk. Promotor 1 pracy doktorskiej.

Dorobek naukowy: ogółem 164 pozycje, w tym prace: artykuły opublikowane krajowe - 17, zagraniczne - 10; referaty opublikowane krajowe - 11, zagraniczne - 37; współautorstwo 1 książki; patenty - 2; inne publikacje przyjęte do druku - 11; opracowania i referaty wygłoszone, ale nie publikowane - 72.

Udział w kongresach naukowych: krajowych - 4, zagranicznych - 21.

Współpraca z ośrodkami zagranicznymi w:

- L. Centre Nat. d'Etudes des Telecommunications (CNET), Meylan, Francja,
- Lancaster University, Anglia,
- Technical University of Brno.

Odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi 1989, Medal Edukacji Narodowej 1995.

Zainteresowania: muzyka, taniec, narty, pływanie, ogród.

Prof. dr hab. Jan Godlewski



Data i miejsce urodzenia: 9.11.1945; Wągi.
Stan rodzinny: żonaty, 3 dzieci.

Kwalifikacje: stopień zawodowy - mgr fizyki, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Gdańsk, 1968, tytuł pracy dyplomowej "Badanie asocjacji i dysocjacji rodaminu B w wodzie"; doktor nauk fizycznych - Instytut Fizyki Politechniki Gdańskiej, 1976, tytuł

pracy doktorskiej "Luminescencyjne metody określania rozkładu przestrzennego nośników ładunku w kryształach molekularnych"; doktor habilitowany z dziedziny fizyki molekularnej Instytut Fizyki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa, 1985, tytuł pracy habilitacyjnej "Prądy ograniczone iniekcją elektrodową w kryształach molekularnych"; tytuł profesora z dziedziny fizyki - 1996.

Przebieg pracy zawodowej: asystent stażysta 1968-69, asystent i starszy asystent 1969 - 76, adiunkt 1976 - 85, docent 1985 - 90, profesor nadzwyczajny PG od 1990 roku. Całość pracy w Politechnice Gdańskiej.

Ważniejsze funkcje: kierownik Zakładu Dydaktycznego 1976 - 80; prodziekan ds. kształcenia 1985-90; przewodniczący Wydziałowej Komisji Programowej od 1985- 96, członek Senackich Komisji ds. Kształcenia, Ochrony Środowiska oraz Dyscyplinarnej dla Studentów - przez jedną kadencję, członek Senatu PG od 1993 roku, kierownik Katedry Fizyki Molekular-

nej 1990-96, a od 1996 roku Katedry Fizyki Zjawisk Elektronowych; prorektor ds. nauki Politechniki Gdańskiej w kadencji 1996-99.

Staż zagraniczne:

- stypendium Fundacji Humboldta, 1981-82, 14 miesięcy, Uniwersytet w Stutgarcie, Niemcy;
- Uniwersytet w Camerino, Włochy, około 20 pobytów, w sumie ponad rok,
- Visiting professor, Istituto di Fotochimica e Radiazioni d'Alta Energia, Bolonia, Włochy, 1 miesiąc w 1991,
- Uniwersytet w Amsterdamie, misja, 10 dni,
- udział w szeregu konferencji międzynarodowych i spotkań międzynarodowych.

Członkostwo towarzystw naukowych: Polskie Towarzystwo Fizyczne, Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Societas Humboldtiana Polonorum; Promocje prac doktorskich; jedna zakończona, dwa otwarte przewody.

Promotor 8 prac dyplomowych.

Dorobek naukowy: około 200 oryginalnych prac i komunikatów naukowych, w tym ponad 100 w języku angielskim, 2 samodzielne skrypty uczelniane, udział w przygotowaniu jednego, kilka artykułów popularnonaukowych, 1 podręcznik opublikowany w PWN.

Kierownik czterech programów badawczych finansowanych przez KBN.

Prof. dr inż. Włodzimierz Przybylski, prof. zw. PG



Data i miejsce urodzenia: 13.03.1940, Byczyna.

Stan rodzinny: żonaty, żona Elżbieta, 1 córka - absolwentka Wydz. Architektury PG.

Wykształcenie: Technikum Mechaniczne w Toruniu, Politechnika Gdańska - Wydz. Technologii Maszyn.

Kwalifikacje: mgr inż. w specjalności technologii maszyn, obrabiarek i narzędzi - PG 1963 r., dr n.t. (z wyróżnieniem) - PG 1975 r. Wydz. Mechaniczny Technologiczny, docent - 1980 r. (po ocenie przez CKK), tytuł profesora - 1993 r., stanowisko prof. zw. PG - 1997 r.

Przebieg pracy zawodowej: asystent (1964), adiunkt technolog - FPS Polmo w Tczewie (1976), prof. nadzw. PG (1993),

prof. zw. PG (1997), praca w PG - Katedra Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji, Wydział Mechaniczny.

Ważniejsze funkcje: z-ca dyrektora Instytutu Technologii Budowy Maszyn (1979-83), prodziekan ds. nauki Wydziału Mechanicznego Technologicznego (1984-87), dziekan Wydziałów: Mechanicznego Technologicznego (1987-90), Technologii Maszyn i Organizacji Produkcji (1990-91), Mechanicznego (1992-93), kierownik Katedry Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji (od 1994), prorektor ds. rozwoju PG (1996-99), koordynator i kontraktor programu TEMPUS S-JEP-11220-96.

Staże: IOS w Krakowie, LITMO w St. Petersburgu, TU Delft, IPPT PAN w Warszawie; krótkoterminowe staże - uniwersytety w: Leeds, Manchester, Cambridge, Hatfield, Londynie, Karlsruhe, Louvain-la-Neuve oraz stypendium British Council, MA-MI w Moskwie.

Członkostwo towarzystw naukowych: Akademia Inżynierska w Polsce (od 1994), Komitet Budowy Maszyn PAN (od 1999), Sekcja Podstaw Technologii KBM PAN (od 1990), Komisja

Budowy Maszyn Oddział PAN w Poznaniu (od 1990), Prezydium Międzysekcijnego Zespołu Inżynierii Powierzchni KBM PAN (od 1993), Rada Programowa Czasopisma "Archiwum Technologii Maszyn i Automatykacji" PAN (od 1996).

Promocje prac doktorskich: 4 zakończone (1 z wyróżnieniem), 3 w realizacji.

Dorobek naukowy i zawodowy: łącznie 198 publikacji, w tym: 3 książki (1 w jęz. obcym), 4 skrypty (współautor), 11 patentów (współautor), 74 prace n.b. i ekspertyzy, 48 projektów technologicznych i konstrukcyjnych.

Odznaczenia i nagrody: Krzyż Kawalerski OOP (1994), Złoty Krzyż Zasługi (1984), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1990), Medal 20-lecia PG (1965), Złota Odznaka ZNP (1979), Złota Odznaka i Dyplom Zasłużonego Pracownika Wydziału Mechanicznego PG (1995), nagrody ministra za osiągnięcia naukowe: 3 indywidualne (1976, 80, 87) i 1 zespołowa (1983), 23 nagrody rektora wszystkich stopni.

Zainteresowania: monety, muzyka jazzowa (niegdyś czynnie uprawiana).

W sprawie ustawy uwłaszczeniowej

Rektor Politechniki Gdańskiej otrzymał korespondencję od posłów prof. Adama Bieli i dr. Tomasza Wójcika w sprawie uzyskania poparcia dla projektu ustawy uwłaszczeniowej ich autorstwa. Odpowiedź prof. A. Kołodziejczyka, sformułowaną po przeprowadzeniu rozmów i dyskusji wśród członków kierownictwa Uczelni, publikujemy poniżej.

Wrocław, 05.05.1999 r.

Jego Magnificencja Rektor
Aleksander Kołodziejczyk
Politechnika Gdańska

Magnificencjo,

Jako posłowie kierujący pracami legislacyjnymi nad projektem ustawy uwłaszczeniowej, której podstawą jest druk sejmowy nr 400, chcielibyśmy za pośrednictwem Jego Magnificencji, przekazać kilka informacji interesujących środowisko akademickie. Przede wszystkim pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że tylko projekt ustawy uwłaszczeniowej uwzględnia pracowników wyższych uczelni jako uczestników prywatyzacji. Niedopuszczalne jest, naszym zdaniem, pominięcie pracowników wyższych uczelni jako uczestników dobrodziejstwa prywatyzacji.

Nikt przecież nie podważa faktu, że pracownicy polskich uniwersytetów, akademii, politechnik oraz innych szkół wyższych w istotnym stopniu przyczynili się również do powstania majątku narodowego. Dlaczego mieliby być pominięci przy jego podziale?

Projekt ustawy uwłaszczeniowej proponuje również utworzenie Funduszu Nauki Polskiej i Technologii, przeznaczając na ten cel 5% akcji Regionalnych Funduszy Uwłaszczeniowo-Inwestycyjnych. Fundusz ten stanowiłby filar kapitałowy dla rozwoju nauki polskiej uznawanej jako strategiczny fundament polskiej gospodarki. Czerpiąc swoje środki z obrotu na rynku kapitałowym Fundusz Nauki Polskiej i Technologii wspierałby rozwój badań podstawowych i aplikacyjnych. Byłby to więc fundusz nie czerpiący swoich środków z budżetu państwa. Zwracamy uwagę, że jest to unikatowa szansa stworzenia tego funduszu w procesie przemian systemu własności w Polsce.

Ponieważ program powszechnego uwłaszczenia ma swoich zdecydowanych przeciwników rozpowszechniających o nim różnego rodzaju nieprawdziwe i zmyślone opinie, zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby Jego Magnificencja wraz z PT Pracownikami uczelni, po zapoznaniu się z projektem ustawy, zechciał udzielić mu swojego poparcia.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący Podkomisji
ds. Projektu Ustawy Uwłaszczeniowej

Prof. dr hab. Adam Biela

Przewodniczący Komisji
Skarbu Państwa, Uwłaszczenia
i Prywatyzacji

dr Tomasz Wójcik

Gdańsk, 12 maja 1999 r.

Pan prof. Adam BIELA
Pan dr Tomasz WÓJCIK
Posłowie na Sejm RP
Biuro Poselskie
Posła Tomasza Wójcika
53-661 Wrocław
pl. Czerwony 1/3/5

Szanowny Panie Profesorze,
Szanowny Panie Doktorze,

dziękuję za list z dn. 5 maja br. i za projekt ustawy uwłaszczeniowej. Przystudiowałem ją szczegółowo i z przykrością muszę stwierdzić, że nie mogę jej poprzeć. Jest ona w swym charakterze populistyczna, nawiązuje do rozdawnictwa (vide parcelacja majątków) i powszechnej równości. Środowisko akademickie nie takiej inicjatywy oczekuje. Utworzenie jeszcze jednego Funduszu Nauki Polskiej i Technologii, poza Fundacją na Rzecz Nauki Polskiej, Agencją Techniki i Technologii oraz innymi agendami, nie doprowadzi do rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Środki przeznaczone dotychczas na takie cele są niewielkie i w niektórych przypadkach w agendach rządowych około 40% budżetu agencji pochłaniają koszty administracji. Wartościowy majątek narodowy został już wcześniej sprywatyzowany, a pozostający do prywatyzacji nie spowoduje istotnego przepływu środków finansowych. Przeznaczenie 5% funduszu z uwłaszczenia na cele nauki jest namiastką finansową, chciałoby się powiedzieć *ochłapem*, a nie systemowym rozwiązaniem problemu. Środowisko akademickie oczekuje na spełnienie deklaracji wyrażonych w *exposé* każdego kolejnego

premiera RP obejmującego swój urząd w ostatnim dziesięcioleciu. Obecnie urzędujący Premier J. Buzek w swoim wystąpieniu stwierdził, że "Wykształcenie jest inwestycją narodów i wolnych ludzi we własną przyszłość. To oświata i szkolnictwo wyższe zadecydują o pozycji Polski pośród innych państw". W innym zaś wystąpieniu dodał: "Zwiększymy wydatki na szkolnictwo wyższe. Będziemy też wspierać rozwój nauki". Jakże inna jest rzeczywistość! Polska nadal należy do tych państw europejskich, które przeznaczają znikomą część PKB na naukę. A właśnie potencjał naukowy i technologiczny zadecydują o naszej przyszłości w Zjednoczonej Europie. Proszę tylko porównać dwie wielkości: Finlandia przeznaczą na naukę 3,5% PKB, a Polska 0,47%. Te środki, które nasz Kraj wydaje na naukę, nie wystarczają nawet na utrzymanie dotychczas osiągniętego poziomu. Dlatego nie ma co się dziwić, że światowe rankingi wykazują ustawiczny spadek znaczenia polskiej nauki z pozycji 15. w 1990 r. na 20. obecnie! Cieszymy się, że nastąpił trzykrotny wzrost liczby studentów w latach 90.; władze chwala się tym osiągnięciem na każdym kroku. Natomiast nikt oficjalnie nie wspomina o tym, że z powodu niedofinansowania nastąpił spadek poziomu nauczania. Niestety, nie da się utrzymać właściwego poziomu w przypadku stałego obniżania dotacji państwowej na szkolnictwo wyższe. W latach 90. realna wartość dotacji budżetowej na studenta studiów dziennych spadła trzykrotnie! I to zostało dokonane przez rządy, w których znaczną część (obecnie dominującą) stanowią profesorowie! W tym samym czasie wydatki na obronę były i są utrzymywane na średnim poziomie europejskim; przeznaczają się ogromne pieniądze na restrukturyzację górnictwa, hutnictwa i innych deficytowych gałęzi gospodarki, a to właśnie one powinny przynosić zysk. Proszę porównać, ile wynosi średnia pensja w edukacji i szkolnictwie wyższym, a ile w deficytowym górnictwie (też dotowanym z pieniędzy podatnika).

Reasumując, polskiej edukacji i nauce potrzeba nie kontrowersyjnej ustawy uwłaszczeniowej, która być może jednorazowo zasilą kieszeń biednego pracownika uczelnianego, ale zdrowego rozsądku polityków myślących o przyszłości Kraju, a nie jedynie o wygraniu następných wyborów! Polska nauka i edukacja są zagrożone. Czy znajdą się pośród polityków i sprawujących władzę sprawiedliwi, którzy nie tylko zechcą zauważyć zbliżającą się tragedię jednego z największych narodów Europy, zagrożonego dołączeniem do krajów III i IV Świata pod względem osiągnięć naukowych i poziomu kształcenia, ale zrobią wszystko, żeby tej tragedii przeciwdziałać. Jak dotychczas głos rektorów i innych przedstawicieli środowiska naukowego jest głosem *wołających na puszczy*. A przecież to szkolnictwo wyższe, przy zmniejszających się nakładach, w sytuacji utraty wsparcia ze strony przemysłu, było w stanie nie tylko zreformować się, ale wchłonąć ogromną armię młodych ludzi, doprowadzając tym samym do spadku bezrobocia. To nie cud gospodarczy spowodował spadek bezrobocia w Polsce, to zawdzięczamy głównie szkolnictwu wyższemu. W latach 90. nastąpił wzrost liczby studentów o ponad 800 000 osób, o tyle osób tym samym zmniejszyło się w kraju bezrobocie. Czy chociażby z tego powodu nauka i szkolnictwo wyższe nie powinny otrzymać dodatkowego wsparcia finansowego?

Z wyrazami szacunku

prof. Aleksander Kołodziejczyk

Do wiadomości:

- Państwo posłowie i senatorowie województwa pomorskiego
 - PISMO PG
 - Pracownicy PG
- Projekt ustawy uwłaszczeniowej znajduje się do wglądu w Biurze Rektora

Problem Roku 2000

O co tu chodzi

W miarę upływu lat jesteśmy coraz bardziej uzależnieni od poprawnego działania sprzętu komputerowego, sieci komputerowych i systemów informatycznych. Tymczasem media straszą nas, że przejście z 31 stycznia 1999 na pierwszy dzień roku 2000 spowoduje błędne działanie naszych komputerów osobistych, sieci i systemów zarządzania uczelnią. Do władz uczelni zgłaszają się firmy, które, za odpowiednio wysoką opłatą, chcą uwolnić nas od tych problemów. Niniejszy artykuł prezentuje kilka prostych wskazówek, jak unikać wielu z ww. problemów. Szczegółów można dowiedzieć się ze strony rządowej: www.dli.mswia.gov.pl.

Problem Roku 2000 (Y2K) został spowodowany tym, iż w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy powstawały pierwsze systemy informatyczne, programiści, ze względu na oszczędność pamięci, zaproponowali, aby w zapisie dat odrzucić dwie cyfry, oznaczające stulecie i skrócić w ten sposób datę z ośmiu do sześciu cyfr. Dla przykładu: datę 1 października 1983 roku zapisujemy jako 011083 zamiast 01101983. Tak zaprojektowane systemy nie potrafią odróżnić, czy chodzi o 01.10.1983 czy 01.10.2083. Mimo to pomysł został przyjęty do realizacji. Pojawienie się komputerów osobistych w latach osiemdziesiątych spowodowało, że przyjęty zapis dat został przeniesiony wraz z oprogramowaniem do dziesiątków milio-

nów maszyn na całym świecie. Powstał w ten sposób standard, który dopiero od niedawna ustępuje miejsca rozszerzonemu zapisowi ośmiopozycyjnemu.

Współczesne komputery osobiste są najbardziej ze wszystkich komputerów narażone na wystąpienie problemu roku 2000. Skutki pojawienia się błędnej daty zamiast 1 stycznia 2000 mogą się okazać dokuczliwe (np. zakłócenia w chronologicznym uporządkowaniu plików, błędne wyniki obliczeń prowadzonych na arkuszu kalkulacyjnym, utrata dostępu do niektórych plików etc.).

Jak to działa

Komputer osobisty posiada trzy zegary: układ RTC (*Real Time Clock*) firmy Motorola MC146818, zegar programowy prowadzony przez oprogramowanie BIOS (*Basic Input/Output System*) i zegar programowy systemu operacyjnego. Gdy komputer osobisty jest wyłączony, bieżącą datę i aktualny czas utrzymuje układ RTC, a po włączeniu zasilania BIOS komputera pobiera datę i czas z RTC. Po załadowaniu systemu operacyjnego korzystającego z BIOS, system ten pobiera jednorazowo datę i czas z zegara BIOS i dalej już sam prowadzi rachunek czasu.

Komputer jest w pełni zgodny z Y2K, jeśli każdy z systemów zegarowych jest zgodny, a ponadto zainstalowane oprogramowanie spełnia normy związane z Y2K. W pierwszym przypadku

możemy sami to sprawdzić, natomiast zgodność oprogramowania z rokiem 2000 musi potwierdzić producent.

Testujemy

Aby sprawdzić komputer PC, należy przeprowadzić testy: systemu operacyjnego, BIOS oraz RTC. Można to zrobić manualnie lub wykorzystując odpowiednie oprogramowanie. Opis kroków podczas testów ręcznych i zbiór programów testujących wraz z ich opisem znajduje się na stronie Ośrodka Informatycznego Politechniki Gdańskiej: www.pg.gda.pl/OI/y2k.

Tutaj możemy zalecić tym użytkownikom, którzy chcą wstępnie sprawdzić swój PC, przeprowadzenie niżej opisanych testów manualnych. Wykonanie tych testów pomoże też na pewno w lepszym zrozumieniu wyników, podawanych przez specjalne programy testujące.

A. Test systemu operacyjnego

1. Jeżeli jest używany system DOS lub Windows, należy załadować system operacyjny z dyskietki, po upewnieniu się, że nic nie jest ładowane przez *config.sys* lub *autoexec.bat*. Jeżeli komputer pracuje normalnie w sieci, należy go przed załadowaniem systemu odłączyć. W ten sposób unikniemy wpływu zmiany daty w następnych krokach na programy i procesy, które wykorzystują bieżącą datę.

2. Mając znak zachęty systemu operacyjnego, np. C:\ ustawiamy datę na 31/12/1999, wykorzystując polecenie *date 12-31-1999* <Enter>, a następnie czas poleceniem *time 23:59* <Enter>

3. Weryfikujemy poprawność ustawienia daty i czasu pisząc: *date* <Enter> oraz *time* <Enter>.

4. Czekamy nieco ponad 1 minutę.

5. Sprawdzamy datę, pisząc *date* <Enter>.

6. Jeżeli wyświetloną datą jest 1 stycznia 2000, to w systemie operacyjnym nie ma problemu roku 2000. To zaś wcale nie oznacza, że nasz PC jest wolny od problemów z rokiem 2000.

B. Test BIOS

1) Wchodzimy do programu konfiguracyjnego BIOS setup (zwykle przez naciśnięcie klawisza w odpowiednim momencie).

2) Ustawiamy datę na 31/12/1999.

3) Ustawiamy czas na 11:59PM (lub na 23:59:00).

4) Czekamy przez minutę, aby zobaczyć co się stanie, gdy nastąpi północ.

5) Jeżeli data i czas zmieniły się odpowiednio, to nasz BIOS spełnia warunki roku 2000. To zaś wcale nie oznacza, że nasz PC jest wolny od problemów z rokiem 2000.

6) Jeżeli data i czas zmieniły się na wartości niepoprawne (np. na Tue, Jan 01, 1980), to nasz BIOS nie spełnia warunków roku 2000.

C. Test RTC

1. Wchodzimy do BIOS setup.

2. Ustawiamy datę na 31/12/1999.

3. Ustawiamy czas na 11:59PM (lub na 23:59:00).

4. Zapamiętujemy ustawienia i wychodzimy z BIOS setup.

5. Wyłączamy maszynę.

6. Czekamy ponad 1 minutę.

7. Włączamy maszynę i wchodzimy do BIOS setup.

8. Jeżeli data i czas zmieniły się odpowiednio, to nasz RTC spełnia warunki roku 2000. To zaś wcale nie oznacza, że nasz PC jest wolny od problemów z rokiem 2000.

9. Jeżeli data i czas zmieniły się na wartości niepoprawne (np. na 1/1/1980), to nasz RTC nie spełnia warunków roku 2000.

Jeżeli testy BIOS i/lub RTC wykażą, że nasz komputer nie spełnia warunków zgodności z rokiem 2000, to nie należy go wyrzucać ani wymieniać. Wprawdzie jego zegar nie potrafi

przetawić cyfr wieku z 19 na 20, a BIOS nie potrafi samodzielnie przestawić daty na właściwą, jednak odpowiednią zmianę można wykonać poleceniem *date* systemu MS DOS. Wykonanie polecenia *date 01-01-2000* wpisuje na stałe właściwe cyfry wieku w pamięci zegara i każde następne uruchomienie komputera będzie się już odbywać z poprawną datą.

Osoby chętne zagłębienia się w tematykę problemu roku 2000 mogą odwiedzić stronę domową Ośrodka Informatycznego (www.pg.gda.pl/OI/y2k), na której znajduje się opis problemu roku 2000, zbiór programów testujących oraz bogata lista adresów internetowych związanych z tym problemem. Dodatkowo Ośrodek Informatyczny udostępnia na płycie CD-ROM 30-dniową, 25-stanowiskową wersję programu **WRQ 2000** do testowania sieci komputerowych.

Komputery w sieci

Problem Y2K może wystąpić również w przypadku różnych sieciowych systemów operacyjnych - Solaris, SCO, Linux i oczywiście systemów firmy Microsoft. Tutaj administrator danego systemu powinien zadbać o zainstalowanie odpowiednich poprawek i uzupełnień (tzw. patch), które są na ogół dostępne nieodpłatnie ze stron WWW odpowiednich firm. Należy na bieżąco sprawdzać, czy nie pojawiły się nowe poprawki oraz używać oprogramowania testującego, czy programy zainstalowane w naszym systemie będą poprawnie działać po roku 1999.

Przykładowo dla systemu Solaris 2.x możemy poszukać informacji na stronie <http://www.sun.com/y2000>. Po zarejestrowaniu się można uzyskać program **SunScan 2000** służący do testowania systemu i wykazujący jakie poprawki powinny być zainstalowane.

Wiele informacji dotyczących systemu Linux znajduje się na stronie <http://www.linux.org/help/beginner/year2000.html>.

Warto wiedzieć, że w zasadzie problem roku 2000 w systemach Unix jako taki nie występuje. Czas przechowywany jest bowiem jako liczba sekund, jakie upłynęły od 1 stycznia 1970 roku. Zatem, o ile RTC naszego komputera nie ma problemów z rokiem 2000, to i system operacyjny ich mieć nie będzie. Problem może wystąpić około roku 2038. Wynika to z zastosowania 32-bitowej liczby bez znaku do przechowywania licznika sekund. Nie należy się jednak tym przejmować, ponieważ do tego czasu będziemy pewnie używać komputerów z rejestrami 64-bitowymi i problem zniknie. Pomimo to mogą wystąpić problemy z funkcjonowaniem niektórych programów. Wynika to z tego, że mogą one używać wywołań funkcji bibliotecznych zwracających rok w postaci dwóch cyfr. Te programy należy poprawić lub wymienić na nowe. Warto obejrzeć stronę <http://www.gnu.org/software/year2000-list.html> aby wiedzieć, które z programów GNU są uznane za zgodne z rokiem 2000.

Możemy też uchronić nasz system przed nieoczekiwaną zmianą czasu poprzez używanie oprogramowania synchronizującego czas systemowy poprzez sieć komputerową z serwerami wzorcowego czasu. Tutaj pomocny jest program **rdate** dostępny standardowo w systemach Solaris i Linux. Podobny program o nazwie **Netdate3.14** funkcjonuje również w **Ms-Windows**.

O ile uznamy sam system za niewrażliwy na zmianę daty, to programy zainstalowane przez nas należy sprawdzić, i to tym dokładniej, im bardziej istotne funkcje pełni dla nas dany program.

Wiesław Porębski
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
Zbigniew Czaja, Adam Tlalka
Ośrodek Informatyczny PG

Czerwona Róża '99 dla studenta Politechniki Gdańskiej

"Robić coś, co się lubi, starać się to robić jak najlepiej..."

Wszyscy jesteście mile zaskoczeni Twoją wygraną w tak prestiżowym konkursie, jakim jest "Czerwona Róża". Powiedz, w jaki sposób zostałeś nominowany?

Dowiedziałem się, że jestem nominowany, na dwa tygodnie przed finałem konkursu. Na naszej uczelni jest to tak zorganizowane, że każdy wydział typuje jednego studenta, po czym z tych osób są wybierane dwie osoby, które reprezentują Politechnikę Gdańską.

Jakie nagrody otrzymałeś?

Poza statuetką "Czerwonej Róży", która jest najfajniejszą nagrodą, ponieważ zostaje na całe życie, to też nie mniej sympatyczną nagrodę, czyli Renault Clio. Szczególnie teraz, gdy jestem na piątym roku, jest to jakiś start życiowy, pomaga, bo już nie trzeba pracować na mieszkanie, samochód i telefon, pozostaje z tego tylko zapracować na mieszkanie. Ale samochód to tylko samochód, podobnych produkuje się kilka tysięcy rocznie, a "Czerwona Róża" jest tylko jedna.

Studiujesz na dwóch Wydziałach, osiągasz bardzo dobre wyniki w nauce. Jak ciężko musiałeś pracować, aby wygrać ten konkurs, i co według Ciebie zadecydowało o Twojej wygranej?

Cała idea nagrody polega na tym, żeby nagrodzić studentów, którzy nie tylko zajmują się życiem naukowym, ale też całą otoczką, którą nazywamy studiowaniem, w tym również robieniem czegoś dla innych studentów. Wydaje mi się więc, że oprócz wyników w nauce zaważyło to, iż staram się organizować różne rzeczy, tzn.: Targi Pracy, Dni Wydziału, koncerty.

Czym obecnie się zajmujesz?

Jutro 14 maja, rozpoczynają się dwudniowe Targi Pracy na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. Będą one większe od zeszłorocznych i mam nadzieję, że mniejsze od przyszłorocznych. Od 11 maja trwają Dni Wydziału ETI. Niedawno wspólnie z kolegami organizowałem koncerty Wielkie Granie dla trójmiejskich zespołów. Brałem udział w organizacji warsztatów dla studentów. Zajmuję się tego typu rzeczami.

Studia na dwóch wydziałach, Targi Pracy, Dni Wydziału, działalność w Samorządzie i Parlamencie Studentów PG, konkurs "Karole" na Wydziale Zarządzania i Ekonomii... Powiedz, czy znajdujesz czas dla siebie?

Tak, mam takie szczęście, że na naukę nie muszę poświęcać dużo czasu i potrafię wygospodarować go trochę dla siebie. Chociaż czasami mogłoby być go troszeczkę więcej, szczególnie w ostatnich dwóch tygodniach.

Czy zdradzisz, ile czasu dziennie się uczysz?

Powiem szczerze, że wcale. Wygląda to w ten sposób, że teraz, gdy studiuje na czwartym i piątym roku, wykorzystuję wiedzę zdobytą wcześniej. A przedtem starałem się być na większości wykładów. Oczywiście przed egzaminami trzeba było przeczytać jeszcze raz notatki z wykładu.

Masz jakiś szczególny "patent" na naukę?

Może taki, że nic nie jest odrębne i samo w sobie. To znaczy, że każda dziedzina nauki jest powiązana z inną. Np. jeżeli chcesz być dobry z matematyki, to część tej wiedzy przyda ci

się w chemii, i na odwrót. Okazuje się, że większość rzeczy można zrozumieć, bazując na tym, co się wiedziało wcześniej.

Druga sprawa polega na tym, że w trakcie studiów tak naprawdę nie trzeba umieć wszystkiego, trzeba po prostu być w stanie udowodnić tej osobie, która siedzi naprzeciwko ciebie i cię egzaminuje, że się umie.

Skąd pochodzisz?

Ze Słupska. Urodziłem się w Gdańsku, jako mały szkrab przez 3 miesiące mieszkałem w akademiku z rodzicami, później przeprowadziliśmy się do Słupska.

Jak widzisz przyszłość młodych ludzi ze swojego miasta i czy zamierzasz wrócić do Słupska i tam pracować?

To jest poważny problem, tam nie ma pracy, bo nie ma przemysłu. Zatrudnienie po moim kierunku - informatyce - jest praktycznie niemożliwe. Na pewno więc nie będę pracował w Słupsku, nie mając szans na znalezienie interesującej mnie pracy.

Po studiach będziesz miał wykształcenie wyższe informatyczne i wyższe ekonomiczne. Jakiego rodzaju praca cię interesuje?

Chciałbym iść w kierunku pionu consultingu, doradztwa, czegoś związanego z public relations firm informatycznych. Po prostu - praca z ludźmi.

Niedawno na wydziale ETI, między innymi dzięki Twojemu zaangażowaniu, miała miejsce prezentacja firmy Andersen Consulting. Czy praca w tej firmie Ci odpowiada?

Też, przy czym tym, co mi tam nie odpowiada jest to, o co pytałeś wcześniej - czas wolny. Zawsze jest coś za coś: praca, szkolenia, pieniądze tak, ale za to w tej firmie nie masz życia prywatnego, pracujesz od 8⁰⁰ rano do 20⁰⁰ wieczorem.

Nie wiem, czy będę w stanie taką cenę zapłacić. Oczywiście, na pewien okres w życiu jest to możliwe, ale po jakimś czasie człowiek zaczyna szukać czegoś innego.

Co myślisz o uczelni, wydziale, czy stwarzają one możliwości zdobycia dobrego wykształcenia?

Jeżeli ktoś chce tutaj zdobyć wykształcenie, to je zdobędzie. Jeżeli ktoś nie chce, to nie zdobędzie. To znaczy, że może być ktoś, kto skończył np. Harvard i będzie miał gorsze wykształcenie niż ktoś, kto skończył naszą Politechnikę. U nas pewne rzeczy robi się trudniej; coś co jest na Zachodzie proste i można to zrobić od razu, tutaj niejednokrotnie trzeba się za tym troszkę nachodzić, czasami nawet pewne przeszkody są nie do przeskokowania. Jeżeli ktoś chce, to zawsze wyniesie z PG na tyle dobrą wiedzę, że znajdzie zadowalającą pracę.

Czy Politechnika jest dobrym miejscem dla studentów równie ambitnych, którzy chcą sprawdzić się, organizując różne przedsięwzięcia i jednocześnie zdobyć wykształcenie?

Spójrz, ile osób jest zaangażowanych w Dni Wydziału, jest ich bardzo dużo. Jest to dla nich poważna zabawa, ale nie swoimi klockami. Oni mają okazję robić naprawdę duże rzeczy, ale jako studenci mają prawo, żeby im coś nie wyszło. To są pierwsze kroki, które dają studentom uczelnia. Uczelnia daje studentom wszystko, tylko trzeba chcieć z tego korzystać.

Gdybyś mógł się cofnąć w czasie i na nowo rozpocząć studia, to czy wybrałbyś ponownie PG i Wydział ETI?



Fot. T. Chmielowiec

Krzysztof Malicki - laureat nagrody "Czerwonej Róży" '99



7 maja br., najlepszy student Trójmiasta, elektor UKE, gratuluje wyboru rektorowi elektowi

Nigdy nie myślałem o tym, żeby cofać się w czasie. Człowiek wybierając jedną rzecz, zawsze traci inną możliwość, i nie należy do tych decyzji wracać, bo nigdy nie będziemy wiedzieć, co by było, gdybyśmy poszli inną drogą. A odnośnie do Wydziału, zmiany Wydziału czy rozpoczynania studiów, to ja

przyszedłem na Wydział ETI z zamiarem odejścia po dwóch latach. Chciałem iść do francusko-polskiej wyższej szkoły w Poznaniu, która została rozwiązana. Nie ode mnie to zależało, zostałem na Wydziale, na Politechnice i okazało się, że była to całkiem fajna decyzja, a właściwie zdarzenie. Jestem zadowolony z tego co było i bardzo się cieszę, że zostałem na Politechnice Gdańskiej.

Co poradziłbyś młodym, ambitnym studentom, którzy rozpoczynają studia, aby mogli odnosić podobne sukcesy jak Ty?

Robić coś, co się lubi, starać się to robić jak najlepiej i nie myśleć o tym, że za to należy się nagroda. Bo jak się okazuje, np. w moim przypadku, ta nagroda może przyjść w najbardziej nieoczekiwanym momencie i może ona przerosnąć wszystkie nasze najśmielsze oczekiwania. Trzeba robić swoją robotę, robić ją dobrze i nie zastanawiać się, co ja z tego będę miał. Bo naprawdę zostanie to kiedyś docenione, czasami nawet szybciej niż nam się wydaje.

Dziękuję za rozmowę.

Piotr Chlebek

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Remont i modernizacja sali wykładowej ze środków pozabudżetowych

Wieloletnia współpraca pomiędzy Katedrą Konstrukcji Metalowych i "Mostostalem" Gdańsk S.A. zaowocowała całkowitą zmianą wyglądu i wyposażenia sali dydaktycznej Ż 207 w "budynku żelbetu". Sala ta, mająca 50 miejsc dla studentów, przed modernizacją wyposażona była w tablicę o małych wymiarach oraz w stoły kreślarskie używane chyba od 1945 roku. Zastłony okienne zostały przed paroma laty zdjęte, ponieważ były całkowicie zniszczone; w sali nie można było więc posługiwać się rzutnikiem pisma czy przezroczy.

Inicjatywa wyremontowania sali podjęta została na wiosnę 1998 roku. Prezes "Mostostalu" Gdańsk S.A. mgr Lech Walczak zobowiązał się wykonać na koszt "Mostostalu" remont budowlany sali, zaś wyposażenie jej w sprzęt audiowizualny zrealizowane zostało w ramach projektu "Tempus - Civil Engineering Curricula Development", którego kierownikiem jest dr inż. Elżbieta Urbańska-Galewska - adiunkt Katedry Konstrukcji Metalowych.

W okresie letnich wakacji 1998 roku został wykonany remont budowlany sali. Obejmował on:

- 1) wymianę zniszczonych drewnianych okien na okna plastikowe,
- 2) naprawę podłogi i wymianę wykładziny podłogowej,
- 3) wykonanie nowego podwyższenia podłogi przy tablicy,
- 4) doprowadzenie do sali instalacji wodociągowej i zainstalowanie umywalki,
- 5) wykonanie drewnianych osłon grzejników,
- 6) zainstalowanie zastłon okiennych,
- 7) malowanie sali,
- 8) wymianę mebli.

Roboty te zostały wykonane do końca września 1998 roku, sala mogła więc być wykorzystywana do zajęć dydaktycznych od początku roku akademickiego 1998/1999. Wyposażenie w sprzęt audiowizualny trwało nieco dłużej, kompletowanie sprzętu zakończono w grudniu 1998 roku. Salę wyposażono w:

- 1) wideoprojektor współpracujący z komputerem osobistym,
- 2) ekran rozwijany elektrycznie,
- 3) rzutniki przezroczy i pisma najnowszej generacji,

4) tablice - jedną do pisania kredą, drugą do pisania mazakami.

18 grudnia 1998 roku, przy udziale Kierownictwa Uczelni w pełnym składzie oraz również kompletnego Zarządu "Mostostalu" Gdańsk S.A., odbyła się uroczystość przekazania sali po remoncie i modernizacji. Przemówienia JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka i prezesa "Mostostalu" Gdańsk S.A. mgr. Lecha Walczaka nacechowane były zadowoleniem ze wspólnie dokonanej całkowitej zmiany wystroju i wyposażenia sali dydaktycznej. Dzięki niej obecnie będzie można unowocześnić proces dydaktyczny, a tym samym lepiej przygotować studentów do pracy w przemyśle budowlanym. Obaj mówcy podkreślali, że w "Mostostalu" Gdańsk S.A. większość kadry technicznej stanowią absolwenci dwóch Wydziałów naszej Uczelni: Wydziału Budownictwa Lądowego i Wydziału Mechanicznego. Następnie Kierownik Katedry Konstrukcji Metalowych prof. dr hab. inż. Jerzy Ziółko dokonał krótkiej demonstracji wszystkich elementów sprzętu audiowizualnego, w który wyposażona została sala wykładowa. Na zakończenie, przy lampce wina uczestnicy spotkania złożyli sobie życzenia dalszej owocnej współpracy w Nowym Roku, jako że uroczyste przekazanie sali do pełnej eksploatacji odbyło się w przededniu Świąt Bożego Narodzenia. Wartość remontu budowlanego sali wynosiła ponad 60 000 złotych i za zbliżoną sumę zakupiono sprzęt audiowizualny dzięki programowi "Tempus". Sprawa remontu budowlanego sali Ż 207 zakończonego we wrześniu 1998 roku wymieniona została w przemówieniu JM Rektora, inaugurującym rok akademicki 1998/1999. Rektor prof. Aleksander Kołodziejczyk podziękował prezesowi "Mostostalu" Gdańsk S.A. mgr Lechowi Walczakowi i odznaczył Go brązowym medalem "Za zasługi dla Politechniki Gdańskiej".

W wyremontowanej sali umieszczono tabliczkę informacyjną, aby studenci wiedzieli komu zawdzięczają odbywanie zajęć dydaktycznych w warunkach odpowiadających współczesnym kryteriom kształcenia akademickiego.

Jerzy Ziółko

Wydział Budownictwa Lądowego

DNI KÓŁ NAUKOWCH

Organizatorem DNI KÓŁ NAUKOWYCH, które odbyły się 15 kwietnia 1999 r., było Forum Kół Naukowych - czyli studenci. Zorganizowali w holu przed aulą stanowiska informacyjne, w których dyżurowali przedstawiciele kół, oraz dokonali prezentacji programu działania, dotychczasowych osiągnięć oraz zamierzeń.

Cenne jest, że działalność kół naukowych naszej uczelni była prezentowana po raz drugi, oraz że - miejmy nadzieję - DNI KÓŁ NAUKOWYCH zostały na stałe wpisane w kalendarz imprez studenckich i z roku na rok będą cieszyły się większym zainteresowaniem.

Trudno spodziewać się masowego zainteresowania działalnością kół, ponieważ są to organizacje elitarne. Koła z reguły skupiają studentów, którzy dobrze się uczą i/lub są pasjonatami jakiejś dziedziny. Chcą rozwijać swoje umiejętności, prowadzić badania, pisać artykuły i gromadzić inne informacje niż zdobywane na standardowych zajęciach. Muszą również propagować swoją działalność, i to szczególnie wśród studentów lat młodszych, żeby wychować następców. Ważne jest, żeby nauczyciel akademicki opiekujący się kołem naukowym również potrafił przekazać swoje doświadczenie studentom, przekazać swoją pasję, może umiejętności prowadzenia pracy w grupie. Przykładem może być Międzywydziałowe Naukowe Koło Socjologiczne, działające od kilku lat i zawsze gromadzące wspaniałą młodzież, która nawet po skończeniu studiów czuje się z Kołem związana. Może to tylko zasługa opiekuna Koła p. dr Heleny Guldy, a może również studentów.

Ważność działalności kół naukowych dostrzegło również Stowarzyszenie "Czerwonej Róży" i w tegorocznych nagrodach przewidziało, oprócz nagrody dla najlepszego studenta uczelni Trójmiasta, nagrodę dla najlepszego koła naukowego. Nasze dwa koła naukowe: Międzywydziałowe Naukowe Studentów Politechniki Gdańskiej "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" oraz Koło Naukowe "Mechanik" zostały

nominowane do nagrody, co stawia je w rzędzie najlepszych w Trójmieście. Za fakt nominacji Rektor przyznał obu Kołom nagrodę pieniężną.

Dziwi trochę niezbyt liczny udział prodziekanów ds. kształcenia i opiekunów kół, którzy pewnie tylko ze względu na zajęcia dydaktyczne nie mogli uczestniczyć w prezentacji kół i spotkaniu.

Życzę wszystkim studentom pracującym w kołach naukowych udanej i szybkiej sesji w semestrze letnim, a także realizacji programu koła, szczególnie tej części, która ma odbyć się w czasie wakacji.

Program DNI KÓŁ NAUKOWYCH

Prezentacja kół i organizacji naukowych PG - sala 300 Gmach Główny PG

- 10.00 - Otwarcie Dni Kół Naukowych
- 10.05 - Międzywydziałowe Naukowe Koło Socjologiczne
- 10.15 - Studenckie Koło Stowarzyszenia Elektryków Polskich PG
- 10.30 - Koło Naukowe Studentów Wydziału ETI
- 10.45 - Międzywydziałowe Koło Naukowe DEC@TUG
- 11.00 - Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów PG "Ekologia Budownictwa Inżynierii Środowiska"
- 11.15 - Koło Naukowe "Mechanik"
- 11.30 - Naukowe Koło Badań Podwodnych
- 11.45 - Koło Naukowe Języka i Kultury Hiszpańskiej
- 12.00 - Naukowe Koło Chemików Studentów Politechniki Gdańskiej
- 12.15 - Studenckie Koło Artystyczne
- 12.30 - Koło Naukowe Studentów Fizyki

Prezentacja kół i organizacji naukowych PG na stanowiskach - hol przed aulą - 10.00 - 13.00

- 13.15 - Spotkanie z Prorektorem ds. Kształcenia PG dr hab. inż. Alicją Konczakowską, prof. nadzw. PG - Sala Senatu.

Alicja Konczakowska
Prorektor ds. Kształcenia



Fot. T. Chmielowiec

Prof. Alicja Konczakowska, prorektor ds. kształcenia oraz organizatorzy Forum Kół Naukowych PG:
Paweł Andersohn - Wydział Mechaniczny, Piotr Dawidowicz - Wydział Budownictwa Lądowego
oraz Paweł Poćwiardowski - Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Spotkanie kół naukowych

Już od roku, na terenie Politechniki Gdańskiej działa nieformalne zrzeszenie kół i organizacji naukowych. Z inicjatywy kilku osób i dzięki poparciu jej przez Panią Prorektor ds. Kształcenia dr hab. inż. Alicję Konczakowską, prof. nadzw. PG, na wiosnę 1998 roku powołano do życia Forum Kół Naukowych Politechniki Gdańskiej - FKN.

Pierwszym projektem zrealizowanym w ramach FKN były Dni Kół Naukowych, która to impreza odbyła się 28 maja 1998 na terenie PG. Powodem zorganizowania takiego spotkania była chęć zaprezentowania wszystkich kół naukowych szerszemu gronu akademickiemu, a w szczególności młodszemu kolegom- studentom.

15 kwietnia br., pod patronatem Pani Prorektor, odbyła się druga edycja Dni Kół Naukowych. W holu poziomym 300 w Gmachu Głównym PG swoją działalność zaprezentowało 13 kół naukowych. Oprócz wspaniale przygotowanych stanowisk z licznymi zdjęciami, różnego rodzaju rekwizytami i plakatami, w sali 300 GG przedstawiciele kół opowiadali o przedsięwzięciach dotychczas zrealizowanych i dalszych planach.



Okazuje się, że spektrum dorobku i doświadczeń członków zrzeszonych w tych organizacjach jest bardzo szerokie i bardzo często wykracza poza profil uczelni technicznej. Koła naukowe zarówno organizują konferencje, seminaria i obozy naukowe, popularyzują nowinki techniczne i osiągnięcia naukowe, jak również przygotowują projekcje interesujących filmów, spotkania z ciekawymi, odnoszącymi życiowe sukcesy ludźmi oraz przeprowadzają badania socjologiczne i poszerzają swoje zainteresowania o kulturę i języki innych krajów. Członkowie kół naukowych aktywnie uczestniczą w życiu uczelni, włączając się do organizowania Dni Otwartych, Dni Wydziałów itp. Oczywiście koła naukowe podejmują się realizacji różnego rodzaju projektów naukowo-badawczych. Podejmują się również działań zmierzających do zaangażowania regionalnego środowiska przemysłowego w życie uczelni i zaistnienia poszczególnych firm na Politechnice Gdańskiej.

W programie Dni Kół Naukowych znalazło się spotkanie Pani Prorektor z opiekunami i członkami kół naukowych na temat: "Perspektywa rozwoju studenckiego ruchu naukowego na Politechnice Gdańskiej", na którym podsumowano miniony dzień oraz podzielono się doświadczeniami i problemami, z jakimi spotykają się organizacje naukowe na co dzień. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę rekrutacji młodszych kolegów do swoich szeregów i angażowania ich do bieżących i przyszłych zadań. Stwierdzono, iż aktywne życie kół naukowych



wymaga gorącego poparcia ze strony wszystkich jednostek uczelni, a zwłaszcza poszczególnych władz wydziałowych. Opiekunowie uważają, iż wszelkiego rodzaju premiowanie aktywnej działalności w ramach studenckiego ruchu naukowego odnosi pozytywne wyniki w popularyzacji nauki i promocji wydziałów. Przychylne warunki stworzone dla działalności kół naukowych pozwolą na szerszą i skuteczniejszą działalność wszystkich ich członków.

Forum Kół Naukowych stało się płaszczyzną integrującą osoby związane z naukowym ruchem studenckim na PG. Jak widać, związane jest to nie tylko z wymianą naukowych doświadczeń. W działalności kół naukowych nie zapomina się o spotkaniach kulturalnych i sportowych. Często nawiązywane kontakty przeradzają się w głęboką przyjaźń, a na pewno pozostawiają niezapomniane wspomnienia na przyszłość. Wiemy o tym z opowiadań starszych kolegów i z własnych doświadczeń.

Członkiem danego koła naukowego może zostać każdy student, zarówno ten, który wykazuje zainteresowanie nauką, techniką czy kulturą, jak i ten, który posiada zdolności organizacyjne lub chce nauczyć się czegoś nowego oraz doświadczyć miłych, niezapomnianych wrażeń. Informację na temat FKN, jak i wszystkich kół naukowych, znajdziecie na stronie internetowej PG, w informatorach uczelnianych oraz w gablotkach wydziałowych.

Organizatorzy tegorocznej prezentacji kół i organizacji naukowych pragną serdecznie podziękować władzom Uczelni, dziekanom, opiekunom, pracownikom administracji oraz wszystkim osobom wspierającym nasze działania, za wszelką pomoc przy organizacji drugiej edycji Dni Kół Naukowych.

Była to wspaniała okazja do zapoznania się ze studencką działalnością naukową i uważamy, że kontynuacja tego przedsięwzięcia w latach przyszłych zasługuje na poparcie.

*Paweł Andersohn
Wydział Mechaniczny
Zdjęcia: T. Chmielowiec*



Konferencja Prorektorów ds. Kształcenia Wyższych Uczelni Technicznych

W dniach 19 - 20 kwietnia 1999 r. Politechnika Gdańska była gospodarzem Konferencji Prorektorów ds. Kształcenia Wyższych Uczelni Technicznych. W Konferencji wzięło udział 24 prorektorów wyższych uczelni technicznych, przedstawiciel MEN-u, zaproszeni goście, zainteresowani tematyką konferencji przedstawiciele PG oraz Samorządu Studentów. Obrady prowadzili: prof. dr Stanisław Bolkowski (PW), prof. dr hab. inż. Antoni Iskra (PP), dr hab. inż. Andrzej Jopkiewicz, prof. nadzw. (PŁ), dr hab. inż. Alicja Konczakowska, prof. nadzw. (PG).

Na początku obrad dokonano podsumowania prac związanych z wprowadzeniem systemu punktowego w wyższych uczelniach technicznych. Porozumienie o zasadach systemu punktowego w elastycznym systemie studiów trzystopniowych, które zawarto na Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych w dniu 28 stycznia 1999 r., przyjęły wszystkie uczelnie techniczne w formie uchwał senatów. Uczelnie przewidują wprowadzenie systemu punktowego od przyszłego roku akademickiego lub następnego, po szczegółowym opracowaniu zasad tego systemu. Obrady stanowiły dobre forum do wymiany doświadczeń w tym zakresie.

Uczestnicy Konferencji wysłuchali następujących referatów:

- "Zapewnienie jakości kształcenia w PW - warunki wstępne

i rozpoczęcie działania systemowe" - prof. dr hab. inż. Bohdan Macukow, Politechnika Warszawska,

- "Akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce: doświadczenia i propozycje" - dr Ewa Chmielecka,
- "Akredytacja kierunków" - dr hab. inż. Alicja Konczakowska, prof. nadzw. PG, Politechnika Gdańska,
- "Systemy akredytacji Stowarzyszenia Edukacji Menedżerskiej FORUM" - dr hab. Wojciech Rybowski, prof. zw. dr hab. Piotr Jędrzejewicz, Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów.

Mgr Tadeusz Popłonkowski - wicedyrektor Departamentu NiSzW w Ministerstwie Edukacji Narodowej przedstawił uczestnikom obrad założenia ustawy "Prawo o szkolnictwie wyższym" oraz odpowiadał na pytania dotyczące głównie projektu ustawy.

Oprócz zagadnień dotyczących oceny jakości kształcenia, akredytacji i problemów związanych z wprowadzeniem systemu punktowego przedyskutowano również problemy związane z bieżącą rekrutacją na studia, komputeryzacją dziekańtów, opieką zdrowotną studentów, kredytami studenckimi itp.

Po zakończeniu obrad w dniu 19 kwietnia prorektorzy oraz goście Konferencji mieli okazję wysłuchać występu Chóru Politechniki Gdańskiej, który zasłużył na huczne brawa.

Konferencja przygotowała trzy stanowiska przytoczone poniżej.

Stanowisko Konferencji Prorektorów ds. Kształcenia w sprawie wdrażania systemu punktowego

W związku z ratyfikowaniem przez senaty wszystkich uczelni technicznych porozumienia Rektorów KRPUT dotyczącego wprowadzania systemu punktowego w elastycznym systemie studiów, prorektorzy ds. kształcenia widzą potrzebę podjęcia kompleksowych i skoordynowanych działań związanych z opracowaniem i wdrożeniem systemu komputerowego zarządzania dydaktyką.

Ponieważ uczelnie nie są w stanie samodzielnie pokryć kosztów takich działań, tzn. zakupu sprzętu komputerowego, zakupu niezbędnego sieciowego oprogramowania, opracowania programów, powołania jednostek niezbędnych do utrzymania i modernizacji w poszczególnych uczelniach, istnieje konieczność finansowego wsparcia tych działań przez MEN w formie dotacji celowej.

Stanowisko Konferencji Prorektorów ds. Kształcenia w sprawie podjęcia działań dotyczących akredytacji środowiskowej

Prorektorzy ds. kształcenia widzą potrzebę jak najszybszego podjęcia prac związanych z wprowadzeniem systemu akredytacji środowiskowej ze szczególnym uwzględnieniem wewnętrznej oceny jakości. W tym celu wnioskujemy o powołanie pod patronatem KRPUT komisji akredytacyjnej uczelni technicz-

nych. Podstawowym zadaniem ww. komisji powinno być opracowanie zasad i kryteriów oceny wewnętrznej poszczególnych kierunków kształcenia, które będą mechanizmem zapewnienia jakości kształcenia.

Stanowisko Konferencji Prorektorów ds. Kształcenia w sprawie dostosowania wzoru indeksu do wprowadzenia systemu punktowego

Prorektorzy ds. kształcenia zwracają się do Ministerstwa Edukacji Narodowej o rozpatrzenie możliwości dostosowania

wzoru indeksu do wymagań i specyfikacji systemu punktowego w elastycznym systemie studiów.

Następne spotkanie prorektorów odbędzie się 16 czerwca 1999 r. w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie i dotyczyć będzie zagadnień związanych z założeniami ustawy "Prawo o szkolnictwie wyższym".

Sponsorami Konferencji byli:

1. Telekomunikacja Polska S.A.
Zakład Telekomunikacji w Gdańsku
80-801 Gdańsk, ul. Długa 22/27
2. OLICOM POLAND Spółka z o.o.
80-298 Gdańsk, ul. Słowackiego 173
3. "TECHNO-SERVICE" S.A.
80-222 Gdańsk, ul. Siedlicka 6

4. Bydgoska Fabryka Kabli
85-557 Bydgoszcz, ul. Fordońska 152
5. MG POMORZE S.A.
80-557 Gdańsk, ul. Marynarki Polskiej 59
6. Gdańskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej
80-433 Gdańsk, ul. Zawiszy Czarnego 14

Organizatorzy Konferencji dziękują sponsorom za dofinansowanie.

Alicja Konczakowska
Prorektor ds. Kształcenia

Politechnika Gdańska na Międzynarodowych Targach Gdańskich



Uroczystość otwarcia V Targów Zespołów Napędowych i Układów Sterowania "Napędy i Sterowanie '99"

W dniach 24 - 26.02.1999 r., po raz piąty, wystawcy, organizatorzy i zwiedzający spotkali się na Targach Zespołów Napędowych i Układów Sterowania "Napędy i Sterowanie '99", organizowanych przez Międzynarodowe Targi Gdańskie S.A. W tym samym czasie odbywały się dwie równoległe imprezy targowe pn. "Eurocrane@Logtech" - Targi Urządzeń Dźwignicowych i Przenośnikowych Systemów Transportu Bliższego i Logistyki oraz "Inżynieria Powierzchni" - Targi Technologii Powierzchniowych w Przemśle, Budownictwie i Drogownictwie.

Objęcie honorowego patronatu nad Targami przez Politechnikę Gdańską znalazło swoje bezpośrednie odbicie w składzie Rady Programowej, Komitetu Naukowego i Komisji Konkursowej. Przewodniczył im prof. Edmund Wittbrodt, a członkami byli m.in. prof. Andrzej Balawender (WM), prof. Włodzimierz Przybylski (WM), dr hab. inż. Zbigniew Krzeźniński (WEiA), prof. Józef Woźniak (WETI), dr inż. Ryszard Kościelny (WM), prof. Józef Judycki (WBL) oraz prof. prof. Romuald Juchniwicz i Kazimierz Darowicki (WCh). Oprócz przedstawicieli z PG do powyższego gremium weszli naukowcy z Instytutu Maszyn Przepływowych PAN, Instytutu Elektrotechniki, Oddziału SEP w Gdańsku, Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn Politechniki Wrocławskiej, Komitetu Budowy Maszyn PAN oraz prezes Zakładu Rozwoju i Wdrożeń Hydrauliki,

sekretarz generalny SEP z Warszawy i przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Logistycznego. Rozszerzony w ostatnich latach zakres tematów wymusił niejako tak liczny skład osobowy, a tym samym podniósł rangę Targów. Świadczy o niej chociażby liczba wystawców z Polski i zagranicy - ok. 200 firm i ponad 7 tys. zwiedzających wzięło udział w tegorocznych Targach, a w liczbie tej znaczny był udział naszej Uczelni, jedyne partnera w kategorii szkół wyższych.

Cztery Wydziały PG, tj. Mechaniczny, Oceanotechniki i Okrętownictwa, Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki, Elektrotechniki i Automatyki, oraz Biblioteka Główna, Domy Studenckie, Dział Wydawnictw PG i Dział Badań Naukowych na powierzchni ok. 100 m², udostępnionej nieodpłatnie przez MTG, prezentowały swój dorobek badawczy i naukowy, jak również udostępniały zwiedzającym oferty i informatory związane z prowadzoną działalnością.

Wydział Mechaniczny tym razem prezentował:

- maszynę PPP 10 do przecinania wzdłużnego wstęgi papieru i zwijania w rolki,
- maszynę ROMAK do przewijania folii "stretch", spożywczej i aluminiowej,
- pneumatyczny przebijał gruntu KRET,
- wielkośrednicową ściernicę segmentową do przecinania,
- wyroby z tworzyw sztucznych,



Wydział Mechaniczny - maszyny PPP 10 oraz ROMAK wyróżnione w Konkursie



Biblioteka Główna PG przedstawiła system biblioteczny oraz zbiór książek i informatorów



Domy Studenckie prezentowały swoją ofertę noclegową na lato

Rok 1995



Pierwsza wystawa PG na Targach. Stoisko Katedry Hydrauliki i Pneumatyki prezentujące stanowisko dydaktyczne własnej konstrukcji do praktycznej nauki hydrauliki

Rok 1996



Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki zaprezentował robota mobilnego FANDER, przeznaczonego do badań naukowych. Modułarna konstrukcja hardware'u oraz software'u umożliwia ich łatwą modyfikację. Robot wyposażony jest w system nawigacji oparty na sonarze



Prof. zw. dr hab. inż. Marian Cichy, były kierownik Katedry Silników Spalinowych i Sprzętarek Wydziału Mechanicznego, demonstruje miniamownik silnika spalinowego, wyposażonego w komputerowy system sterowania

- stanowisko oscylacyjne,
 - modele łożysk;
- Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa:
- model okrętu;
- Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki:
- model linii produkcyjnej wraz z oprogramowaniem, sterowany komputerowo;
- Biblioteka Główna PG:
- stanowisko komputerowe z prezentacją działania systemu bibliotecznego oraz ciekawe pozycje książkowe i informatory;
- Dział Wydawnictw PG:
- publikacje pracowników naukowych PG, w formie monografii, zeszytów naukowych i podręczników, wraz z aktualną ofertą wydawniczą;
- Samodzielna Sekcja Badań Naukowych PG:
- wykaz "grantów" KBN;
- Domy Studenckie:
- letnią ofertę noclegową w postaci profesjonalnie wykonanych planów oraz informatorów.

Prezentowane były oferty dotyczące warunków i możliwości kształcenia, realizowane w ramach studiów dziennych i zaocznnych, magisterskich i inżynierskich, podyplomowych i doktoranckich, informatory dla kandydatów na studia, ulotki z realizacji prac badawczych i usługowych oraz informator o Środowiskowym Studium Doktoranckim, działającym od 1996 r. na Wydziale Mechanicznym.

Wpisane na stałe do kalendarza gdańskich imprez wystawienniczych Targi umożliwiają wymianę doświadczeń w dziedzinie handlu, a także lepszą współpracę między ośrodkami naukowymi i przemysłem. Okazję taką stwarzają seminaria prowadzone przez ludzi nauki i biznesu. I tym razem organizację seminarium powierzono naszej Uczelni.

Co roku do udziału w seminarium i wygłoszenia referatów zapraszani są goście z firm i uczelni partnerskich, by rozszerzyć zasięg forum dyskusyjnego i dać możliwość szerokiej wymiany poglądów ludzi, których działalność jest ściśle związana z tematyką Targów i którzy chcieliby podzielić się z innymi swoimi doświadczeniami. Taką możliwość stworzyło tegoroczne seminarium obejmujące trzy sesje: "Napędy hydrauliczne i pneumatyczne", "Napędy i sterowanie maszyn" oraz "Automatyka napędów elektrycznych, sterowanie elektroniczne". Referaty wygłaszali, oprócz naukowców z PG, zaproszeni goście z takich firm, jak: MENOS-Gdynia, KODAL-Gdynia, PPU NAVIPRES, REXROTH, ZUO HYDROSTER, goście z innych uczelni - Politechniki Wrocławskiej, Politechniki Poznańskiej, Politechniki Koszalińskiej, Politechniki Łódzkiej, przedstawiciele innych instytucji, jak: Korporacja Napędu Hydraulicznego i Pneumatycznego, Instytut Maszyn Przepływowych PAN. Na zaproszenie Dziekana Wydziału Mechanicznego referaty wygłosili również profesorowie Fachhochschule Köln z Niemiec: R. Böhnert i K. Okulicz.

Liczną grupę uczestników seminarium stanowili studenci PG, którzy mieli okazję do zdobycia ciekawych materiałów do prac przejściowych i dyplomowych oraz szczególne możliwości poznania aktualnych trendów obowiązujących na rynkach europejskich.

Ogółem na seminarium wygłoszono 32 referaty, zrecenzowane przez Komitet Naukowy, i wydano je w postaci książkowej, a wysłuchało ich ok. 250 zainteresowanych.

W tym roku, po raz pierwszy, Wydział Mechaniczny wziął udział w Trzecim Konkursie im. prof. Roberta Szewalskiego o Grand Prix, organizowanym przez MTG. Do konkursu wnio-

ski zgłosiło 18 firm, spośród których jury wytypowało do nagrody te wyroby, które cechowała innowacyjność, jakość, funkcjonalność i dostępność cenowa, a także energooszczędność i spełnienie wymogów ekologicznych oraz możliwość produkcji w kraju.

Kapituła Konkursu pod przewodnictwem prof. Edmunda Wittbrodta przyznała Grand Prix wnioskowi "System monitorowania i sterowania energoelektronicznymi układami napędowymi za pomocą sieci GSM" z Instytutu Elektrotechniki w Gdańsku.

Za zgłoszone do konkursu maszyny: przewijarkę folii polietylenowej i aluminiowej ROMAK oraz maszynę PPP 10 do przecinania wzdłużnego wstęgi papieru i zwijania w rolki, Wydział Mechaniczny otrzymał wyróżnienie kategorii I. Konstruktorami wyróżnionych maszyn są doc. dr inż. Ryszard Maciakowski oraz dr inż. Paweł Romanowski. Maszyny zostały wykonane przez zespół warsztatu Wydz. Mechanicznego pod kierownictwem inż. Wojciecha Matuszewskiego. Przecinarka do papieru jest maszyną prototypową, natomiast przewijarka do folii znalazła zastosowanie w wielu firmach w kraju, i - co najważniejsze - otrzymała z tych firm doskonałe referencje.

Tegoroczne Targi były piątymi z kolei, w których nasza Uczelnia brała czynny udział. Ten mały jubileusz skłania do podsumowania udziału PG w Targach w latach 1995-1999.

Przed pięcioma laty Politechnika Gdańska po raz pierwszy zaproszona została do udziału i patronowania imprezie, która odniosła błyskotliwy sukces, zaowocowała nowymi inicjatywami i weszła na stałe do kalendarza imprez targowych. Sukces tych Targów zbiegł się niewątpliwie z wymaganiami gospodarki rynkowej, która wymusza promowanie i wdrażanie nowoczesnych technologii i najnowszych osiągnięć nauki. Honorowy protektorat Politechniki Gdańskiej nadaje imprezie rangę naukową, a organizowane przez współpracujące wydziały seminaria są okazją do wymiany poglądów naukowców i ludzi z obszarów przemysłu na temat nowych rozwiązań i aktualnych potrzeb, występujących trendów oraz możliwości realizacyjnych, a - co najistotniejsze - seminaria co roku cieszą się niezmiennie dużym zainteresowaniem słuchaczy.

Niejednokrotnie spotykałam się z pytaniem, czy i jakie są wymierne korzyści z uczestnictwa w Targach? Otóż są. Wydział Mechaniczny zawarł kilka umów z kontrahentami z przemysłu i otrzymał zamówienia m.in. na przepływomierze, stanowisko dydaktyczne, łożyska i nagniatki, a także na wyróżnione w konkursie maszyny. Spotkania na Targach są potwierdzeniem konieczności kooperacji przedsiębiorstw na rynku towarów i usług związanych z projektowaniem, produkcją i wdrażaniem nowoczesnych technologii przemysłowych, jak również okazją do nawiązania kontaktów odnośnie do promowania nowych, bezpiecznych i energooszczędnych rozwiązań, upowszechniających europejskie standardy jakości.

Targi są doskonałą formą promocji, w dodatku na skalę krajową. Dziwi zatem fakt, że mając do dyspozycji tak dużą powierzchnię ekspozycyjną, jaką co roku otrzymujemy od MTG bezpłatnie, nie ma aż tak wielu chętnych do prezentacji swoich osiągnięć. Dzięki Targom Politechnika Gdańska, a przede wszystkim jej cztery Wydziały, przy poparciu JM Rektora i ogromnemu osobistemu zaangażowaniu Dziekana Wydziału Mechanicznego prof. Andrzeja Balawendera, są stałymi uczestnikami tej imprezy.

Podczas spotkania podsumowującego dotychczasowy udział PG w Targach, przygotowanego przez MTG, prezes Targów dr inż. Jerzy Pasiński podziękował przedstawicielom naszej Uczelni za znaczący udział w imprezie i wyraził swoje uznanie



Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa prezentował robota głębinowego.



Katedra Technologii Maszyn i Automatyzacji Produkcji Wydziału Mechanicznego przedstawiła prototyp pilarki ramowej do drewna



Wydział Elektrotechniki i Automatyki eksponował stanowiska komputerowe z profesjonalnymi programami do badań symulacyjnych układów energoelektronicznych i napędowych oraz do projektowania sterowników programowalnych

dla prowadzonych przez naszych nauczycieli akademickich seminariów.

Za dotychczasową, pięcioletnią współpracę dziękujemy dziekanom i pełnomocnikom Wydziałów: Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki, Oceanotechniki i Okrętownictwa oraz Elektrotechniki i Automatyki. Serdeczne podziękowania składamy jednostkom organizacyjnym PG: Bibliotece Głównej, kierownictwu Domów Studenckich, Działowi Wydawnictw, Działowi Badań Naukowych, Zespołowi ds. Informacji i Promocji, Działowi Kształcenia, Centrum Ochrony Środowiska oraz kierownikowi Działu Gospodarczego inż. Januszowi Piwońskiemu za pomoc przy transporcie maszyn i urządzeń.

Serdecznie dziękujemy panu Tadeuszowi Chmielowcowi za fotograficzną dokumentację imprez oraz Zespołowi Technologii Kształcenia za sesje i dokumentację video.

W prace związane z przygotowaniem tegorocznej imprezy zaangażowanych było ponad 80 osób z PG. Zakres prac obejmował: przygotowanie i recenzowanie referatów, skład i przygotowanie materiałów seminaryjnych do druku, opracowanie zaproszeń i programów na seminarium, korespondencję z uczestnikami seminarium i zakwaterowanie gości, wykonanie plakatów na sesję plakatową i wystawę, przygotowanie i opracowanie ofert wydziałowych do katalogu targowego, projekt wystawy, opracowanie i powielanie ulotek informacyjnych i ofert badawczych, przygotowanie, ubezpieczenie i transport eksponatów z PG na wystawę, przygotowanie eksponatów do udziału w konkursie, powołanie Rady Programowej, Komitetu Naukowego i Organizacyjnego, powołanie pełnomocników dziekanów poszczególnych wydziałów PG i opracowanie programu seminarium, współpracę z MTG oraz wiele innych prac pomocniczych, niezbędnych do uruchomienia tak dużej imprezy. Może w ślad za naszą Uczelnią również inne jednostki zechcą włączyć się do jej kontynuacji, popierając słuszną ideę Targów i wzorem tych, którzy od wielu lat są jej zwolennikami, dołączą do grona jej entuzjastów i stałych uczestników. Potwierdzeniem opłacalności włożonego w przygotowania wysiłku niech będą słowa prezesa SEP prof. Stanisława Bolkowskiego: "...Targi Gdańskie od lat weszły do kalendarza najwybitniejszych imprez wystawienniczych, jako unikatowe w swoim rodzaju. Technologie ... prezentowane na Targach stanowią jeden z najistotniejszych nośników postępu i innowacyjności, będącej w gospodarce rynkowej nieodzownym warunkiem konkurencyjności produkcji", a także sentencja z wpisu prof. Aleksandra Kołodziejczyka, rektora PG, do katalogu targowego: "... Tak więc Targi, jako typowa impreza komercyjna, nabrały charakteru wydarzenia naukowego. W dobie niezmiernie

szybkiego rozwoju technologii, szerokiego wdrażania jej nie tylko w przemyśle, ale i w życiu codziennym, zrozumienie działania stosowanych urządzeń jest nie tylko przydatne ich użytkownikom, ale staje się pomocne w procesie kształcenia inżynierów - naszych wychowanków".

Teresa Figurska-Stempa
Wydział Mechaniczny

Wszystkie zdjęcia:
T. Chmielowiec



Nieodłącznym elementem corocznych Targów są seminaria prowadzone przez naszych nauczycieli akademickich oraz przez zaproszonych gości z innych instytucji



Katedra Silników Spalinowych i Sprężarek Wydz. Mechanicznego prezentowała urządzenie do badań elementów układu wtrysku benzyny oraz urządzenie do pomiaru m.in. zużycia paliwa w samochodach z elektronicznym wtryskiem benzyny



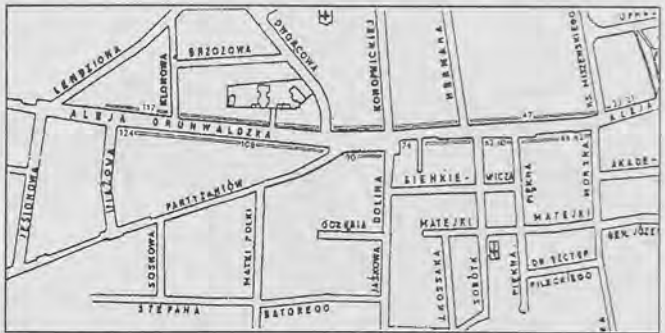
Centrum Ochrony Środowiska zapoznało zwiedzających z ofertą szkoleń oraz przygotowało ulotki i biuletyny informacyjne



CENTRUM WRZESZCZA KRÓTKO PO WOJNIE

Toczy się dyskusja na temat kształtu architektonicznego, jaki ma być nadany nowej realizacji, popularnie zwanej "Manhattanem". Przy tej okazji dochodzi do prezentowania bardzo różnych poglądów, które nie muszą się cieszyć powszechną akceptacją. Wydaje mi się, że projekt prezentowany w marcowym numerze miesięcznika "30 DNI" nie pasuje do charakteru zabudowy występującej w centrum tej dzielnicy. Nie twierdę, iż należy odtworzyć dawną zabudowę - ale taki supermodny element tworzy wyraźny zgrzyt w stosunku do zachowanych obiektów w niedalekim otoczeniu. Myślę tu o ulicy Sienkiewicza, a także o domach przy ul. Batorego, czy też o dawnej zabudowie odcinka ul. Konopnickiej.

Obecną architekturę centralnego odcinka ulicy Grunwaldzkiej w ogromnej większości tworzą realizacje powojenne, pochodzące z lat 1946 - 1956. Starsze obiekty występują tutaj raczej wyjątkowo, co mogę stwierdzić na podstawie własnych wspomnień. Po przyjeździe do Gdańska w dniu 26 września 1945 mieszkałem początkowo w Oliwie przy Grottgera 43.



Na podstawie tych wspomnień sporządziłem poniższy wycinek planu. Do jego wykonania posłużyłem się planem Wrzeszcza, zamieszczonym w "Informatorze miasta Gdańska", który wydany został w pierwszym kwartale roku 1946. Miejsca, gdzie zabudowa była wypalona, oznaczyłem tu dodatkową linią typu \equiv ; umieściłem także numery tych posesji, które z pożogi ocalały.

Powyższy planik pokazuje stan zabudowy centralnej części ul. Grunwaldzkiej, natomiast inne ulice umyślnie są pozbawione oznaczenia zniszczeń. Ogólnie biorąc, na odcinku o długości ok. 900 metrów, sięgającym od wylotu ul. De Gaulle'a do skrzyżowania z ul. Do Studzienki, zniszczenia były katastrofalne, nawet po stronie "ładowej", czyli zachodniej. Ocalał dom mieszkalny Grunwaldzka 124, budynek poczty (Grunwaldzka 108), komenda dzielnicowa MO, dom mieszkalny Grunwaldzka 90, wąski dom Grunwaldzka 74, południowy narożnik ul. Sobótki (Grunwaldzka 62) i przyległy dom, a także dwa budynki w pobliżu skrzyżowania z ulicą Do Studzienki (numery 44 oraz 42). Oznacza to, że na odcinku obejmującym 43 działki katastralne ocalało jedynie 8 budynków. Widać, że zniszczenia zostały spowodowane umyślnym podpaleniem, a nie przez przetrzczenie się pożaru z jednego obiektu na sąsiedni. Wyraźnie na to wskazują zachowane domy o numerach 74 oraz 60, które przytykały do pogorzeliisk. Na pokazanej tu fotografii, pochodzącej z późnych lat czterdziestych, koło lewego brzegu widać ocalałe domy Grunwaldzka 60 oraz 62.

KARTA KLASYFIKOWANIA	
Nr. 1	
1. Nazwa: <u>Sobótka</u>	2. Przynależność państwowa: <u>Polska</u>
3. Działka: <u>124</u>	13. Numer działki: <u>124</u>
4. Ulica: <u>Sobótka</u>	14. Stanunek do służby wojennej: <u>związany do 1.10.1945</u>
5. Data urodzenia: <u>26.09.1945</u>	15. Karty meldunkowe wystawione na podstawie: <u>aktów administracyjnych z dnia 26.09.1945</u>
6. Zawód: <u>inżynier</u>	16. Stanunek do służby wojennej: <u>związany do 1.10.1945</u>
7. Wzrost: <u>175 cm</u>	17. Podpis lekarza: <u>[Signature]</u>
8. Ciężar ciała: <u>70 kg</u>	18. Wzrostowy podpis osoby meldującej: <u>[Signature]</u>
9. Data zamieszkania: <u>26.09.1945</u>	19. Uwagi: <u>[Blank]</u>
10. Data zamieszkania pod obecnym adresem: <u>26.09.1945</u>	20. Karty meldunkowe przyjęte: <u>[Blank]</u>
11. Poprzedni adres: <u>[Blank]</u>	21. Podpis urzędniczy: <u>[Signature]</u>

Już następnego dnia, z terenu Politechniki przeszedłem do przystanku tramwajowego "Partyzantów - Jaśkowa Dolina" i przejechałem trasę aż do zajezdni we Wrzeszczu; po przesiadce obok wysadzonego wiaduktu kolejowego dotarłem do przystanku "Westerplatte", koło mojej kwatery. Przez cały rok akademicki 1945/46, jako student pierwszego roku na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej, mieszkałem pod tym samym adresem. Dopiero we wrześniu 1946 przeprowadziłem się w pobliże uczelni, na ul. Sobótki 7, gdzie miałem mały pokój, dawną służbówkę. Córka gospodarza mieszkania założyła rodzinę zimą 1948/49, więc musiałem zwolnić ten pokój. Na sublokatora przyjęli mnie państwo Śledziowie z ul. Klonowicza 2A. Pod tym adresem mieszkałem do stycznia 1950, kiedy przeniósłem się do Oliwy, na Grottgera 42. Stamtąd, we wrześniu 1952, przeprowadziłem się do Wrzeszcza, na al. Wojska Polskiego 14.

Ten opis moich przeprowadzek podaję w tym celu, by uzasadnić dobre rozeznanie stanu centralnej części Wrzeszcza, szczególnie ulicy Grunwaldzkiej, w początkowych latach powojennych. Moja znajomość stanu zabudowy wynika nie tylko z obserwacji podczas przejazdu tramwajem. Od jesieni 1946 mieszkałem samotnie przy ul. Sobótki i zakupy żywnościowe musiałem załatwiać w pobliskich sklepach. Dzięki temu obserwacje stanu zabudowy mocno się utrwaliły.



W drugiej połowie lat pięćdziesiątych stary budynek na posesji nr 60 został rozebrany i na tym miejscu wzniesiono całkiem nowy dom. Poniższa fotografia pokazuje wylot ulicy Do Studzienki w ostatnich dniach marca 1945. Wypalona ruina znajdowała się



na działce Grunwaldzka nr 38; za nią widać istniejący jeszcze dom numer 40, który w następnych dniach także został spalony.

Te pożary nie były bezpośrednim wynikiem działań bojowych. Wymowny obraz tych wydarzeń można znaleźć np. w broszurze Horsta Ponczka "Spurensuche... über dem Untergang Danzigs 1945". Warto tutaj zacytować przekład odnośnego fragmentu. W drugim wydaniu tej broszury opublikowane zostały cytaty z odpowiedzi udzielonych Ponczkowi przez świadków wydarzeń z roku 1945. Oto część wypowiedzi świadka Ingeborg Schuster, która podaje następujący fakt. :

"W roku 1945 mieszkałam we Wrzeszczu, przy Heiligenbrunnerweg 46. (...) W dniu 27 marca Rosjanie weszli do Wrzeszcza. Dnia 28 marca, gdy przypadkowo jeden z mieszkańców wyszedł na ulicę, zobaczył, że poddasze płonie. Podpalili Rosjanie. Nieświadomi siedzieliśmy w piwnicy; następnie uciekliśmy do lasu przy Jaśkowej Dolinie..."

Do powyższej lokalizacji potrzebny jest komentarz. Do roku 1945 ulica "Do Studzienki" nosiła nazwę "Heiligenbrunnerweg". Ówczesne numery domów odpowiadały układowi zawracającemu. Przy skrzyżowaniu z Grunwaldzką na pierzei północnej był początek numeracji, zaś na pierzei południowej jej koniec. Idąc od rogu Politechnicznej w stronę Grunwaldzkiej mija się po stronie południowej dom o numerze "2"; za czasów niemieckich miał on numer "45". Spalone domy "46" i "47" nie zostały odbudowane.

Strona "morska" (to znaczy wschodnia) ulicy Grunwaldzkiej została unicestwiona niemal dokładnie, bowiem między wylotem ul. Klonowej a skrzyżowaniem z ul. Miszewskiego ocalał jeden jedyny dom, który miał numer 47. Po obu stronach przylegał on do obiektów stojących na sąsiednich działkach, gdzie znajdowały się zgliszcza. Został on rozebrany na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, gdy przystąpiono do budowy nowej jezdni dla kierunku do Gdyni.



Omawiany odcinek głównej arterii Wrzeszcza stanowił lokalne centrum handlowe, jak to ilustruje zdjęcie z lat trzydziestych, pokazujące zabudowę strony wschodniej od wylotu ul. Konopnickiej w stronę ulicy Dmowskiego.

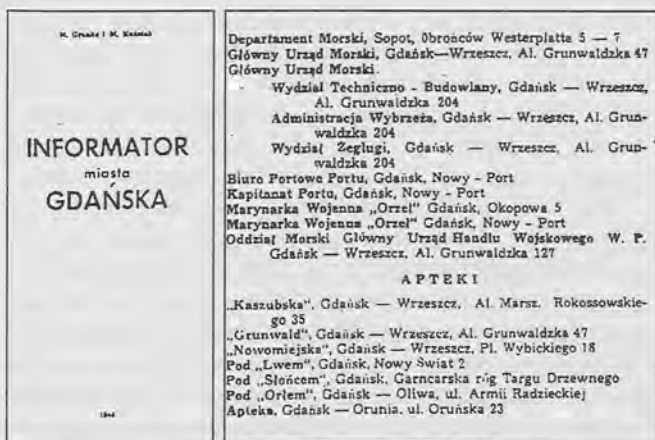
A tak wyglądał ten sam narożnik latem 1945.



Równie tragiczny był wygląd wschodniej pierzei ul. Grunwaldzkiej w pobliżu skrzyżowania z ul. Klonową, której trudno dostrzegalny wylot znajduje się za konnym pojazdem.



Do takich to ruin rychło wróciło życie, o czym świadczy wspomniany na początku "Informator", wydany już w lutym 1946. Oto karta tytułowa i fragment treści mojego prywatnego egzemplarza.



Początkowa część tej broszurki jest wyraźnie ukierunkowana na wyliczenie różnorodnych instytucji oraz podanie adresów, gdzie one urzędują. W tej części "Informatora" wymienione są nie tylko organa władzy, jak np. Urząd Wojewódzki czy posterunki Milicji Obywatelskiej, ale także podane są poszczególne urzędy pocztowe. Oprócz tego wymieniono partie polityczne i dużą liczbę związków czy organizacji, a także zarządy rozmaitych przedsiębiorstw. Należycie uwzględniono także sprawy zdrowotne, gdyż wyliczono placówki szpitalne, apteki oraz działających lekarzy, i to z podaniem ich specjalności. W takim właśnie zestawieniu, na stronie 28, można znaleźć: "Dr med. Śmigielski Jerzy, wewnętrzne, Wrzeszcz, Grunwaldzka 42".

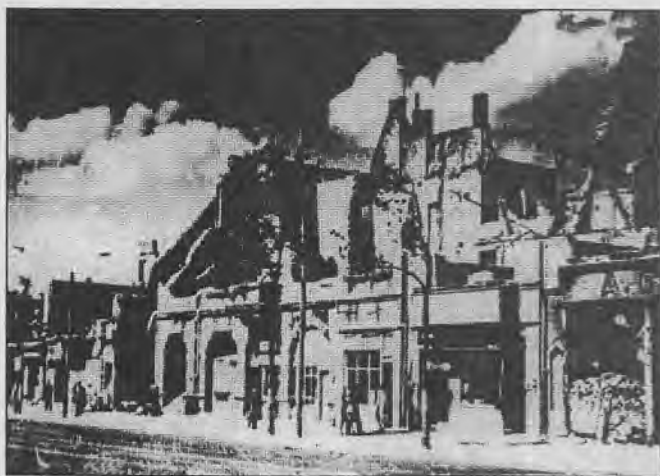
Dalsza część broszury ma natomiast charakter wydawnictwa reklamowego, zawierające liczne inseraty różnych branż. Do omawianego tu centralnego odcinka Grunwaldzkiej wypada zaliczyć strony 38 i 40.

Inseraty zamieszczone w tej broszurce odbijają obraz działalności kupieckiej przy końcu 1945 roku. Dało się to ustalić na podstawie zamieszczonej taryfy pocztowej, która ustalała opłatę 1,50 zł za pocztówkę; znaczki o takim nominale zostały wypuszczone 15.10.1945. Na odwrocie strony tytułowej, u dołu, drobnym drukiem umieszczona jest tak zwana metryczka publikacji, podająca, że "Odbito w Wydawnictwie Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej w Gdyni - 2.46 -10 t. Nr 504". "Informator" zawiera także luźną wkładkę, gdzie na stronie tytułowej podano: "Uzupełniający wykaz ulic do Informatora m. Gdańska" i zaznaczono, że druk wykonano w "Domu Prasy" w Gdańsku. Na kilku stronicach tekstu podano zmiany nazw, wprowadzone w roku 1946. Resztę wolnego miejsca zajęły nieliczne inseraty; warto tutaj przytoczyć ich przykłady.

Te dodatkowe ogłoszenia stanowią wyraz odradzania się miasta ze zniszczeń. Spalony dom Grunwaldzka 66 został odbudowany już w roku 1946 i tam otwarto sklep papierniczy M. Czerepaka; w tej samej posesji, chyba w rok później, otwarta została księgarnia Antoniego Krawczyńskiego. Sklep drogerijny "Centrofarb" został uruchomiony w ruinach spalonego domu Grunwaldzka 98, czyli tuż przy obecnym wieżowcu koło skrzyżowania z ul. Partyzantów.

Zastanawiające jest, iż "Informator" nie ma uwidocznionej "wizy", jaką dawała cenzura, sprawowana przez "Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk". Wiza taka była konieczna nawet w odniesieniu do oficjalnych znaczków pocztowych! Symbol udzielonej zgody, wykonany małymi cyframi, był umieszczany na dolnym marginesie każdego znaczka. Taka praktyka była stosowana aż do końca lat czterdziestych. Przez długie lata wszelkie druki podlegały cenzurze, jeszcze w roku 1955 musiałem przedstawić do ocenzenia tekst zawiadomienia o swoim ślubie.

Po tej dygresji chcę powrócić do tematu, jakim jest odradzanie się centrum Wrzeszcza. Placówki handlowe powstawały także na parterze wypalonych ruin, gdzie stawiano prowizoryczne, drewniane "budki". Po wschodniej stronie Grunwaldzkiej, między wylotami ul. Konopnickiej i Dmowskiego, jesienią 1945 działały trzy budki: "Bar-Bar-A", "Bar Atom" oraz sklepik spożywczy "Płocczanka", znajdujący się na posesji Grunwaldzka 79. W tej właśnie budce kupowałem sobie masło i żółty ser, gdy jesienią 1946 zamieszkałem przy Sobótki 7. Pieczywo (a czasem także ciastko!) nabywałem w piekarni, która mieściła się w odbudowanym parterze domu Grunwaldzka 70.



Korzystałem także z normalnych sklepów, mieszczących się w ocalałych domach. Najwcześniej, bo już w październiku 1945, w sklepie papierniczym M. Michalskiego (Grunwaldzka 42) kupiłem gdańskie widokówki, które wysłałem do krew-

Księgarnia
Witolda Mężnicksiego
Gdynia, ul. 3-go Maja 27
rog 10 Longo (daw. Bała Gdyn. Książkowy)
Bielostajskie - Książki naukowe
i podręczniki szkolne - Nity -
Prenumerata czasopism

SKŁAD PAPIERU
Przybory biurowe i szkolne
Dostawy do biur
Ryszard Czapryś
Gdańsk-Wrzeszcz, H. Libermana 46c

Wyroby Papiernicze
art. biurowe i piśmienne
M. Michalski i S-ka
Wrzeszcz, Al. Grunwaldzka 42

Księgi buchalteryjne
w dużym wyborze
Księgowosc
prebitkowa
„Perfecta” wyłączna sprzedaż
Przyrządy kreslarskie
Książki i druki biurowe
POLECA
F. Jaźwiński
GDANSK-WRZESZCZ
Al. Grunwaldzka 124
DOSTAWA DO BIUR
CENY PRZYSTĘPNE

Dom Książki
przy
Polskim Związku Zachodnim
ul. S. Z. BASTYNIOWICZ I W. SKOPIŃSKI
Sopot, ul. Marsz. Rokossovskiego 26
POLECA książki szkolne, naukowe
i powieści, czasopiśmi, mapy,
mapy, dzieła sztuk plastycznych,
prace, wszelkie materiały piśmienne,
artykuły biurowe
i pomoce szkolne.

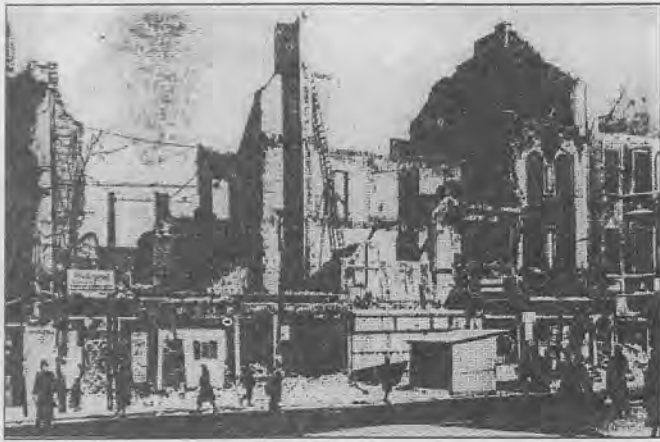
Centrala
SZCZOTEK
PENDZLI
SZPAGATOW
Liny wszelkich rozmiarów, wy-
roby drewniane, zmykarki druciane
Zdzisław Sadecki
Gdynia, ul. Swietojanska Nr 71
HURT DETAL

PAPIER MATERIAŁY PIŚMIENNE
DLA BIURA I SZKOŁY
poleca i ma
M. CZEREPAK
WRZESZCZ, Grunwaldzka 66
Tel. 41-161.

GOSPODA POD
„JEDYNKA”
Wrzeszcz, Grunwaldzka nr 62
Wydaje obiady smaczne
i zdrowe i tanie.
„POMORZANKA”
KRASKOWSKI FRANCISZEK
w piek chleba
i wyrobów cukierniczych
Orunia, ul. Zamiejska nr 12

ZAKŁAD
OGRODNICZY
MALESZA CZESŁAW
Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Słowackiego Nr 45-47
przyjmuje zamówienia:
na dekoracje, wieniec, wianzan-
ki, koszki i t.p.
flance, rozsadę, kwiaty, oras-
nasiona, róże wazony

ZAKŁAD POGRZEBOWY
ul. Ferdyn. 13a
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Bratowa
10g Barlickiego
tel. 42-374 - tel. miesz. 42-371
stałowa
wzrostki formoloidu po-
grzebowe, trumny ozdob-
ne, obławy, metalowe
i płokne karawazy
Farby, lakiery, pokosty,
art. gospodarcze
i perfumeryjne
nowe
„Centrofarb”
GDANSK-WRZESZCZ
ul. Czerniecka 10



nych. Były to wydawnictwa niemieckie, gdzie jedynie obcięto napisy, resztki liter pozostały jednak widoczne. Na stronie do korespondencji zamieszczałem cytaty z Pana Tadeusza: "Miasto Gdańsk, niegdyś nasze - będzie znowu nasze!"



Dobry tusz kreślarski firmy "Pelikan", potrzebny do wykreślenia arkuszy z "rysunku technicznego", nabywałem w sklepie Franciszka Jaźwińskiego. Podczas przygodnej rozmowy ujawnił mi, że jest reemigrantem, który powrócił z Nadrenii. W jego sklepie nie było dobrego brystolu kreślarskiego - a szczególnie poszukiwane były arkusze produkcji firmy "Schöllers". Te można było znaleźć w sklepie papierniczym przy Grunwaldzkiej 47 albo w innym, przy Waryńskiego (wówczas Libermanna) nr 46.

Jako wiosną 1947 mój Tata występował w pewnej sprawie, toczącej się przed sądem w Gdańsku. Przy tej okazji razem wybraliśmy się na obiad do restauracji "Pod Kominkiem". Na parterze wypalonego domu odbudowano początkowo pomieszczenia gospodarcze i jedną niewielką salkę konsumpcyjną - w późniejszym okresie została ona wyraźnie powiększona. W pomieszczeniu frontowym, przy bocznej ścianie, znajdował się prawdziwy kominek, który dał nazwę lokalowi. Budynek Grunwaldzka 82 istnieje nadal, ale pomieszczenia parteru są teraz zupełnie inaczej użytkowane.

W latach czterdziestych, na parterze budynku Grunwaldzka 80 wykonano remont zgliszcz i w narożnym lokalu umieszczono oddział Narodowego Banku Polskiego. W zewnętrznej ścianie od strony Jaśkowej Doliny zainstalowano wrzutnię nocną, przeniesioną z ruin banku, które stały przy Grunwaldzkiej, między Waryńskiego a Konopnickiej.



Pod koniec lat czterdziestych odbudowa domów w centrum Wrzeszcza koncentrowała się na pierzei zachodniej. Jeżeli pamięć mnie nie myli, to już w roku 1947 uruchomiony został "Spółdzielczy Dom Towarowy" w odbudowywanym obiekcie przy Grunwaldzkiej 56. Poszczególne stoiska mieściły się głównie na parterze - a część znajdowała się na poziomie I piętra, które miało kształt galerii. Duża, prostokątna luka biegła prostopadle do ściany frontowej. W późniejszych latach wykonano znaczną przebudowę, polegającą na likwidacji tej luki oraz na dodaniu dalszych pięter. W tym właśnie budynku, po unowocześnieniu, działa obecnie Dom Handlowy "Sezam".

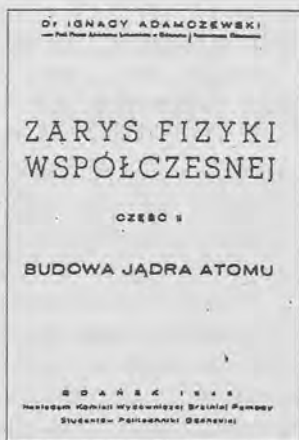
W tym samym okresie odbudowany został też przyległy dom Grunwaldzka 58. Mieścił się tam sklep elektrotechniczny, zajmujący pomieszczenie najbliższe "Sezamu". Znacznie dalej, bo za pocztą a przed wylotem ul. De Gaulle'a, z cegły rozbiórkowej postawiono budynek Grunwaldzka 114, gdzie na parterze znajdowały się cztery osobne lokale sklepowe. W jednym z nich otwarty został sklep elektryczny, gdzie czasem kupowałem żarówkę, a wiosną 1950 u nich na półce zobaczyłem radio "Pionier". Był to pierwszy powojenny model odbiornika produkowanego w kraju, a kosztował 25 000 zł.

Taką kwotę miałem na książeczce PKO (gdzie wpłaciłem m.in. wynagrodzenie za praktykę studencką z lata 1949), więc pobiegłem do urzędu pocztowego przy Grunwaldzkiej 108. Przed okienkiem stały dwie osoby, ale po paru minutach miałem już gotówkę. Pośpiesznie wróciłem do sklepu, który niestety zdążył już sprzedać jedyne posiadane radio! "Polowanie" na odbiornik prowadziłem potem bez efektu przez wiele miesięcy, potrzebną gotówkę stale nosząc przy sobie. Z początkiem listopada 1950, z zaskoczenia, przeprowadzono wymianę pieniędzy według przelicznika "1 nowy za 100 starych". Ceny i wynagrodzenia przeliczono według zasady "3 nowe za 100 starych". Tak to reforma walutowa wchłonęła 2/3 mojego "Pioniera".

"Powszechny Dom Towarowy", wybudowany przy Grunwaldzkiej 107-109, został otwarty w roku 1950. Na pierwszym piętrze znajdowało się stoisko papiernicze, gdzie kupiłem dwa klasery do mojego zbioru polskich znaczków pocztowych. W kwietniu 1951 otrzymałem awans na starszego asystenta i z pierwszej zwiększonej wypłaty kupiłem sobie w tym stoisku PDT-u planimetr (którego nigdy nie użyłem w moich pracach badawczych).

Mile wspominam księgarnię Antoniego Krawczyńskiego, gdzie wiosną 1947 nabyłem ostatnie przedwojenne wydanie "Małego rocznika statystycznego". Nie mam pojęcia, z jakich to magazynów udało się uzyskać tę interesującą pozycję. Pan Krawczyński był księgarzem z powołania. W jego firmie kupiłem podręcznik "Zarys fizyki współczesnej", napisany przez prof. dr. Ignacego Adamczewskiego. Sprawą wydania zajęła się Bratnia Pomoc Studentów Politechniki Gdańskiej, a prace drukarskie wykonano w gdyńskim zakładzie "Czytelnik". Wiza cenzury na tomach I i II nosiła sygnaturę W-01652 i została udzielona 1.06.1946. W stosunku do trzeciego tomu tego podręcznika, który ukazał się w roku 1948, rolę wydawcy przejęła firma Krawczyńskiego. Tym razem wiza cenzury nosiła znak W-11799, a książkę wykonano w Drukarni nr 8 "Czytelnik", Gdynia ul. Mściwoja 7.

W lokalu przy Grunwaldzkiej 66 księgarnia Krawczyńskiego działała jeszcze na początku lat pięćdziesiątych. Z chwilą, gdy władze zaczęły realizować tak zwaną "bitwę o handel" (czyli zwalczanie inicjatywy prywatnej), dotychczasowy lokal został mu odebrany. Przez jakiś czas - chyba kilka lat - prowadził jeszcze swoją księgarnię w parterowym mieszkaniu domu przy ulicy Waryńskiego 6.



W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych postawiono obecną zabudowę wschodniej pierzei Grunwaldzkiej między ulicami Konopnickiej i Miszewskiego. Na parterach rozmieszczono szereg niewielkich lokali sklepowych. Dzisiejszy salon odzieżowy "Elegant" (Grunwaldzka 61) powstał z połączenia paru lokali. W jednym z nich, w połowie lat pięćdziesiątych, mieścił się "Gallux", czyli przedsiębiorstwo handlujące galanterią luksusową. Tam właśnie na imieniny Żony kupiłem śliczne pantofelki produkcji belgijskiej.

Z sentymentem myślę o budynku przy Grunwaldzkiej 53, gdzie w połowie lat pięćdziesiątych mieściła się kawiarnia "Akademicka". W niedzielę 3 października 1954 byłem na herbatce u przyjaciół i moją uwagę zwróciła bardzo sympatyczna, młoda osoba. Umówiłem się z Nią na najbliższą środę do kina "Leningrad", gdzie wyświetlano film "Królowa balu". Taki był początek naszej znajomości. Wśród dużej grupy osób stojących przed wejściem do kina łatwo Ją spostrzegłem, bo w brązowy beret ze sztruku wpięła ozdobną złotą agrafę. W parę dni później zaproponowałem wybrać się na przedstawienie "Cyganerii" i wykupiłem bilety na poniedziałek 11 października. W holu wejściowym opery zobaczyliśmy ogłoszenie, iż przedstawienie jest odwołane z powodu choroby jednego wykonawcy. Wobec tego wybraliśmy się do kawiarni "Akademickiej". Operę "Cyganeria" oglądaliśmy w najbliższym terminie, tj. w poniedziałek 25.10. 54. Nasze dalsze spotkania odbywały się w tejże kawiarni "Akademickiej", gdzie kelnerki obsługiwały nas szczególnie uprzejmie. Czas mijał szybko i w sobotę 30 października przeszliśmy do mówienia sobie po imieniu. Po kilku tygodniach zdałem sobie sprawę z uczucia, jakie wiąże mnie ze Znajomą. Nic więc dziwnego, że w poniedziałek 29 listopada wybrałem się do Jej rodziny, mieszkającej przy Sobótki nr 5, by poprosić o jej rękę. Bukiet trzynastu wielkich czerwonych róż zamówiłem w kwiaciarni, jaka mieściła się

przy Grunwaldzkiej 76-78 (od strony Jaśkowej Doliny). Oficjalnie zaręczyny umówiliśmy na niedzielę 5 grudnia. To wtedy, w obecności także moich Rodziców, dokonaliśmy wymiany pierścionków. Okres narzeczeństwa zakończył ślub zawarty w poniedziałek wielkanocny, który wypadł wtedy 11 kwietnia 1955. Od tego czasu tworzymy szczęśliwe małżeństwo, udane pod każdym względem.

Już na początku znajomości spostrzegłem, że spotkałem Osobę, która niezwykle mi odpowiada. Tknęty przecuciem co do dalszych naszych losów, poszczególne spotkania zaznaczałem w kieszonkowym kalendarzyku "Orbis".

Zachowałem go do dziś. Znanym fotografikiem był wtedy Marian Ryś-Dobrzykowski, którego prace zamieszczane były nawet w tygodniku "Przekrój". Ślubne zdjęcia zamówiliśmy sobie właśnie u niego, prowadzącego pracownię w domu Grunwaldzka 58.



Posługując się aparatem atelierowym (na klisze o podłożu szklanym) wykonał nam kilka ujęć. Najbardziej lubię to, które tutaj zamieszczam.

W roku 1964 miałem poważną propozycję przeniesienia się na Politechnikę Poznańską, ale z tego nie skorzystałem. Czy moje przywiązanie do centrum Wrzeszcza może jeszcze budzić zdziwienie?

Jerzy Sawicki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki



JE Arcybiskup Metropolita Gdański na spotkaniu wielkanocnym u Seniorów Politechniki Gdańskiej



W tym roku spotkanie wielkanocne Seniorów Politechniki Gdańskiej różniło się nieco od dotychczasowych spotkań. Zaszczycił je bowiem swoją obecnością JE ks. Arcybiskup dr Tadeusz Gocłowski, Metropolita Gdański. Było to dla wszystkich wielką niespodzianką i nie lada wydarzeniem. Do uroczystej oprawy spotkania przyczynił się także występ kameralnego zespołu muzycznego z Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Szopena w Gdańsku-Wrzeszczu. Zaproszenie JE Arcybiskupa, jak i zespołu muzycznego, zawdzięczamy głównie JM Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. Aleksandrowi Kołodziejczykowi.

Spotkanie odbyło się w hallu auli 10 kwietnia 1999 roku. Jak zawsze pięknie udekorowana sala przyciągała wzrok kolorowymi festonami gałęzi i wiosennymi kwiatami, robiąc wrażenie ogrodu. Na stołach przykrytych zielonym sukniem i żółtymi serwetkami stały bukietki bukszpanu i forsycji, świece i talerze ze słodyczami. Biesiadników zebrało się ponad 800 osób. Oprócz seniorów było wielu zaproszonych gości w osobach JM Rektora, Prorektorów, Dyrektorów Administracji, przedstawicieli związków zawodowych i Biblioteki Głównej oraz specjalnie zaproszonych koleżanek i kolegów seniorów z niektórych uczelni Trójmiasta, m.in. Akademii Medycznej i Akademii Wychowania Fizycznego. Niestety, z Uniwersytetu Gdańskiego nie było nikogo, co odebraliśmy z dużym żalem. Zebranych seniorów i znakomitych gości powitała gorąco nasza Przewodnicząca, kol. Gizella Bober, która dalej w swym wystąpieniu nawiązała do dziesięcioletniej już działalności Klubu Seniora PG, mówiąc: "Klub Seniora Politechniki Gdańskiej działa już 10 lat! W przyszłym roku 2000 obchodzić będziemy jubileusz swojego istnienia. Już obecnie myśli nasze żywo są zaprzątnięte przeróżnymi pomysłami na uświetnienie tego święta. Nawet nie obejrzelismy się, a to już tyle lat upłynęło od pierwszego spotkania "członków założycieli" Klubu. Rozpoczynaliśmy naszą działalność pod patronatem uczelnianego koła NSZZ "Solidarność" i z aprobatą i poparciem panującego nam wówczas miłościwie JM Rektora prof. Edmunda Wittbrodta, obecnie senatora Rzeczypospolitej Polskiej. Stoją nam w oczach jak żywe wszystkie nasze minione spotkania ogólne i kameralne, spotkania kulturalne - odczyty i referaty, a także wycieczki krajoznawcze i leśne "grzybowe".

Zrzeszamy ponad 1500 byłych pracowników Politechniki. Potrzebujących otaczamy opieką i udzielamy wszelkiego rodzaju pomocy, pamiętając o naszej naczelnej klubowej dewizie, że "tyle jesteśmy warci, ile możemy zrobić dla drugiego człowieka". W naszych opiekuńczych poczynaniach sekunduje nam zawsze Dyrekcja Administracyjna Politechniki i kierownictwo Biura Rektora. Jednak największe poparcie, namacalną pomoc, ogromną sympatię i życzliwość, które odczuwamy na każdym kroku, otrzymujemy od aktualnie sprawującego najwyższą władzę w Uczelni JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka. Wdzięczni jesteśmy Mu za wszystko, co dla nas robi, i dziękujemy Mu za to gorąco i serdecznie. Bez zbytej skromności możemy też powiedzieć, że cieszymy się na co dzień dużą sympatią całej społeczności uczelnianej.

Pełni zatem zapału i dobrych myśli oraz niezachwianej chęci służenia dobrej sprawie, mając takich protektorów, z nadzieją i bez lęku rozpoczniemy nasze drugie 10 lat istnienia Klubu, u progu trzeciego 1000-lecia. Szczęść nam Boże!

Następnie zabrał głos JM Rektor, który, po jak zwykle miłym i serdecznym powitaniu i pozdrowieniu zebranych gości, poprosił o słowo JE ks. Arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Arcybiskup przemawiał pięknie i ciepło, nawiązując do obecności 1999 roku, który jest dla nas szczególnie ważnym rokiem, w którym obchodzimy tysiąclecie kanonizacji św. Wojciecha męczennika i patrona Polski i Gdańska oraz rokiem zbliżającej się pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II. Nasze miasto będzie gościć go w dniach 5 i 6 czerwca, a więc już niedługo. Arcybiskup życzył zebranim tak licznie seniorom dalszych sił do pracy i do pokonywania rozlicznych trudności dnia codziennego, a także dobrego zdrowia, które oby jak najdłużej dopisywało. Wszystkie wystąpienia i przemówienia nagradzane były rzeszystymi oklaskami, na jakie pozwalały seniorom ich nadwątłone już nieco wiekiem siły.

W dalszej części spotkania wystąpił z minikoncertem zespół muzyczny złożony z uczniów i pedagogów z Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. Fryderyka Szopena w Gdańsku-Wrzeszczu, w składzie: Bogna Czerwińska i Agnieszka Gliwińska - fortepian, Karolina Jasińska - skrzypce, Izabella Jurczik - wiolonczela, Justyna Giczela - flet, z akompaniamentem Jolanty Staszewskiej i Małgorzaty Skotnickiej.

W programie usłyszeliśmy fragmenty II suitę orkiestrowej h-moll w opracowaniu na flet i fortepian, walca Es-dur op. 18



(fortepian) Chopina, Noveletten nr 4 i 5 (trio fortepianowe) N. Gade, poloneza D-dur na skrzypce i fortepian H. Wieniawskiego oraz walca Triste (trio fortepianowe J. Korbara).

Byliśmy zachwyceni koncertem wspaniałych artystów z równie wspaniałej i sławnej Szkoły Muzycznej, która powstała przed 53 lata, jako pierwsza szkoła na Wybrzeżu kształcąca zawodowych muzyków. W gronie absolwentów szkoły znajduje się wiele nazwisk wybitnych solistów instrumentalistów i wokalistów, kompozytorów, pedagogów, artystów filharmoni-
cznych i operowych, kameralistów oraz animatorów życia muzycznego.

Po koncercie atmosfera spotkania nieco się rozluźniła, rozpoczęło się składanie sobie nawzajem życzeń świątecznych, zewsząd słychać było gwar wielu głosów, miłe i wesołe rozmowy. JM Rektor krążył swobodnie wśród zebranych gości, życząc im bardziej już indywidualnie i osobiście zdrowia i wszelkiej pomyślności, a JE Arcybiskup równie swobodnie rozmawiał z seniorami, a głównie z seniorkami, oblegającymi go zwartym kołem. Zdrowie zgromadzonych gości piliśmy owocowymi soczkami, zaś resztę nie zjedzonych słodkości każdy z wdzięcznością zabierał do domu. Ci zaś z seniorów, którzy nie odebrali wcześniej z kwestury świątecznego pieniężnego upominku, mogli to uczynić w trakcie trwania spotkania w auli, gdzie zainstalowały swoją prowizoryczną kasę panie z kwestury.

Jak zawsze pomagały nam dzielnie w pracach przygotowawczych, a zwłaszcza w roznoszeniu po sali talerzy z poczęstunkiem, co młodsze seniorki, a przede wszystkim nasze wnuczeta oraz przyjaciele seniorów spoza Klubu - niezastąpiony pan Ryszard oraz kilku studentów i pracowników Domów Studenckich. Jesteśmy im za to serdecznie i głęboko wdzięczni. Już pod koniec tego ze wszech miar udanego spotkania wielkanocnego



seniorów byliśmy wszyscy nieco zmęczeni, ale za to pełni radości i satysfakcji.

Naszej zaś Przewodniczącej, koleżance Gizelli, na której barkach i głowie spoczywała ogromna organizacyjna odpowiedzialność za całość tej wielkiej imprezy, należą się specjalne i gorące słowa uznania, podziękowania i wdzięczności, które w imieniu wszystkich zebranych przekazał jej uroczystie i oficjalnie w trakcie spotkania JM Rektor prof. Aleksander Kołodziejczyk. Niezależnie od tego, całkiem już prywatnie, bardzo szczerze i zwyczajnie nasza Gizella otrzymała mnóstwo podziękowań indywidualnych od wielu seniorów, którzy specjalnie podchodzili do niej z wyrazami wdzięczności, zęgnając się do następnego, oby równie miłego spotkania za kilka miesięcy.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

Zdjęcia: T. Chmielowiec

Wspomnienie o prof. dr. hab. Ryszardzie Bittnerze

W dniach 18 i 19 marca 1999 r. odbyła się na Uniwersytecie Gdańskim Konferencja "Metody Operatorowe i Zagadnienia Pokrewne" zorganizowana przez Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej PG oraz Wydział Matematyki i Fizyki UG. W ramach Konferencji*, która tematycznie związana była z działalnością naukową prof. Ryszarda Bittnera, została odsłonięta w holu Wydziału Matematyki i Fizyki UG, z udziałem Senatu tejże uczelni i licznie zgromadzonych gości, tablica pamiątkowa poświęcona pamięci Profesora.

W związku z tym warto w tym miejscu podać trochę faktów z życia i działalności prof. R. Bittnera, który przez 10 lat pracował również na PG.

Prof. Ryszard Bittner urodził się 6 maja 1927 roku w Warszawie. W 1939 r. ukończył Szkołę Podstawową. W latach 1940-1941 uczęszczał do Gimnazjum Chemicznego. Następnie naukę kontynuował na tajnych kompletach oraz uczył się sam.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. został przyjęty do Liceum im. J. Słowackiego w Warszawie, które z bardzo dobrymi wynikami skończył w tym samym roku. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. Jeszcze jako student, 1 października 1950 r., rozpoczął pracę na stanowisku asystenta, na Uniwersytecie Warszawskim. Studia skończył 15 stycznia 1951 r. i uzyskał stopień magistra matematyki, przy czym nie



Prof. Ryszard Bittner

zerwał więzi z uczelnią i kontynuował rozpoczętą wcześniej pracę. Od 1 października 1955 r. aż do zakończenia swojej działalności na Uniwersytecie Warszawskim, które miało miejsce 30 września 1959 r., pracował jako aspirant. W okresie od 1954 r. do 1959 r. pracował także poza Uniwersytetem Warszawskim, a mianowicie w latach 1954-1956 jako asystent w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, a następnie w latach 1956-1959 jako asystent w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

1 września 1959 r. przeniósł się do Katedry Matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, na stanowisko adiunkta. 5 października 1959 r. obronił na Uniwersytecie Warszawskim pracę doktorską, której promotorem był prof. Stanisław Mazur, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. W październiku 1964 r. został powołany na stanowisko Kierownika Studium Dniennego na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Jednocześnie pełnił funkcję Kierownika Katedry Analizy Matematycznej tegoż Wydziału. Po złożeniu rozprawy habilitacyjnej "Algebraic and analytic properties of solution of abstract differential equations" uzyskał stopień doktora habilitowanego. Miało to miejsce 6 kwietnia 1965 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Następnie, 1 sierpnia 1965 r., został powołany na stanowisko docenta do Katedry Analizy Matematycznej WSP w Gdańsku. Tutaj wokół Jego

osoby skupiła się grupa matematyków, którzy podjęli pracę naukową w dziedzinie analizy funkcjonalnej. Dzięki wysiłkom Profesora Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku pozyskała kilku dojrzałych matematyków wykształconych w innych ośrodkach. Dzięki tej dalekowzrocznej działalności, w momencie powołania Uniwersytetu Gdańskiego stało się możliwe utworzenie Instytutu Matematyki dysponującego odpowiednim potencjałem kadrowym. Wraz z powołaniem Uniwersytetu Gdańskiego, a mianowicie 1 października 1970 r., został zatrudniony jako docent na stanowisku Kierownika Zakładu Analizy Matematycznej w Instytucie Matematyki UG. Dnia 18 września 1975 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk matematycznych, a następnie 1 października 1975 r. został mianowany profesorem na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie pracował do 30 września 1995 r., do momentu przejścia na emeryturę. W okresie od 15 listopada 1981 r. do 30 września 1990 r. pracował także na Politechnice Gdańskiej w Katedrze Analizy Matematycznej.

Prof. Ryszard Bittner był promotorem w pięciu przewodach doktorskich oraz recenzentem wielu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Zrecenzował także kilkadziesiąt prac naukowych dla redakcji różnych czasopism. Był stałym recenzentem w *Mathematical Reviews*. Przez wiele lat był członkiem Komitetu Redakcyjnego serii *Matematyka Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Gdańskiego*.

W latach osiemdziesiątych był przewodniczącym Komisji do spraw przewodów doktorskich na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii (potem na Wydziale Matematyki i Fizyki) Uniwersytetu Gdańskiego.

Prowadził zajęcia w ramach Kursów Zastosowań Matematyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (wrzesień 1973 r. - luty 1974 r. oraz 1976 r.)

Od 1949 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego, gdzie pełnił różne funkcje. Będąc prezesem Oddziału Gdańskiego PTM zapoczątkował szereg akcji, które ożywiły działalność Oddziału i przyczyniły się do integracji gdańskiego środowiska matematycznego. Wielokrotnie wybierano Go na delegata na Walne Zgromadzenie PTM.

Nowa idea rachunku operatorów została przedstawiona przez R. Bittnera w pracy "On certain axiomatics for the opera-

tional calculus" - Bull. Acad. Pol. Sci. (1959) prezentowanej przez S. Mazura - członka rzeczywistego PAN. Wcześniej wymienioną pracę, a także pracę "Operational calculus in linear space" - *Studia Math.* (1961), należy uznać za początek rachunku operatorów Bittnera i szkoły tego rachunku operatorów. W następnych latach pojawiły się kolejne prace R. Bittnera z zakresu rachunku operatorów, aż w 1974 r. na ich bazie powstała książka Profesora pt. "Rachunek operatorów w przestrzeniach liniowych" wydana przez PWN. Przedstawiona koncepcja rachunku operatorów została przez R. Bittnera doprowadzona do kompletnej i zwartej teorii matematycznej.

Ostatnie lata prof. R. Bittner poświęcił głównie nieliniowemu rachunkowi operatorów. Kończącym efektem jego prac z tej tematyki jest książka pt. "Rachunek operatorów w grupach" wydana przez PWN w 1992 r.

Wśród działalności naukowej na wyróżnienie zasługuje także fakt przetłumaczenia przez Profesora wielu książek, z których korzystało i nadal korzysta liczne grono matematyków i inżynierów, często nie zdając sobie sprawy z faktu, że mają w ręku książkę, którą tłumaczył R. Bittner. Dlatego warto je tutaj wymienić. Otóż do pozycji przetłumaczonych przez prof. R. Bittnera (z języka angielskiego bądź rosyjskiego) należą:

- G. M. Fichtenholz: Rachunek różniczkowy i całkowy (oprócz tomu II, natomiast tom I wspólnie z B. Gleichgewichtem i T. Huskowskim).
- L. A. Lusternik, W. I. Sobolew: Elementy analizy funkcjonalnej.
- Armen H. Zemanian: Teoria dystrybucji i analiza transformat.
- A. N. Tichonow, A. A. Samarski: Równania fizyki matematycznej (wspólnie z J. Sułockim).
- W. M. Babicz, M. B. Kapilewicz i inni: Równania liniowe fizyki matematycznej.
- S. Lang: Algebra.
- M. M. Smirnow: Zadania z równań różniczkowych cząstkowych.
- S. G. Krejn i inni: Analiza funkcjonalna.
- B. A. Fuks, B. W. Szabat: Funkcje zmiennej zespolonej i niektóre ich zastosowania.
- E. T. Whittaker, G. N. Watson: Kurs analizy współczesnej, cz. I.

Za swoją działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany, bądź przez JM Rektora macierzystej uczelni, bądź przez ministra. Do przedstawionych już wcześniej zaszczytów trzeba dodać wiele odznaczeń. Należy tu przede wszystkim wymienić: Złoty Krzyż Zasługi (1964 r.), Medal za Zasługi dla Gdańska (1974 r.), Krzyż Kawalerski (1976 r.), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1983 r.).

Profesor R. Bittner był człowiekiem nadzwyczaj pracowitym i bezgranicznie oddanym nauce. Lista prac opublikowanych przez Niego jest długa. Twórczo pracował do samego końca. Nagła śmierć przerwała jego plany. Zmarł 13 marca 1998 roku.

Profesor Ryszard Bittner pozostawił po sobie pamięć nie tylko znakomitego matematyka, ale dobrego i zanego człowieka, dlatego na tablicy, poświęconej Jego pamięci i odsłoniętej 18 marca 1999 r., między innymi widnieją słowa "Homo Frugi Omnia Recte Facit".

Eligiusz Mieloszyk

Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej

* Wsparcia finansowego przy organizowaniu Konferencji udzieliła Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy.



Na tablicy widnieje napis:

"PROF. DR HAB. RYSZARD BITTNER
1927-1998
WYBITNY UCZONY, JEDEN Z TWORCÓW
TEORII RACHUNKU OPERATORÓW
BEZGRANICZNIE ODDANY NAUCE
HOMO FRUGI OMNIA FACE
Gdańsk, marzec 1999 r."

Szachownica pragnień i możliwości - czyli gry dydaktyczne (dokończenie)

Renesans teorii (cd.)

Powstaje wrażenie, że mierzyć w sztuce można to, co nie jest sztuką. Typologia i metody estetyki informatywnej nie dotyczą właściwości najbardziej istotnych dla wiedzy o sztuce. Nie bez racji znaczną ilość współczesnych teorii porównuje Max Bill z panoszeniem się nowego akademizmu. Skomplikowana "uczona" terminologia, pretendująca do oryginalności, utrudnia lekturę tekstu i jednocześnie, uchylając się przed postawieniem kluczowych problemów, wydaje się ich nie dostrzegać.

Termin "forma" rzadko się w tych teoriach pojawia. Stosujący go wyjątkowo fizyk - strukturalista Lancelot L. Whyte, rozumie przez formę układ części o wyraźnym wzajemnym związku, a więc zgodnie z Kantowską tradycją. R. Arnheim, mimo wspólnej z Whytem orientacji, nazywa układ części o wzajemnym związku "postacią", natomiast dla terminu "forma" rezerwuje inny zakres i treść. Trudno nie zauważyć, że nie tylko "postać", ale także "struktura", "system" oraz "struktura syntaktyczna" odpowiadają "formie". Nikt się jednak w związku z aspiracjami do nowości i empiryzmu nie powołuje na

Kanta. Kluczowego problemu czy "czyste", "formalne", niezależne od przeznaczenia, sposobu funkcjonowania i wytwarzania przedmiotu piękno rzeczywiście istnieje i jak się ma do wartości użytkowych - nie bierze się pod uwagę. Dla praktycznych celów projektowania form albo struktur użytkowych problem to bynajmniej nie błahy, natomiast jest rzeczą drugorzędą, jeśli nie obojętną, czy przy jego rozważaniu używa się wyrazów: "forma", "postać", czy "struktura", albo "prawa kombinatoryki strukturalnej", "zasady morfologii" czy "reguły kombinacji".

Podobnie, czy pojęcie "znaku" interpretuje się tak, jak to czynią estetycy starszego, związanego z nurtem semantycznym pokolenia, np. E. Panofsky czy M. Wallis, czy tak jak młodszy, nawiązujący do dorobku Ch.J. Morrisa.

"Znak", w rozumieniu Wallisa, nie jest tożsamy z zakresem i treścią terminu "znak" w rozumieniu Maxa Bensego i Umberto Eco, albo - jak kto woli - z ich denotacją i konotacją. Właśnie dzięki tej zmianie ujawniono wiele nie dostrzeganych uprzednio problemów, co doprowadziło do rozszerzenia i wzbogacenia estetycznego dorobku.

Niemniej nowa problematyka, poruszona np. w "Pejzażu Semiotycznym" mogłaby zostać wyłożona za pomocą starej, tradycyjnej terminologii. Oczywiście stwierdzenie, że coś mogło zostać zrobione inaczej niż zostało zrobione, nie jest samo przez się zarzutem, bo każde przedsięwzięcie może być wykonane na wiele różnych sposobów. Jednakże ustawiczna pogoń za rewelacjami prowadzi do nieporządku, gubi z pola widzenia problemy podstawowe. W niechlujstwie terminologicznym celiuje zwłaszcza A. Moles, reprezentant estetyki informatywnej, która, jak wiadomo, pretenduje do matematycznej, naukowej ścisłości. Tak np. na miejscu przeciwieństwa atomizm-strukturalizm, rozumianemu zgodnie z propozycjami L. Whyte'a i zgodnie z ugruntowaną już tradycją strukturalizmu w naukach przyrodniczych i dorobkiem antropologii strukturalnej, pojawia się u Molesa przeciwieństwo struktura-postać. W ten sposób "stru-

ktura" u Molesa to nie spójny system, tak jak to obecnie rozumie większość uczonych, lecz jego przeciwieństwo, konglomerat pojedynczych elementarnych, niezależnych od siebie części. Podobnie dziwną metamorfozę przechodzi wyraz "semantyczny". W rozumieniu Molesa to coś zupełnie różnego niż u Wallisa. To co Wallis traktuje jako warstwę asemantyczną i co semantycznej przeciwstawia, to dla Molesa jest właśnie semantycznym albo syntaktycznym. Ten nieporządek w zakresie typologii i terminologii jest zjawiskiem powszechnym i wynika z ustawicznego przerywania ciągłości i braku kapitalizacji estetycznych poszukiwań. Popisy erudycji i pomysłowości teoretyków, skądinąd imponujące, nie przysparzają estetyce autentycznych walorów naukowo-poznawczych i nie czynią jej przydatną dla twórczej praktyki i dydaktyki.

Nauka o projektowaniu

Do ostatniej rozważanej tu grupy współczesnych teorii należą prace związane z nauką o projektowaniu - nową, powstałą w ostatnich latach dyscypliną. Prac jest bardzo wiele, są obszerne, skomplikowane i różne. Powstały stosunkowo niedawno,

toteż przedwczesna wydaje się ocena ich przydatności dla twórczej praktyki. Celem artykułu nie jest referowanie głównych założeń tych prac, lecz wysunięcie pewnych, nasuwających się istotnych wątpliwości. Zadaniem wszelkich modeli jest nie tylko odwzorowywanie rzeczywistej kolejności i sposobów postępowania projektanta, ale jednocześnie ustalenie wzorców i wytycznych obowiązujących w procesie projektowania. Można, w związku z tym, w odniesieniu do wielu modeli wysunąć zastrzeżenia związane z wszelkim przechodzeniem od opisu do normy.

Wątpliwości nasuwa też pewien schematyzm towarzyszący odwzorowaniu kolejnych faz procesu projektowania. W czynności projektowania, jak to ujmuje sprawozdanie ICSID, występują trzy typy działania:

- a) "informacje" - zbieranie i analiza danych,
- b) "kształtowanie", tj. poszukiwanie form odpowiadających środkom i spełniających określone cele,
- c) "przekazywanie" - utrwalanie wybranych kształtów za pomocą rysunków i modeli, fotografii, opisów prototypów itp.

W pracach z zakresu projektowania ten ogólny podział ulega dalszemu rozbudowaniu. Wiele modeli zakłada, jakby różne typy działań odpowiadały następującym po sobie etapom. W sprawozdaniu ICSID-u podkreśla się, iż te trzy typy działań powinny się nawzajem przeplatać oraz sugeruje, że wydzielanie etapów przy samym projektowaniu jest tylko umowne, teoretyczne. Przesadne dążenie do podziału całości procesu projektowania na ściśle wyodrębnione części nie jest uzasadnione. Niezależnie od wszelkich strategii projektowych należy wyróżnić w procesie twórczym dwa nadrzędne typy czynności: pierwszy, to tworzenie w umyśle projektanta czysto psychicznych obrazów, i drugi - "realizowanie" odpowiadających im przedmiotów fizycznych. Przedmioty fizyczne to nie tylko gotowe budynki bądź wyroby, ale wszystko co powstawanie użytkowych obiektów poprzedza (szkice, plany, makiety itp.). W procesie twórczym projektant dokonuje wielokrotnych porównań tworów czysto umysłowych, psychicznych z przedmiotami fi-



zycznymi, wstępnie zrealizowanymi. W kolejnych fazach procesu twórczego projekt ulega w ten sposób przeobrażeniu i udoskonaleniu. Wynikałoby stąd, iż czynności, zwane "przekazywaniem", stanowią nie tylko końcowy etap projektowania, lecz występują jednocześnie z "kształtowaniem". "Przekazywanie" bowiem to nie tylko utrwalanie już jasno sprecyzowanych obrazów, nie tylko jakby przerysowywanie gotowych wzorów z głowy, ale także rejestracja ulotnych wyobrażeń, ich porządkowanie i konkretyzacja. Podobnie "informacja" i "kształtowanie" to nie dwie kolejne fazy projektowania, lecz sprzężone ze sobą równoległe przebiegające procesy. Zbiór informacji nie jest czymś, co implikuje jednoznacznie określone koncepcje przestrzenne. Głównie dlatego, że to, co nazywamy "informacją" jest, zasadniczo

innej natury niż poszukiwana koncepcja. Wnioski z analiz np. ciężaru, wytrzymałości i ceny tworzywa, procesy produkowania, obyczajów i pragnień ludzkich, są czymś zasadniczo odmiennym od wizji mającego powstać materialnego, przestrzennego przedmiotu. Posiadanie informacji z różnych dziedzin, a nawet opracowanych wytycznych, nie determinuje właściwego ich przetwarzania i wykorzystywania. Umiejętność ta, jak dotąd, jest wciąż niejasna. Wspomniane modele, podobnie jak wiele modeli cybernetycznych, nie tłumaczą, na czym ona polega. Umiejętność ta jest chyba warunkowana pojawieniem się pewnego wstępnego wyobrażenia mającego powstać przedmiotu, bądź raczej mgliście zarysującego się jego schematu. Na bazie tego schematu następuje poszukiwanie, klasyfikowanie, porządkowanie i wykorzystywanie informacji. W miarę wzbogacania informacji schemat ulega krystalizacji i rozbudowaniu. Początkowo niejasna wizja staje się koncepcją coraz bardziej określoną, wyraźną i dokładną. Warunkiem przetwarzania danych i dokonywania syntezy jest posiadanie, już w początkowych etapach zbierania informacji, pewnego schematu niejasno zarysowanej się wizji. Projektanci o dużej praktyce mają zazwyczaj wielką łatwość tworzenia koncepcji. Rozporządzają bowiem niezbędną pulą wypracowanych schematów. Skrajnym przykładem jest zjawisko kostnienia twórczości. Różnorodność i wielkość napływających informacji nie daje się ująć za pomocą dawnych, uprzednio wypracowanych schematów. Na przeszkodzie ich niezbędnej modyfikacji stoi rutyna. Dlatego dochodzi do tzw. w cybernetyce "blokady informacji". Przykładem może być twórczość Van der Rohe. W jego realizacjach z ostatnich lat widoczny jest pewien powtarzalny schemat.

Studenci o tak zwanych jednostronnych uzdolnieniach plastycznych często radzą sobie o wiele lepiej ze znalezieniem odpowiedniej koncepcji plastycznej, niż znacznie przewyższający ich inteligencją i wiadomościami koledzy. Łatwość wyboru koncepcji związana jest z posiadaniem wstępnych schematów przy jednoczesnej blokadzie dopływu informacji. Swoboda w podejmowaniu decyzji związana jest z ubóstwem informacji.

Trudności w zakresie poszukiwania koncepcji są natomiast symptomem słabości i chwiejności schematów myślowych. Często bywają spowodowane po prostu brakiem wyobraźni

przestrzennej. Niedostatek w zakresie jasno określonych, sprawnych schematów, stanowiących dostatecznie mocne ramy dla przyjmowania, porządkowania i wykorzystywania informacji, przejawiają wszakże nie tylko początkujący, pozbawieni wyobraźni, względnie nadmiernie krytyczni studenci. O poważnych trudnościach w zakresie poszukiwania koncepcji piszą sławni nowatorzy. Jak się zdaje, trudności takie towarzyszą wszelkiej pionierskiej twórczości i związane są z modyfikacją dawnych schematów oraz tworzeniem nowych.

Wyróżnione uprzednio typy działań: informacja, kształtowanie i przekazywanie, to odmienne rodzaje działań, a nie kolejne fazy powstawania projektów. Wyodrębnienie ich jest zabiegiem czysto teoretycznym, bo w rzeczywistym procesie twórczym są one wzajemnie ze sobą sprzężone.

W początkowej fazie powstawania projektu proces tworzenia przebiega głównie w wyobraźni i polega na wypracowaniu umysłowego obrazu, nie istniejącego jeszcze, a mającego dopiero powstać przedmiotu. Czynności tej towarzyszy nieustannie zdobywanie i przetwarzanie danych. Natomiast w drugiej fazie tworzenia, udoskonalone i coraz jaśniej określone obrazy umysłowe porównuje się z realnymi ich odpowiednikami - szkicami, rysunkami, modelami itp.

Niektórzy projektanci mają wielką łatwość tworzeniu umysłowych wizji. Umysłowy obraz projektowania obiektu tak mocno zarysowuje się im w wyobraźni, iż bez pomocy szkiców i rysunków dokonują krytycznych analiz i przekształceń. Dlatego jedni projektanci mniej, inni więcej szkicują, rysują i modelują. Są też i tacy, którzy rozpoczynają szkicowanie, względnie modelowanie mimo braku koncepcji. Przypuszczają bowiem, że sam proces tych czynności zaktywizuje wyobraźnię i doprowadzi do ujawnienia się i skonkretyzowania wizji. Dopiero tak powstałą koncepcję przestrzenną modyfikują i przekształcają zgodnie z wymogami funkcji. Kolejność czynności jest tu odwrotna w stosunku do powszechnie postulowanej. Potępienie takiego postępowania należy już do obowiązujących sloganów. Tymczasem jest wiele dobrych projektów o takiej właśnie genezie. Wbrew

mniemaniu wielu autorów systematycznych metod projektowania, nie istnieje jakaś najlepsza, idealna kolejność postępujących po sobie projektowych faz. Kolejność faz projektowania powinna być traktowana tylko jako pewne przybliżenie do rzeczywistości. W postępujących po sobie stadiach zaznacza się jedynie przewaga poszczególnych czynności (koncepcja, przygotowanie założeń, zbieranie i gromadzenie informacji itp.). Wszelkie systematyczne ujęcia mają tylko ograniczone znaczenie. Ujmują proces tworzenia jako strumień zatomizowanych, występujących zawsze w tym samym porządku, oddzielonych od siebie czynności. Starają się oderwać od siebie to, co w rzeczywistości nierozdzielnie ze sobą związane. Nie rozwiązują podstawowego problemu, w jaki sposób z analiz powstaje synteza. Autorzy większości propozycji bazują na dorobku niektórych, głównie anglosaskich "szkół" w psychologii, nie uwzględniając innych najnowszych osiągnięć. Zafascynowani technikami komputerowymi starają się ująć proces funkcyjno-



wania mózgu ludzkiego za pomocą modeli cybernetycznych. Komputery mogą oczywiście być bardzo pomocne i usprawniać proces zarówno projektowania, jak i nauczania, jednakże nieporozumieniem jest pogląd, iż mogłyby zastąpić człowieka w jego pracy twórczej. Komputery nie są bowiem w stanie same zaproponować nowych rozwiązań, a tylko korzystają z "zapisanych w pamięci". Zafascynowana cybernetyką nauka o projektowaniu, sprzyjając ściślemu formułowaniu założeń, poważnie ogranicza elementy twórcze: swobodę, intuicję, fantazję. Pretendując do wypracowania metod obowiązujących we wszystkich typach projektowania, zaciera różnice pomiędzy projektowaniem czysto technicznym, a architektonicznym i form przemysłowych. I tak przy projektach inżynierskich faza wykonywania

prototypów jest już tylko kontrolą, a nie ostatnim etapem poszukiwań. We wzornictwie i architekturze natomiast wymaga się, aby modelowanie było jednym ze sposobów poszukiwania koncepcji. Odstępstwa od tych wymagań piętnuje się jako przejawy "papierowej architektury".

Powstanie nauki o projektowaniu i przypuszczalnie jej wrażliwość wobec praktyki rola tym bardziej stwarza zapotrzebowanie na opracowania teoretyczne problematyki estetycznej w architekturze.

Krystyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury

OPOWIEŚCI KREŚLARNIANE (8)

MIKOŁAJ - Opowieść niemal nieprawdopodobna, ale prawdziwa

W roku akademickim 1945-46 pojawił się na wykładach naszego II roku nowy kolega. Z zaciekawieniem mu się przyglądaliśmy. Był szatynem średniego wzrostu, miał nieco zdeformowaną górną wargę i jakiś dziwny wyraz twarzy, co w połączeniu z czapką-uszatką, sfatygowanym płaszczem wojskowym i lekko wschodnim akcentem odróżniało go od nas. Był małowimowy, nie narzucał się swym towarzystwem i z reguły siedział samotnie w ostatnich rzędach sali wykładowej. Na początku nie mogliśmy go rozgryźć, stopniowo zaczęliśmy się "obwąchiwać" i poznawać. Był bardzo niewybredny i mało wymagający. Pamiętam, że kiedyś z grupą kolegów zaczęliśmy narzekać na podłe jedzenie w stołówce. Mikołaj, bo tak się nazywał nasz nowy kolega, powiedział nam, byśmy nie bluźnili. Wspomniał, jak to było podczas blokady Leningradu, którą przeżył, gdy głodujący ludzie jedli skórzane paski, klej stolarski i zdarzały się wypadki kanibalizmu kończące się z reguły śmiercią konsumenta, bo zwłoki ludzi zmarłych z głodu były toksyczne. Co innego, dodał, gdy zjedzono trupa zabitego żołnierza, znacznie lepiej odżywianego. Powiedział też, że poczucie dobrobytu jest rzeczą bardzo względną. W czasie wojny pracował też w dużym mieście przemysłowym na Uralu. Tam jedynymi, rzadko zresztą osiągalnymi, jarzynami bywały kapusta i cebula. Mieszkańcy z rozrzewnieniem wspominali: "U nas do wojny było haraszo. Kartoszki i chleba było w dowol."

Przełomowym, w moich stosunkach z Mikołajem, wydarzeniem była naukowa wycieczka naszego roku do portu gdańskiego. Tam przy nabrzeżu stał dziwny statek o obłym kadłubie, przypominającym nieco łódź podwodną. Był to znany lodołamacz rosyjski "Jermak". Tej ostrej zimy kruszył on lód na torze wodnym łączącym port z nie zamrożonym pełnym morzem. Przypomniało mi się, że mój ojciec, zmobilizowany podczas I wojny światowej do rosyjskiej marynarki, pływał jakiś czas na tym lodołamaczu, będącym wówczas największym osiągnięciem rosyjskiego budownictwa okrętowego. Działanie jego polegało na wjechaniu wynurzonym dziobem na lód. Następnie pompy przerzucały balast wodny do zbiorników na dziobie,

który teraz dodatkowo obciążony łatwo kruszył lód swym ciężarem. Ale wracam do naszej wycieczki. Mikołaj ucieszył się widokiem "Jermaka", wszedł na trap, podszedł do wachtowego i za chwilę zniknął we wnętrzu. Po paru minutach wyszedł i powiedział, że spotkał bosmana, z którym kiedyś pływał na tym statku. Ja z kolei wspominałem o moim powiązaniu rodzinnym z tym lodołamaczem i tak od słowa do słowa została między nami zadzierzgnięta pierwsza nić sympatii, przemieniona wraz upływem czasu w przyjaźń. Z prowadzonych często rozmów między nami dowiedziałem się, że pasją Mikołaja jest historia, szczególnie wojen morskich i sławnych bitew. Znał nawet dokładnie historie poszczególnych okrętów.



Wycieczka naukowa do Nowego Portu, 1947 r.
Trzeci od lewej Mikołaj Thierry, nad nim autor

O swoim życiorysie mówił tylko wrywkowo. W połowie roku akademickiego nagle zmienił swe nazwisko i miał z tym duże kłopoty. Dla nas był nadal tym samym Mikołajem.

By przedstawiana przeze mnie historia "trzymała się kupy" muszę podać informacje z późniejszego życia Mikołaja. Po ukończeniu studiów pracował na Politechnice, przechodząc kolejne szczeble od asystenta do docenta, potem przeniósł się na Politechnikę Szczecińską i nasze kontakty osłabły. Spotkaliśmy się i dobrze poznaliśmy, pracując razem na jednym z nigeryjskich uniwersytetów. Tam chodziliśmy często na długie przedwieczorne spacerki i było dosyć czasu, by porozmawiać na wszystkie tematy. Mikołaj okazał się bardzo rozmowny i opowiedział mi historię swego niezwykle bogatego życia. Tego starczyłoby lekko na ciekawe życiorysy dla co najmniej czterech osób. Zresztą przyznać trzeba, że nie był przesadnie pedantyczny w przedstawianiu szczegółów. Jednak poszczególne wydarzenia jak puzzle tworzyły jedną logiczną całość.

Gdybym to wszystko zapamiętał, to na pewno starczyłoby na scenariusz serialu dłuższego od "Dynastii". Postaram się odtworzyć w skrócie tylko jeden nurt wydarzeń, pozostawiając na uboczu wątki pochodne, niemniej interesujące.

Jego rodzina o nazwisku Thierry była pochodzenia francuskiego i od kilku pokoleń mieszkała w Warszawie. Gdy wojska niemieckie podczas I wojny światowej podeszły pod Warszawę,

ojca Mikołaja, który był inżynierem kolejnictwa, ewakuowano do Rosji. Tam gdzie urodził się Mikołaj. W tym mieście była szkoła z niemieckim językiem nauczania, gdzie umieszczono Mikołaja. Rodzice chcieli, by opanował doskonale ten język. W szkole miał młody Thierry serdecznego przyjaciela Hansa. W roku 1940 Hitler zawarł porozumienie repatriacyjne ze Stalinem i wielu Niemców, a z nimi Hans, wyjechało z terenów Związku Radzieckiego do Rzeszy.

Tymczasem Mikołaj w roku 1940 rozpoczął studia w Leningradzkim Instytucie Budowy Okrętów (LIBO) i ukończył pierwszy rok, gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Został zmobilizowany i skierowany w Leningradzie do szkoły kształcącej przyszłych dowódców floty. Leningrad został wkrótce okrążony i był pod sporadycznym ostrzałem artyleryjskim; eksplozja jednego pocisku ciężko raniła Mikołaja. Leżał w szpitalu i wspominał, że odwiedził go sam komendant szkoły.

W czasie blokady Leningradu przez jezioro Ładoga wiodła jedyna droga łącząca z terenami obsadzonymi przez Rosjan - była to droga życia walczącego miasta. Zimą wiodła przez lód. W jedną stronę szły dostawy do miasta, w drugą stronę ewakuowano ludzi. Gdy nie było lodu, cały transport odbywał się barkami. Na barki skierowano elewów szkoły i tak się stało też z Mikołajem, który powrócił już ze szpitala. Jednego dnia, niestety, barka Mikołaja została trafiona ogniem artylerii niemieckiej, szczęśliwie już blisko brzegu. Część załogi zginęła, nabierając wodę barkę skierował Mikołaj w kierunku zatoczki. Wkrótce osiadła na dnie, a Mikołajowi i jego koledze, gdyż tylko oni ocalili, udało się wydostać z lodowatej wody na zalesiony brzeg. Byli potwornie zmęczeni i zziębnięci, ale nie dane im było wyschnąć. Usłyszeli komendę: "Halt! Hande hoch". Z krzaków wyszedł do nich żołnierz niemiecki z bronią gotową do strzału. Bliżej stojący Mikołaj podniósł ręce, a jego kolega zanurkował w krzaki i zniknął. Żołnierz za nim strzelił, szczęśliwie nie trafił, szybko zarepetował broń i skierował na stojącego przed nim, bez czapki, Thierry'ego. Już miał pociągnąć za spust, ale raz jeszcze spojrzął na jeńca i... opuścił broń. Zapytał zdumionym głosem: "Mikołaj??" Był to Hans. Zdumienie było obustronne i sytuacja była nieprawdopodobna! Gdyby takie wydarzenie przedstawił jakiś pisarz lub reżyser filmowy, to uznano by to za kpinę z czytelnika. Życie potrafiło jednak stworzyć tak nieprawdopodobny scenariusz. A może losem Mikołaja kierował Ktoś inny? Chyba tylko tym można wytłumaczyć sobie to spotkanie dwóch przyjaciół, gdy z sobą walczyły miliony żołnierzy.

Oszołomienie minęło, usiedli w bardziej ustronnym miejscu i zastanawiali się, co dalej robić. Oddanie do obozu jenieckiego - to pewna śmierć głodowa. Hans postanawia zaryzykować - wyprowadzi Mikołaja za niemieckie linie, ułatwi mu ucieczkę. Tak też i robią. Przodem idzie jeńiec z rękami na karku, za nim, z karabinem gotowym do strzału, Hans. Opowiada się napotykanym posterunkom, że prowadzi tego krasnoarmiejca do punktu zborego jeńców. Już są przy ziemi niczyjej, krótki uścisk dłoni, i Mikołaj jest wolny. Klucząc po krzakach dotarł Mikołaj do linii rosyjskich, został zatrzymany i odstawiony do szkoły w Leningradzie. Tam kilkakrotnie kazano mu napisać szczegółowy raport o wydarzeniach. Podał wszystko zgodnie z prawdą do chwili zatrzymania przez Niemca i ucieczki jego kolegi. O Hansie nie wspominał ani słowa. Dodał tylko, że gdy Niemiec po strzale repetował broń, to w tym momencie i jemu udało się uciec. Żołnierz za nim strzelił, szczęśliwie nie trafił. Wydawało się, że sprawa jest wyjaśniona i zamknięta. Po tygodniu sytuacja stała się jednak dramatyczna. Dotarł ten drugi elew i w jego raporcie była wzmianka tylko o jednym strzale odda-



Inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie w Nigerii, 1986 r. W środku zdjęcia autor, za nim Mikołaj Thierry

nym przez Niemca, żadnego drugiego strzału nie słyszał. Coś w tych zeznaniach nie pasowało i zaczęto ponownie badać Mikołaja, podejrzewając, że został on skaperowany przez Niemców do pracy szpiegowskiej. Przeciwko niemu przemawiała dobra znajomość niemieckiego i burżuazyjne pochodzenie. Groził mu sąd wojenny i postawienie przed plutonem egzekucyjnym. W tej sytuacji zdecydował się wyjawic komendantowi całą prawdę, nie spodziewając się, że mu uwierzą. O dziwo - też widocznie ponownie zadziałał ten Opiekun - komendant uwierzył! Ponieważ Mikołaj był w jego jeszcze jurysdykcji, sam wymierzył mu łagodniejszą karę: przydział do karnego batalionu. Było to nieco lepsze od natychmiastowego rozstrzelania, ale niewiele. Żołnierzy z tego batalionu wysyłano na najbardziej niebezpieczne akcje, a uwolnić się z tej jednostki można było jedynie przez śmierć lub ciężką ranę.

I tak Mikołaj walczył teraz na najgorszych odcinkach frontu, a śmierć ciągle się o niego ocierała. W tym batalionie był politruk - o nazwisku Rosenblum, który obdarzał, jeżeli tak można powiedzieć, szczególną antypatią Thierry'ego. Jednego razu żołnierze, siedząc w okopie, opowiadali o żołnierzach fińskich, a Mikołaj nieopatrznie wyraził się z uznaniem o marszałku Mannerheimie. Dziwnie, powiedział, że ma on nazwisko niemieckie, a nie fińskie. Chociaż - dodał - nasz politruk też nie ma nazwiska rosyjskiego. W tym momencie pojawił się, dotychczas ukryty w okopie, politruk. "Mannerheim ciebia harosz, a Rosenblum nie harosz" - powiedział. I Mikołaj został, chociaż wydawałoby się to już niemożliwe, ukarany jeszcze surowiej - został zesłany do góługu, by za kołem podbiegunowym kopać węgiel.

Przewożono go tam różnymi środkami transportu, ostatni odcinek odbywał barką po wielkiej syberyjskiej rzece. Do jedzenia dawali więźniom tylko przegniłe kartofle, które Mikołaj sobie gotował w dziurawym kociołku, uszczelnionym szmatami. Od tego jedzenia ludzie chorowali i masowo umierali. Nie było obawy, by ktoś z barki uciekł, i dlatego więźniowie mogli tam swobodnie się poruszać. Mikołaj, sam żeglarz i marynarz, nawiązał kontakt ze sternikiem - Rosjaninem, i tam u niego w sterówce często przebywał. Zdarzało się, że zastępował go też przy sterze. Tak nawiązała się między nimi przyjaźń.

Pod pokładem każdy z więźniów miał przydzieloną pryczę. Naprzeciw Mikołaja była prycza Polaka, bodajże o nazwisku Mikołaj Popławski. Opowiadał on szczegółowo o swej rodzinie i swym losie. Właśnie odbył wyrok i jechał na północ na przymusowe osiedlenie. Był więc już człowiekiem na pół wolnym. Jednego ranka Mikołaj stwierdził, że chorujący od kilku

dni Popławski nie żyje. Zastanawiał się, co ma robić w tej sytuacji. Poszedł więc do zaprzyjaźnionego sternika po radę. Ten polecił mu zamienić się miejscami i papierami z nieboszczykiem. Tak też postąpił i od tej chwili wcielił się w osobowość Popławskiego. Udało mu się potem wydostać z półmocy, pracował w jakiejś fabryce na Uralu, tam go zmobilizowano i znów walczył w Armii Czerwonej. Ostatecznie znalazł się w Ludowym Wojsku Polskim. Po zakończeniu wojny zdemobilizował się i trafił do Gdańska. Tu chciał dalej studiować swą ukochaną budowę okrętów, ale nie miał żadnych papierów. Poszedł do dziekana, profesora Rylke, nadal jako Popławski i powiedział, że ma zaliczony I rok studiów okrętowych w Leningradzie. Dziekan pytał go o poszczególnych profesorów, okazało się, że niektórych znał jeszcze sprzed rewolucji. Mikołaj miał rzadki dar zjednywania sobie ludzi, poszczyściło się mu i tym razem. Dziekan przyjął go warunkowo na drugi rok studiów, zobowiązując do dostarczenia dokumentów, gdy to będzie tylko możliwe. I wówczas poznaliśmy Mikołaja.

Jednego dnia Mikołaj pracował w kreslarni, gdy koledzy zaczęli wołać, że przyjechała do niego siostra. Ta pani dowiedziała się przez Czerwony Krzyż i wojsko, że jej brat żyje, i doszła, że jest studentem Politechniki.

Teraz nastąpił najbardziej dramatyczny moment w życiu Mikołaja: pani Popławska oskarżyła go publicznie o zamordowanie brata i ukradzenie jego osobowości. Nie dawała wiary wyjaśnieniom i zakłębom Mikołaja. Sprawa oparła się o dziekanat i milicję. Przyjęto do wiadomości jego wyjaśnienia, ale sytuacja była nadal poważna i bardzo skomplikowana. Według litery prawa był on obywatelem sowieckim, uciekinierem z obozu, oszustem, bez prawa stałego pobytu w Polsce. Mikołaj chciał powrócić do swego nazwiska, nie miał na to żadnych dokumentów, a łączność z Leningradem była jeszcze bardzo utrudniona. Władze polskie nie chciały z nim rozmawiać, dopóki nie ureguluje swych spraw z władzami sowieckimi. Odsyłano go do konsulatu sowieckiego, ten do UB, ci znów do konsulatu. Ostatecznie odesłano go do najważniejszej osoby na Wybrzeżu - do rezydenta NKWD, czy też GRU. I tu jest najciekawsza rzecz. Ten rezydent nie urzędował ani w konsulacie, ani w komendzie UB, a prowadził niepozorny sklepik komisowy w na pół zrujnowanym domu na rogu Grunwaldzkiej i Morskiej we Wrzeszczu. Sprzedawano tam kolekcje znaczków, żyłek i jakieś ciuchy. Sam tam kupiłem kiedyś letni płaszcz i sprzedał mi go jakiś ospowaty facet, mówiący wschodnim akcentem. Nie wiedziałem, jak ważna osoba mnie obsługiwała.

Wracając do Mikołaja - znów potrafił ująć swego rozmówcę, tym razem tego rezydenta, i udało się uzyskać pozytywne załatwienie sprawy, a wkrótce i polskie obywatelstwo. Sprawdził też potrzebne dokumenty z Leningradu i uregulował swe sprawy na Politechnice. W pół wieku później sam mer Sankt Petersburga wręczył mu uroczyste medal Obrońcy Leningradu.

Na zamknięcie swych przygód opowiedział mi Mikołaj jeszcze dziwną przygodę. Jechał kiedyś w latach siedemdziesiątych z Moskwy do Leningradu koleją. W tym samym przedziale jechała piękna, młoda kobieta. Miała ona futerał ze skrzypcami. Nawiązała się rozmowa i okazało się, że ta pani wraca z występów w Moskwie do domu w Leningradzie. Bardzo się cieszy, że na dworcu będzie oczekiwał jej ojciec, będący emerytowanym admirałem. Mikołaj, jak zawsze ciekawy świata, zapytał o nazwisko i przeszłość bojową ojca. I znów nieprawdopodobny przypadek. Okazuje się, że jest to ten komendant szkoły, który uratował mu życie. I tak spotkali się na dworcu komendant ze swym elewem, ale to już inna, dłuższa historia.

Mikołaj był chyba najbarwniejszą postacią, jaką znałem. Był świetnym konstruktorem, z zamiłowania humanistą, wybitnym znawcą twórczości i historii okrętów Conrada, znawcą i sympatykiem islamu i religii Wschodu. Namawiałem go, by spisał swe przygody, odpowiadał, że na to szkoda teraz czasu, gdy można poznawać nowe dziedziny nauki i pogłębiać swą wiedzę. Na pisanie przyjdzie czas później. Niestety, zmarł w ubiegłym roku.

Po napisaniu tych wspomnień, robiąc porządek w moim biurku, natrafiłem na wiersz i listy Mikołaja, o których zupełnie zapomniałem. Przedstawiają one skomplikowaną jego naturę. Na zewnątrz był pełen sarkastycznego nieco humoru, ale wewnątrz trapiły go ciągle echa tragicznych przeżyć wojennych. Cytuję kilka fragmentów jego listów:

"... Piszę więc bez żadnego planu... Moje pisanie może jest chaotyczne, miejscami niegrammatyczne, ale naturalne. Niegrammatyczne - przecież nie chodziłem nawet jednego dnia do polskiej szkoły, a i tak piszę lepiej od znakomitej większości mych uczonych kolegów. Nawet nie potrafię Ci powiedzieć, gdzie i kiedy nauczyłem się pisać poprawnie..."

"... Nie lubię zimy, chociażby na samo wspomnienie tamtej leningradzkiej, głodnych, chłodnych i wyniszczających zim wojennych na Uralu. Nie lubię też śniegu, który to się niektórym podoba, że niby ładnie, białe... A teraz każą mi chwalić śniegi i chwalić ziemniaki..." O tych ziemniakach mówi w przysyłanym mi rękopisie swojego wiersza:

"Jedź ziemniaczki mój drogi..."

Zamienili mnie z innym nędzarzem -
Miał podobne nazwisko do mego.
Utraciłem życiorys mój dawny
otrzymałem życiorys innego.
Odebrali mi wszystko co miałem,
otrzymałem kociołek i łyżkę,
Poczerniały kociołek dziurawy
i tę łyżkę drewnianą szczerbatą.
Nie dostałem niczego do żarcia
tylko wiadro ziemniaków zamarzłych,
wiadro zgnitych i czarnych ziemniaków -
żadna świnią nie tknie tej mazi.
Jestem Homo, a brzmi to wszak dumnie,
więc gotuję w kociołku dziurawym,
szmatą otwór zatkawszy przemyślnie,
maż cuchnącą bez soli i tłuszczu.
Potem pali mnie w gardle i brzuchu,
spać nie mogę, nie mogę też leżeć,
dusi w piersiach, nie mogę oddychać,
brak powierza w mej norze śmierdzącej.
Muszę lazić na nogach nabrzmiałych
do wychodka po śniegu głębokim.
Zimny wiatr goły tylek mój smaga,
ostry śnieg nasypując mi w portki.
Przeziębiony i stale zamrznięty,
nie zdążyłem doczłapać do kibla,
i ziemniaki sphywały uryną,
rzadkim kałem sphywały po nogach.
Jedź ziemniaczki mój drogi, są zdrowe,
moczopędne i kupkę ułatwią.
Co spoglądasz tak na nie ze wstrętem?
No, bierz więcej, nie lękaj się, zwawo!

M.T., Port Harcourt, Noc 14-15.04.86"

Kazimierz Iwanowski
Wydział Mechaniczny

Magister (cd.)

TAJEMNICA ŻŁUDZEŃ

Czy jest w ogóle możliwe życie pozbawione złudzeń?

U zarania mojej świadomości - w szczegółach zapamiętałem to do dziś - ksiądz katecheta na lekcjach religii pytał: - Po co Pan Bóg stworzył człowieka? - Pan Bóg stworzył człowieka, aby służył Mu, a przez to osiągnął szczęście wieczne w niebie. Poszerzając odpowiedź, uzupełniałem jeszcze: - Aby człowiek Boga chwalił, wielbił myślą, słowem i czynem.

Za tę odpowiedź otrzymywałem stopień bardzo dobry.

W miarę upływu lat - gdy przyglądałem się uważnie otaczającemu mnie światu - ów powód "chwalenie" Boga wydał mi się zabawny, później groteskowy, w końcu absurdalny. Nie potrafię widzieć Boga "najmądrszego, wszechmocnego, wszytkowiedzącego", a jednocześnie spragnionego pochwał. I to od kogo? Od stworzeń, które sam powołał do życia. W jakim świetle stawia chytry człowieczek-lisek Pana Wszechrzeczy. Chwalić, wysławiać, uwielbiać, cmokać, achać, ochać, peany śpiewać na cześć. Nie potrafię tego czynić, ani objąć wyobraźnią.

Nie potrafię też pojąć nagrody w postaci szczęścia wiecznego, chociaż podjąłem sporo uczciwego wysiłku, żeby to zrozumieć. Wieczność wymyka się mojej wyobraźni, zwłaszcza wieczność wypełniona szczęściem. Tak pękały fundamenty mojego światopoglądu, w budowę którego tyle wysiłku włożyło moje otoczenie.

Jeszcze filozofowie, jeszcze teologowie w zawiłych wykładach, w karkołomnych myślo-słowo-tokach usiłują znaleźć prawidłowy, adekwatny sens słów: chwalić, szczęście wieczne... Owe slalomy i pętłe myślowe gromadki zacnych mężów zaprowadziły do zbawczego słowa "tajemnica".

Potoczki, strumyki, rzeczki myśli wpłynęły wreszcie do Oceanu Tajemnicy. Niestety, i ten chytry wybieg nie uratował sprawy. Słowo "tajemnica" jawi się jako coś najbardziej mglistego, pozbawionego kształtu w masie słów. Mój umysł, moja wyobraźnia, fantazja osadzona na fundamencie nauk ścisłych, po prostu dziwi się słowu "tajemnica". Ileż to bowiem tajemnic przeszłości rozszyfrowała współczesna nauka. Pozostałe tajemnice wyjaśni zapewne nauka w przyszłości. A jeśli i czego nie wyjaśni, będzie to tylko świadectwem kresu możliwości mózgu ludzkiego.

Podążając tropem tajemnic znalazłem się - wbrew swej woli - w obszarze fantazji, bajek i religii. Wówczas dowiedziałem się, że tajemnicę poznać mogą tylko wtajemniczeni, predestynowani do poznawania tajemnic: "Tajemnicę poznać mogą tylko ci, którzy są otwarci na słowo Boże".

Cyniczny, przebiegły "zły duch" szeptał mi do ucha co pikantniejsze "kawalki" historii świata. Jak to ku chwale królów, cesarzy budowano pałace, zamki, trony, jak to srebrem, złotem, drogimi kamieniami nakrywano ich głowy, jak to najdroższymi materiałami okrywano ich ciała, jak to najwybredniejszym jadłem i napitkiem wypełniano ich królewskie żołądki, jak to obnoszono ich w lektykach, jak to padano plackiem na twarz przed majestatem, jak to

układano pieśni i hymny ku ich chwale. Zrozumiałem też - za sprawą owego złośliwego ducha - że istnieje również Tajemnica Władzy.

Szczyty władzy - dotąd niemal każdej - podpira klasyczna konstrukcja hierarchii. Wierzchołek owej piramidy wspiera się na wieżach świątyń, okazałych gmachach urzędów i sile wiernych oddziałów. Podstawy owych piramid tworzą stada co nieco wtajemniczonych owieczek. Szperając w tajemnicach publicznych, politycznych, gabinetowych, świątynnych, tajemnicach przyrody, zaglądając za zasłony licznych tajników, sekretów... znalazłem się na ziemi niczyjej.

Rozglądając się bystro dokoła, wsłuchując się w słowa, kojarząc je z czynami, gesty ze skutkami, marzenia z rzeczywistością..., w pewnym momencie wdrapałem się na wzniesienie, z którego widać szkielet świata odartego z kostiumu złudzeń.

I oto postawiłem pytanie: Czy warto zrywać ów zakazany owoc, wspinać się na strome, karkołomne wzniesienia, by ujrzeć "nagą prawdę"? Na czym oprzeć życie pozbawione złudzeń? Od zarania historia człowieka to historia złudzeń. Historyczne złudzenia, jak warstwy skał nałożone na siebie, tylko przed historykiem-archeologiem odsłaniają swoje prawdziwe kształty. Przeciętnemu zjadaczowi chleba można wmówić dowolną bajeczkę, powołując się na "źródła historyczne". Ileż to kolorowych źródełek złudzeń wytryskało pod dotknięciem magicznych lasek cudotwórców. Owym bajeczkom budowano pałace, w których zamieszkiwali następcy cudotwórców, tworząc - zgodnie z boskim

planem - wielowiekowe dynastie.

To złudzenia ubierały w kolorowe mundurki tysiące, setki tysięcy, wreszcie miliony ludzi, to owe złudzenia kazały mordować się wzajemnie całym armiom: za cesarza, za ojczyznę, za honor, za wiarę, za... sprytnie pomyslane litanie pięknych bajeczek. Dla tych, którzy wątpili w owe chytre bajeczki, którzy domyślali się, skąd biją ich źródła, budowano lochy, więzienia, obozy koncentracyjne, łagry, doskonale wyciszone gabinety dla etatowych mordobijców, czyli nauczycieli prawidłowej interpretacji tajemnic świata.

W obozach koncentracyjnych, w komorach gazowych, na rusztach masowych krematoriów spłonęły moje złudzenia. Pozostała garść popiołu, z której nie mogę wyhodować nawet źdźbła jakiegokolwiek złudzenia. Bez złudzeń. Słucham, patrzę i żadnemu z owych teatralnych słów i gestów nie wierzę. Podglądam operetkowe występy "wysokich" urzędników, polityków, filozofów, teologów, nauczycieli... Bawią mnie ich pawie ogony, kogucie piórka, krocзки, podrygi, pienia na cześć i ku chwale. Zdumiony, przerażony przyglądam się zachwyconej widowni. Ileż to łatwej do rozpoznania głupoty - godnej wygwizdania - widownia oklaskuje na stojąco. I rusza pochód złudzeń.

Edward Kaczmarek
Absolwent Politechniki Gdańskiej



CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE...

W artykule, zamieszczonym w marcowym numerze "Pisma PG", prezentując kompleks lasów rosnących po zachodniej stronie Gdańska, nazywanych Lasami Oliwskimi, przytoczyłem szereg opinii znawców tego rejonu - począwszy od Alexandra von Humboldta, a skończywszy na wicemarszałku Senatu Donaldzie Tusku. Najczęściej opinie dotyczyły najbardziej znanego ogółowi gdańszczyzan fragmentu tych lasów - Doliny Radości. O dziwo, wszyscy cytowani przeze mnie autorzy wyrazili tę samą myśl przewodnią: **Lasy Oliwskie, tworzące współcześnie południową część Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK), są miejscem wyjątkowo cennym pod względem krajobrazowym i przyrodniczym.** Następnym takim stwierdzeniem jest zawsze sugestia ochrony wymienionych walorów oraz umiejętnego wykorzystania obszaru lasu dla celów rekreacyjnych i turystyczno-edukacyjnych. Niestety, obecnie dla lokalnych planistów przestrzeni, nazywanych nieco pompatycznie strategami, wschodnia strefa krawędziowa wysoczyzny Pojezierza Kaszubskiego, czyli wspomniane Lasy Oliwskie, zupełnie niesłusznie są przysłowiowym zawalidrogą. Pogląd o koniecznym nieograniczonym rozroście gdańskiej aglomeracji (kosztem środowiska naturalnego), zamiast dążenia do wyraźnego polepszenia jakości życia obecnych mieszkańców, należy jak najszybciej schować do lamusa. Lamusa historii, która dowiodła chociażby w ciągu ostatnich 50 lat, że nigdy ilość nie przechodzi automatycznie w jakość (nadal najbardziej opłacalna jest szeroko pojęta "produkcja" bubli). Do ważnych zadań, mających wpływ na wspomnianą jakość życia, zaliczyłbym m.in. zwalczanie hałasu, usprawnienie miejskiej komunikacji, zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza i wody, ograniczenie żywiolowego rozwoju motoryzacji, odtworzenie zniszczonych i zaniedbanych terenów zielonych, remont budynków (fasady niektórych noszą ślady działań wojennych), remont i podniesienie standardu wielu mieszkań.

Skoro nasze miasto otrzymało wyjątkowy dar od natury w postaci mało jeszcze zniszczonego leśnego kompleksu, obfitującego w przyrodnicze unikaty, to dlaczego nie wykorzystacie tego atutu? Np. właściwa organizacja turystyki kwalifikowanej na tym obszarze może stanowić nawet źródło pewnego dochodu; pomijam tu inne korzyści: natury poznawczej (edukacja ekologiczna), wychowawczej, estetycznej itp., stymulujących wzrost poziomu kultury, co pośrednio wpływa także na wzrost zasobów miejskiej kasy. Stąd moje absolutne zaskoczenie sceną



Podrzeń żebrowiec (*Blechnum spicant*) w projektowanym rezerwacie "Wąwóz Huzarów", 1997 r.



Potok Oliwski w rejonie Matarni, obok obwodnicy - Dolina Bobrów, 1995 r.

w TV Gdańsk, pokazującą obecnego burmistrza w dwuznacznej, antyprzyrodniczej sytuacji - z siekierą w ręku - podcinającego graba i torującego "drogę ku przyszłości". Przyszłości zdominowanej, jak wynika z obecnej polityki władz, przez uciążliwą dla ogółu mieszkańców motoryzację. Zdarzenie to miało miejsce podczas uroczystego rozpoczęcia modernizacji ul. Słowackiego we Wrzeszczu. A przecież niecałe 300 m od wymienionej ulicy, na wysokości Matemblewa, w projektowanym od 10 lat (!?) rezerwacie florystycznym "Wąwóz Huzarów" rośnie jeden z wielkich unikatów - paproć podrzeń żebrowiec *Blechnum spicant*. Osoby zainteresowane tą rośliną odsyłam do artykułu w nr. 2/95 dwumiesięcznika "Chrońmy Przyrodę Ojczystą". Niektórzy botanicy zaliczają ją do taksonów górsko-podgórskich, choć ma ona bardziej charakter typowy dla gatunków cyrkumborealno-oceanicznych, tj. występujących wokółbiegunowo wzdłuż wybrzeży oceanów i mórz - w strefach oddziaływania klimatu morskiego. Warunki siedliskowe, zwłaszcza topoklimatyczne w wąwozie, kształtuje niewielki ciek wodny. Zmiana stosunków wodnych może unicestwić podrzenia. Czy ktokolwiek przeprowadził symulację wpływu prac przy modernizacji ulicy na egzystencję wymienionego unikatku? Wątpię. Niech choć ten jeden przykład uzmysłowi Państwu, że powszechnie głoszone przez różne instytucje teorie o ochronie TPK i dbanie o różnorodność biologiczną istnieją prawie wyłącznie na papierze; w praktyce są one, niestety, propagandą i pobożnymi życzeniami. Nieliczne głosy, wskazujące na niewłaściwą politykę w dziedzinie ochrony przyrody, są lekceważone, a osoby prezentujące takie poglądy były nawet szykanowane (?). Piszę o tym z wielką goryczą, a jako czynny do niedawna działacz Straży Ochrony Przyrody (SOP) oraz Ligi Ochrony Przyrody (LOP), czuję się w pewnym stopniu także odpowiedzialny za zły stan ochrony lokalnej przyrody. A jak będzie w przyszłości? Czy jako mieszkańcy grodu nad Motławą nie możemy być prekursorami nie tylko w skali kraju, ale także Europy Środkowej innego sposobu myślenia o środowisku przyrodniczym, akcentującego przede wszystkim konieczność koegzystencji człowieka i natury? Kiedy wreszcie zaczniemy realizować konkretne i skuteczne działania mające na celu powstrzymanie degradacji przyrody? Dobrym przykładem braku takich działań są chociażby afery - z Doliną Radości czy też z otuliną Parku Oruńskiego. W wielu innych krajach, o żywiolowo rozbudowanym przemyśle, który

zdziętkował przyrodę, już dawno zmieniono nastawienie do zagadnienia ochrony środowiska (przykładem mogą być m.in. kraje skandynawskie). Co więcej - ochroną przyrody regionu gdańskiego, w szczególności ocaleniem Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, bardziej przejmują się niektórzy obco-krajowcy niż rodowici gdańszczanie, w szczególności decydenci - proszę porozmawiać chociażby z Gerardem Lemoinem, francuskim oceanografem mieszkającym od jakiegoś czasu w Gdańsku (wywiad z panem Lemoinem opublikowała "Gazeta Morska", a niewielki fragment tego wywiadu ukazał się w numerze marcowym "Pisma PG" - "Komu potrzebna jest Dolina Radości?")*.

A co myślą o ochronie TPK osoby parające się tym zajęciem z zamiłowaniem i jednocześnie działające profesjonalnie? Mam

przyjemność zaprezentować Państwu artykuł mgr. Andrzeja Garbalewskiego - przyrodnika, pracownika jednej z gdańskich instytucji proekologicznych, z którym w 1996 r. sporządziłem spis dendroflory rosnącej na terenie politechniki ("Pismo PG" nr 9/96). Wnioski płynące z poniższego artykułu są jednoznaczne i chyba nie wymagają osobnego komentarza.

Marcin S. Wilga

Wydział Mechaniczny

Wszystkie zdjęcia autora

* Niektórzy rodacy pana G. Lemoine wspólnie z naszymi decydentami, np. byłym prezydentem miasta, są innego zdania, czego dowodem jest ich usilne zabieganie o lokalizację fabryki polistyrenu w Gdańsku (patrz np. "Gazeta Morska" z dnia 26 lutego br.).

Lasy Oliwskie, krótkie omówienie ich walorów i problemów ochrony

Lasy Oliwskie, stanowiące mniejszy, południowy kompleks Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, obejmują obszar około 6000 ha, przylegający od zachodu do dzielnic mieszkaniowych Wrzeszcza, Oliwy i Sopotu.

Obszar ten wyróżnia unikatowa naturalna rzeźba terenu strefy krawędziowej wysoczyzny morenowej, uformowana przez wody topniejącego niegdyś lądolodu, należąca do rzadko spotykanych nawet w świecie i stanowiąca jeden z głównych przedmiotów ochrony parku krajobrazowego.

Bogata młodoglacjalna rzeźba terenu, niejednolite układy warstw wodonośnych i nieprzepuszczalnych oraz związana z tym złożoność stosunków wodnych i mozaika mikroklimatów spowodowały zaistnienie w Lasach Oliwskich dużej różnorodności siedlisk. Warunki te umożliwiły zachowanie się interesującej flory i fauny. Znalazły tu ostoję populacje relikwowe będące pozostałościami dawnych zasięgów gatunków, także - co ciekawe, liczne gatunki podgórsko-górskie,

Ponad 95% powierzchni Lasów Oliwskich porastają lasy, wyróżniające się na tle pozostałej części Parku znaczną naturalnością oraz zróżnicowaniem wiekowym, w tym większym udziałem drzew i drzewostanów starszych. W dużej mierze przyczyniła się do tego mniej intensywna eksploatacja tych lasów w porównaniu z innymi terenami leśnymi, a także korzystne usytuowanie na zachód od aglomeracji miejskiej, istotne wobec przeważających tu wiatrów zachodnich i północno-zachodnich. O wadze takiego usytuowania świadczy występowanie w lesie nawet niedaleko od miasta gatunków porostów znanych z dużych wymagań pod względem czystości powietrza.



Dawne koryto potoku w strefie krawędziowej wysoczyzny, Lasy Oliwskie w rejonie Kamienistej Dolinki, 1997 r

Obecny stan poznania środowiska przyrodniczego Lasów Oliwskich, jakkolwiek ciągle jeszcze niewystarczający, pozwala jednak stwierdzić, że kryją one nieprzeciętne wartości przyrodnicze. Jest zadziwiające, że w bezpośrednim sąsiedztwie dużej aglomeracji miejskiej zachował się tak mało jeszcze zniszczony duży kompleks leśny.

W szacie roślinnej Lasów Oliwskich przeważają lasy bukowe oraz lasy i bory mieszane z dużym udziałem buka. Do najwartościowszych należą żyzne buczyny, lasy bukowo-dębowe, kwaśne buczyny oraz fragmenty grądów i łęgów. Szczególnie godne uwagi są wysięki w wilgotnych dolinach z roślinnością typową dla łąk, ziołorośli i źródlisk, np. z rzadkim na niżu szuwarem manny gajowej o charakterze podgórskim. Do cennych przyrodniczo obiektów należą też łąki półnaturalne w dolinach z interesującą roślinnością i fauną, a także potoki (m.in. Oliwski, Prochowy, Rynarzewski, Świemirowski, Swelinia, Strzyża).

Bogata i ciekawa flora Lasów Oliwskich zawiera co najmniej 35 gatunków roślin naczyniowych objętych ochroną gatunkową, w tym takie rzadkości, jak np. kosaciec syberyjski, pełnik europejski, podkolan zielonawy, tojad dzióbaty, wiciokrzew pomorski, wielosił błękitny. Wartość przyrodniczą tego obszaru podkreśla obecność ponad 80 gatunków roślin naczyniowych rzadkich w skali regionu lub kraju, w tym relikwowych, o interesującym typie zasięgu geograficznego oraz znajdujących się na liście ginących i zagrożonych roślin naczyniowych Pomorza Zachodniego i Wielkopolski. Należą tu m.in. manna gajowa, nasięźrzał pospolity, paprotnica krucha, podrzeń żebrowiec, przetacznik górski, tojeść bukietowa, widłak wroniec, wiechlina odlepkłosa, żebrowiec górski.

Lepszego poznania wymaga flora mszaków i glonów.

Bardzo interesująca jest mikoflora Lasów Oliwskich. Dotąd stwierdzono tu ponad 150 gatunków grzybów wielkoowocnikowych, w tym szereg gatunków rzadkich i 10 gatunków objętych ochroną ścisłą (m.in. mądziaka psiego, podgrzybka pasożytniczego, smardza jadalnego, soplówkę jeżowatą, żagwicę okółkową).

Lichenoflora (porosty) tego obszaru, według aktualnej wiedzy, liczy 85 gatunków, w tym 30 podlegających ochronie ścisłej. Stan poznania fauny Lasów Oliwskich, wobec niedostatku badań, jest bardzo niekompletny, zwłaszcza w zakresie dotyczącym bezkręgowców. Pomimo tego stwierdzono tu rzadkie gatunki zwierząt, których obecność dobitnie świadczy o dużej wartości przyrodniczej tego obszaru. Na uwagę zasługują stanowiska łęgowe dziecięcia zielonego, perkozka i trzmiełojada, występowanie pliszki górskiej, pluszcza i zi-

morodka oraz przelotne pojawianie się bielika i orlika krzykliwego. Spośród ssaków uwagę przyciągają sporadycznie przechodzące osobniki łosia. Wśród bezkręgowców w wyniku wyrwykowych obserwacji stwierdzono m.in. następujące rzadkie gatunki: ślimak ostrokrawędzisty, pająk kołosz wielobarwny, motyle - mieniak tęczowiec i paź królowej, chrząszcze - biegacz pomarszczony i zmosznik krwisty oraz kilka gatunków bardzo rzadkich w kraju błonkówek i muchówek. W potokach i rozlewiskach występują bezkręgowce należące do gatunków wymagających czystych i chłodnych wód.

Na podkreślenie zasługuje to, że niemała część najciekawszych odkryć przyrodniczych nastąpiła dopiero w ostatnich kilku latach, w wyniku nieznaczniego rozszerzenia badań, związanej głównie z włączeniem się nowych badaczy.

Niektóre najwartościowsze fragmenty Lasów Oliwskich zostały objęte ochroną rezerwatową ("Zajęcie Wzgórze", "Źródlika w Dolinie Ewy") lub są postulowane do objęcia tą lub inną dodatkową formą ochrony (m.in. "Lasy w Dolinie Strzyży", "Łęg nad Sweliną", "Dolina Radości", "Wąwóz Huzarów", "Kocie Bagno"). Dla ochrony wyróżniających się okazów drzew i gładów narzutowych utworzono tu 49 pomników przyrody, a szereg innych jest postulowany.

Fakt, że w 1979 roku powstał Trójmiejski Park Krajobrazowy oraz to, że utworzono tu 2 rezerваты przyrody i kilkadziesiąt pomników przyrody, nie powstrzymuje procesu nieustannego uszczuplania zasobów przyrodniczych tego obszaru. Równoległe z widocznymi szkodami w środowisku, związanymi z gospodarczym wykorzystaniem lasu, a zwłaszcza z ekspansją aglomeracji miejskiej na tereny przyłesne, zachodzi cichy proces destrukcji bardziej wrażliwych ekosystemów i zanikania stanowisk rzadkich gatunków. Od kilku lat obserwuje się wyraźne nasilenie tego procesu.

Do głównych zagrożeń należy przejmowanie terenów sąsiadujących z lasem, w tym nawet enklaw śródleśnych, na cele budownictwa mieszkaniowego, drobnego przemysłu i usług. Uaktywniły się działania w zakresie poszerzania dróg przecinających Park, uzbrojenia terenu i melioracji. Najgroź-



Wężowa Dolina, droga wysadzana świerkami, 1996 r.



Zima w Lasach Oliwskich, 1994 r.

niejszym dla integralności Lasów Oliwskich zjawiskiem jest obecnie tendencja przerwania rozmachu inwestycyjnego aglomeracji na tereny położone po zachodniej (nawietrznej!) stronie tego kompleksu leśnego. Intensywne zagospodarowanie tych terenów pogorszy warunki atmosferyczne w Lasach Oliwskich, wymusi odprowadzenie wód opadowych z obszarów zabudowanych przez tereny leśne, zwiększy zaśmiecenie i nieuporządkowaną penetrację lasu, a także może doprowadzić do pojawienia się żądań budowy nowej drogi łączącej obszary zabudowane po obu stronach lasu.

Realność tych zagrożeń pogłębia niepokojąca łatwość, z jaką inwestorzy (zwłaszcza wielcy) umieją przekonywać decydentów i społeczeństwo, że proponowane przez nich rozwiązania są złotym środkiem optymalnie godzącym interes rozwoju gospodarczego z ochroną przyrody.

Często jeszcze pokutuje pogląd, że park krajobrazowy można sprowadzić do roli zielonych płuc dla miasta i obszaru rekreacji z ładnymi widokami i licznymi usługami. Zbyt wolno rozpowszechnia się świadomość, że już w nieodległej przyszłości o walorach rekreacyjnych parku będzie decydować przede wszystkim możliwość obserwacji dzikiej przyrody i poznawania jej praw w warunkach możliwie naturalnych. Lasy Oliwskie jeszcze nie straciły szansy bycia takim obszarem dla przyszłych pokoleń ludzi, ale perspektywy wykorzystania tej szansy rysują się ostatnio pesymistycznie.

Sytuację pogarsza widoczna w skali całego kraju niezborność systemu prawnego i administracji, powodująca, że istniejące władze i instytucje nie są w stanie pełnić roli skutecznego protektora środowiska przyrodniczego.

W tych warunkach bardzo ważne jest jak najszybsze, oparte o rzetelną wiedzę, informowanie społeczeństwa (i władz) o wartości przyrodniczej Lasów Oliwskich i konieczności szybkiego pogłębienia stanu ich zbadania, a przede wszystkim - ochrony!

Andrzej Garbalewski, przyrodnik
Fotografie: Marcin S. Wilga



Z pokolenia w pokolenie

"W tradycji ruchu studenckiego zawsze starsi koledzy pomagali młodszemu w kształtowaniu postaw, zainteresowań i ambicji.

Pragnąc pójść tropami przekazywania wartości, z którymi życie jest bogatsze i ciekawsze, uczciwe i godne, będziemy dążyć do podtrzymywania więzi międzypokoleniowej i wspierać wszelkie przejawy aktywności studentów, zmierzającej do rozwoju nowych cech osobowości.

Będziemy odwoływać się do tradycyjnego symbolu studenckiego środowiska gdańskiego - "Czerwonej Róży". Pragniemy, by nadal był wyrazem twórczej aktywności społeczności akademickiej w dziedzinie kultury, nauki i turystyki.

Mamy nadzieję, że "Czerwona Róża" będzie dla nas wszystkich symbolem doskonałości, piękna, intelektu, zwycięstwa młodości, pamięci i duchowego związku ludzi."

*Preambuła Statutu
Stowarzyszenia "Czerwonej Róży"*



Po wielu latach, z inicjatywy Stowarzyszenia "Czerwonej Róży", powrócono do tradycji konkursu "Czerwonej Róży".

"Pokolenie Kataryniarzy" przekazało tradycję Gdańskiego Żaka, legendę zwycięstwa ducha ludzi młodych nad czasem. Jej symbolem stała się statuetka "Czerwonej Róży". Zdobywali ją tylko najlepsi. Współtworzyli później historię Polski, zarówno tę duchową, jak i materialną. Założyciele Stowarzyszenia "Czerwonej Róży" wiedzą, iż są dłużnikami tradycji promowania i wspierania najlepszych. To właśnie do dzisiejszych studentów należy przyszłość, to oni ukształtują naszą najbliższą historię.



Kapitułę Konkursu "Czerwonej Róży" tworzą prorektorzy ds. dydaktycznych uczelni Trójmiasta oraz zarząd Stowarzyszenia "Czerwonej Róży", któremu przewodniczy Ludwik Klinkosz.



Obecnie w Konkursie "Czerwonej Róży" bierze udział 9 uczelni trójmiejskich, z których każda może wytypować do dwóch osób w kategorii indywidualnej na najlepszego studenta i jedno lub dwa koła naukowe w kategorii kół naukowych. W obu tych kategoriach są przyznawane dwie nagrody. Stawka, o jaką w obecnym roku walczyli studenci, była niebagatelna, tzn.:

- dla najlepszego studenta Trójmiasta - samochód osobowy Renault Clio!
- dla drugiego w kolejności studenta - 12-miesięczne stypendium w wysokości 1000 PLN miesięcznie,
- dla najlepszego koła naukowego - nagroda pieniężna 15 000 PLN,
- dla drugiego w kolejności koła naukowego - nagroda pieniężna 8 000 PLN.

Kryteriami, jakimi kierowali się jurorzy w wyborze "Żaka Wybrzeża", były wyniki egzaminów dwóch ostatnich sesji, pełnione funkcje społeczne oraz aktywność naukowa, tzn. prace w kołach naukowych, udział w sympozjach, konferencjach, warsztatach twórczych itp.



Do nagrody "Czerwonej Róży" z ramienia Politechniki Gdańskiej nominowani byli:

- w kategorii najlepszy student: Paulina Bohdanowicz, studentka IV roku Wydziału Chemicznego oraz Krzysztof Malicki, student dwóch wydziałów Politechniki Gdańskiej: V roku Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki oraz IV roku Wydziału Zarządzania i Ekonomii;
- w kategorii najlepsze koło naukowe: Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów PG "Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska" oraz Koło Naukowe "Mechanik".

Wszyscy nominowani otrzymali nagrody rektorskie.



Laureatem konkursu "Czerwonej Róży '99" na najlepszego studenta uczelni Trójmiasta został **Krzysztof Malicki**. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 8 maja 1999 r. w Dworze Artusa w Gdańsku.



Rys. T. Sitek



„Czerwona Róża '99”

Dwór Artusa w Gdańsku 8 maja 1999 r.



Przewodniczący Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego, Rektor PG, w asyście prezesów Stowarzyszenia „Czerwonej Róży” ogłasza wyniki konkursu



Krzysztof Malicki - laureat I nagrody w konkursie na najlepszego studenta Trójmiasta prezentuje trofeum



Dostojni goście w dostojnym wnętrzu Dworu Artusa



Szczęśliwi przewodniczący nominowanych Kół: Piotr Dawidowicz - "EBIS" oraz Paweł Andersohn - "Mechanik"



Nagrodzeni w pełnej krasie; szósta od lewej - Paulina Bohdanowicz, studentka IV roku Wydziału Chemicznego PG

Politechnika Gdańska
19-20 kwietnia 1999r.

